

# Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III

Łódź, 21 — 28 kwietnia 1946 r.

Nr 15—16 (43—44)

TEODOR GOZDZIKIEWICZ

## Zwierciadło rzeczywistości

(„Listy ze wsi” Orkana a współczesne listy chłopów na konkursie tyg. „Chłopi”)

### WSTĘP

Przy końcu ubiegłego roku tygodnik „Chłopi” rozpisal konkurs na listy ze wsi. Warunki konkursu stawiały piszącym w zakresie tematyce i formalnym jak najdalej idącą swobodę, ażeby uwolnić ich od narzuconych z góry sugestii. W konkursie mógł wziąć udział każdy chłop, robotnik wiejski, inteligent ludowy, uczeń szkoły rolniczej, instruktor rolny, działacz spółdzielczy itp. Słowem człowiek, który sprawy wiejskie ma — że się tak można wyrazić — tuż pod skórą.

Same warunki konkursu ograniczyły się tylko do najogólniejszych wskazań tych spraw, które mogły być poruszone w liście: więc rok gospodarski na roli z parcelacji, odbudowa wsi zniszczonej przez wojnę, sąsiedzka samopomoc chłopska przy pracy, kobieta w życiu wsi, organizacja spółdzielni Z. S. Chł. szkoła rolnicza, nauczanie i nauczyciel na wsi itp. A zatem list mógł obejmować sprawy polityczne, gospodarcze, kulturalne, sąsiedzkie i inne.

### ORKAN: INTELIGENT LUDOWY I ESTETA

W związku z zagadnieniem listów chłopów narzuca się uwadze samo przez się inne zjawisko tego rodzaju, mianowicie „Listy ze wsi” Władysława Orkana. One bodaj pierwsze w naszej literaturze stanowią próbę zamknięcia w obrębie szerokiego cyklu listów rzeczywistości wiejskiej. Zawierają szereg spraw chłopskich i — jak widać z treści poszczególnych rozdziałów — dążą albo do sprostowania mylnych opinii krążących na temat wsi w świecie poza wiejskim albo do ujawnienia rzeczy w ogóle szerokiemu ogółowi nieznanych. Słowa jego „wsi się trzeba nauczyć” wskazywałyby wyraźnie cel pisania listów.

Rzecz, która im nadaje specyficzną wymowę jest to, że napisane są przez inteligenta, aczkolwiek pochodzenia wiejskiego, jednak pisarza i poetę-artystę. Stanowią one produkt jednego człowieka na wielość tematów składających się na obraz i życie wsi.

Tej rzeczy nie mówimy mimochodem. Owszem wysuwamy ją na czoło, jakby dla podkreślenia, że osobowość Orkana jako artysty zaważyła nie tylko na formie listów, ale i na treści całego szeregu spraw, które uśłyby uwadze ludzi innych zawodów i zainteresowań.

Mając więc na uwadze z jednej strony listy chłopskie na konkurs, a z drugiej „Listy ze wsi” Orkana, postaramy się choć pobieżnie zestawić je i porównać w całej rozciągłości znaczeniowej. Naświetlić punkty styczne i rozbieżne.

„Listy” Orkana powstały w swoim najgłówniejszym trzonie mniej więcej przed pięćdziesięciu laty, pisane były przez ciąg prawie całego życia pisarza i tyczą się wąskiego skrawka naszego kraju takiego, jakim jest Podhale i góralszczyzna, ziemia swoista pod względem odrębnej fizjonomii w zespole naszych ziem. Mimo tego cały szereg problemów, którym autor daje wyraz zewnętrzny w swych zapiskach, może być przeniesiony i na inny teren, szczególnie te sprawy, które kształtowały wspólne wszystkim dzieje chłopów pańszczyźnianych.

### JARMARK — JEDYNE OKNO NA ŚWIAT PRZED 50 LATY

Wies polska przed półwieczem zamykała się w ciasnym kręgu spraw, które narodziła tradycja pokoleń. Dyktowała jej całkowita zależność od praw naturalnych, mechanizm zdarzeń oparty na porach roku, monoton-

ny kołowrót powtarzających się prac na roli i wokół inwentarza rano, w południe, wieczorem. To był najogólniejszy szkielet treści życia stanowiącego podwalinę fizycznego bytowania.

Był to świat bezwzględnie ubogi w treść i wąski. Zakreślały go ściany domu, własnego podwórka, sąsiedztwa, pola, kościoła i karczmy. Jedynym punktem o znaczeniu szerszym w tym kompleksie domu i podwórka był wyjazd do najbliższego miasta w sprawach handlowych i jako swoiste zjawisko owego życia — jarmark. On był prawdziwie progiem już do szerszego świata. Tu spotykali się znajomi i krewni, a więc jeszcze jedna okazja do dania ujęcia uczuciom rodzinnym poza kościołem, chrztem, weselem i pogrzebem. Tu podawano sobie plotkę o zdarzeniach w świecie, a więc coś w rodzaju ustnej prasy. Tu się wahały ceny na produkty rolne pod wpływem takiej czy innej wieści, a więc była to giełda. Tu się odbywała rewia wielkiej grupy ludzi z różnych okolic różniących się między sobą mową, strojem, upodobaniami. Nasycali się oczy widokiem grupy ludzkiej zajętej czym innym niż pracą.

Tą właśnie drogą przez jarmark docierały do wsi wieści z dalekiego świata jako zgłuszone i poprzekracane plotką nieprawdopodobne bzdury. Narastały w wielki zbiór rzeczy nadnaturalnych, przerastających pojęcie i zdolność segregowania zjawisk zwykłego człowieka wsi. Książka, gazeta, teatr, zebranie, dyskusja, odczyt — nie istnieją zupełnie. Całkowity brak wymiany światłej, kształcącej myśli skazywał społeczność wiejską na przetwarzanie tradycyjnego spadku po pokoleniach w postaci świata wierzeń, zabobonów, guseł i zwyczajów związanych z porą roku, dnia, czynnością, zmianą. One zabarwiały życie, dawały mu obraz, sens i treść.

Co dziś możemy przeciwstawić temu światu przeszłości na podstawie listów chłopskich? Nim przejdziemy do szerszego ich zanalizowania możemy już to uwypuklić — oto rzeczy konkretne: wieś musi być środowiskiem, w którym się wywydatnia wszystkie zdobycze ogólnoludzkiej światowej cywilizacji. I jako warunek nieobeszły musy w niej być szkoła, książka, radio, gazeta — oto fundament, na którym się zasadzi kontakt z najodleglejszym światem. Jest to program minimalny, który musy być zrealizowany i wieś już go realizuje.

### WIARA W MŁODE POKOLENIE

Orkan w jednym ze swoich listów daje również przeciwstawienie wsi dawniejszej i wsi nowej. Według niego ten czynnik nowości wniesie na teren wsi element młodych. Zauważa, że o ile dawniej we wszelkiego rodzaju uroczystościach brali udział tylko starzy, a dzieci były tylko biernymi najwyżej

widzami, o tyle teraz właśnie młodzież tworzy swój świat, jest to świat zmiany, postępu i nowości. Należy do kół młodzieży wiejskiej, urzędują kursy fachowe z dziedziny rolnictwa, rozwija czytelnictwo, uprawia sport, organizuje zebrania i dyskusje. To podkreślenie roli młodych jako czynnika zmiany w zatęchłej atmosferze wsi, młodych wyrosłych już w atmosferze naszego niepodległego bytu państwowego jest u Orkana bardzo charakterystyczne, albowiem jako podstawowy czynnik zmiany w samej młodzieży odezwał się tu wpływ szkoły powszechnej zorganizowanej na nowszych zasadach powszechnych, mimo, że stare pokolenie źle traktuje szkołę, do nauczycieli odnosi się wrogo i nieufnie, a naukę, książkę i wydatki z tego tytułu traktuje jako „pańską zabawę”.

Młoda wieś zatem u Orkana jest to wieś nam prawie współczesna, albowiem żyjąca umysłowo — czy dążąca do tego życia — według wzorów istniejących w każdym innym kraju zachodnio-europejskiej cywilizacji.

Ta sama chęć wyrównania wiekowych różnic między życiem wsi a rozległych centrów kultury światowej bije z listów chłopskich nader silnie. Według nich wieś nowa, to wieś dysponująca wszelkimi ułatwieniami opartymi na rozumnej organizacji życia: oświacie, spółdzielczości, elektryfikacji, komasacji, racjonalnym budownictwie, postępie fachowym, pomocy państwowej, życiu umysłowym. Stąd postulat „nowej wsi” Orkana jest tylko jednym z czynników wspomnianego przedtem racjonalnego, postępowego życia wsi obecnej.

### WIEŚ I MIASTO

Upraszczając zagadnienie można twierdzić, że najczęściej wieś i miasto są sobie przeciwstawiane. Warto by było się zastanowić jak te sprawy wyglądają w obydwu interesujących nas publikacjach: to znaczy u Orkana i w listach chłopskich. Orkan poświęca sporo uwagi temu zagadnieniu. Naczelnym jego stwierdzeniem jest fakt, że jeśli istnieje antagonizm między wsią a miastem, to opiera się on na wzajemnym niezrozumieniu i braku poznania. Jedni i drudzy upraszczają własną charakterystykę i stąd ten wrogi stosunek. Dla wsi miasto jest miejscem wiecznego nieróbstwa i zenucia, huku i oszołomienia. O pracy umysłowej, pracy wynalazczej, laboratoryjnej wieś nie wie, gdyż z braku głębszej znajomości rzeczy sądzi zjawisko jedynie powierzchownie.

I miasto nie jest gruntowniejsze w swojej ocenie wsi. Widzi ją jedynie poprzez służącą i „pod kątem drogości” sprzedawanych na targu: nabiału, drobiu, jagód”. Wieś dla miasta stanowi — według sądu przeciętnego mieszcza — „chytą, wrogą się idącą łwą na zagubę miasta”. Przytaczając owo

zdanie jako przykład Orkan wyraźnie się zastrzega, że w tym obopólnym nieprzyjaznym nastawieniu znacząco opinie umysłów powierzchownych. Uznaniem przez wieś właściwej wartości miasta i naodwrot jest — zdaniem Orkana kwestią przyszłości.

Listy chłopów na konkurs odpowiadają na to zagadnienie. Nie stawiając go w formie rozpraw i artykułów, ale przez sam fakt przyjęcia zdobyczy cywilizacyjnych miasta i przeniesienia ich na teren wsi dają dowód, że byli czynnikami zdolne wieś podnieść na wyżyny sądenia rzeczy beznamiętnie z zupełną swobodą wyboru i uznania ich supremacji w tym punkcie, który jest godnym naśladowania.

Rozwijając dalej sprawę miasta jako czynnika, z którym wieś z natury rzeczy się kontaktuje, Orkan zajmuje się jego wpływem na wieś. Przypisuje mu rolę złą: wieś „zaraża się” najgorszą stroną życia miejskiego, jego blichtrzem, spaczoną formą, kalekami odpadkami rozgwaru miast i jego miejsc zepsucia.

O element wiejski, który styka się z miastem przygodnie i na krótko, autor się nie martwi. Trapi go właśnie owa swojego rodzaju mała emigracja do miast, więc służba, robotnicy, pracownicy przygodni, którzy przeszedłszy przez miasto tracą obyczajową tradycyjną godność chłopską, a przynoszą mylne wiadomości, znoszone ubranie, chorobliwe sensacje i wszystko to, co Orkan nazywa „rynkowym zaśmieceniem dusz”.

Również ujemne skutki miejskiego wpływu autor obserwował we wsiach podmiejskich. Tu sprawa ma się podobnie jak w poprzedniej uwadze, stąd autor dochodzi do przekonania, że zewnętrzne, płytkie a złe wpływy środowiska miejskiego najlepiej są przyswajane w dziedzinie wysłowienia, ubrania i zachowania. Przykładem służy mu szereg wsi podkrakowskich, gdzie ze zwyczajowości i obyczajowości wsi nie wiele zostało. Szych podmiejski pokrył bogatszą kiedyś moralnie duszę chłopą.

W tej ocenie musimy podkreślić jej datę historyczną. Były to wszak czasy ludomanii: Wyspiański, Chałubiński, Tetmajer, Rey-mont, Witkiewicz. Ten ostatni spopularyzował słynne powiedzenie Sabały: „jak się stać czelkiem uczonym, a chłopem nie przestaje być?” Orkan wkiął się w tej fałszywej trudności. Chciał bowiem dawnej wsi, a równocześnie nowej. Z dawną wiązała go miłość artysty. Dawna wieś działała na niego poetycznością właśnie historycznie zapóźnionego systemu obyczajowego.

### PO WOJNACH

Jest jeszcze jedno zagadnienie, które postawione w obu publikacjach wyraźnie domaga się omówienia. Jest nim mianowicie sprawa wpływu wojny na wieś. Orkan ma na myśli działania wojenne z okresu 1914—1918 i ich wpływem na chłopów się zajmuje, listy zaś konkursowe mówią o ostatnich zmaganiach z Niemcami. Są pewne styyczne w tych charakterystykach, aczkolwiek nie może być porównania, jeśli chodzi o natężenie momentów destrukcyjnych. Orkan mówi, że wojna tamta miała dla wsi skutki ujemne i pewne dodanie. Zepsuły się obyczaje, pogorszył się stan zdrowotny wsi, przegasała radość życia, zdeformował się język wsi przez przyswojenie sobie całego szeregu plugawych powiedzeń dawniej między chłopami nieznanymi. Dodatkowo było

### ZYGMUNT SIERP

### Sen Wielkiej Nocy

Wiodły nas długo drogi mleczne swym zimnym, obcym oddaleniem na zakręt głuchy, na bezmiejscę rosnące nocą w oczodolach, którym wypruła włókna światła poezja śmierci odznaczona — teraz się syca treścią ziemi społecznie leżąc w małych parkach, ramieniem krzyżów połączeni dźwigają ziemię na swych barkach, w groźną muzykę sfer wsłuchani,

w karzące niebo pogrążeni, ojczyzna święci, trupio karni swój czas wpisali nam w testament: „darnie wrastają w mogił lament, w kwiaty przypomnień nasz lek wzniosły, co karabinem wyrósł z ramion na brzegach Warty, Wisły, Prosny — darnie wrastają w szumach wiosen ieżymy — rdzą uśpione miecze celebrujący sen Wielkiej Nocy, Gdy zmartwychwstają wam lemieście”.



tylko to, iż masa młodych ludzi przerzucała z frontu na front, będąca w niewoli na dalekiej Syberii poglądowo przekonała się, że świat nie kończy się za granicami własnych opłotków. Była to poglądowa przeobrażająca lekcja geografii, na której się więcej uczeń nauczył, niż na wszystkich szkolnych wykładach.

To samo można powiedzieć i o minionej zawierusze. Ale jest jedna olbrzymia różnica. W tamtej wojnie nasz człowiek, chłop był biernym narzędziem wozonym cudzym rozkazem od okopów do okopów. Nie wiedział, dlaczego się bije, za kogo się bije, z kim się bije. Dziś odwrotnie: była to pierwsza wojna w historii narodu polskiego, kiedy chłop sam świadomie z własnej nieprzymuszonej woli, stanął do nierównej walki z niemieckim okupantem. Był w pracy podziemnej, w partyzancie, był wysiedlany, mordowany po obozach, palony w odwecie niemieckim, ograbiany, przesładowany. Ta wojna dała przykład głębokiego związku chłopca z własnym państwem.

Ale wyrósł on właśnie w ciągu ubiegłych 50 lat po przez złożone etapy wydobywania się chłopca ze wsi, oddzielonej od świata skutecznie zabobonami, strachami i ciemnotą. Wyrósł przez włączenie się wsi w procesy polityczne, kulturalne i gospodarcze całego kraju.

### OD MASY BEZKształtnej ŻYJĄCEJ W ZABOBONIE

„Listy” Orkana zawierają obraz wsi dawnej ze wszystkimi dziedzictwami przeszłości, z całym balastem zagadnień, jaki tylko podpadł pod uwagę pisarza-społecznika i artysty wrażeniowca. Życie zwyczajowe oparte było na kościele i bractwach, na całym szeregu zabobonów i przesądów. Przywiązane były one mocno do każdego niemal kroku chłopca, ujawniały się na każdym zamierze zewnętrznego i wewnętrznego życia. Cały ten koszar ciemnej przeszłości wisiał nad wsią i regulował jej życie duchowe i fizyczne. Zagadnienie to w lisach konkursowych chłopskich odpada zupełnie. Żaden z piszących nie o tym nie wspomina. Poczucie chłopskiego realizmu przywrócić przez szkołę powszechną, przez ruch polityczny, przez zetknięcie się z cywilizacją wsi odrzuciło zabobonną obyczajowość jako zbyt ciężkie obciążenie. Ich spojrzenie na siebie samych jest trzeźwe i spokojne, obraca się wokół spraw praktycznych, potrzebnych do lepszego życia. Naczelnym ich dążeniem jest nie fotografia, lecz opis zmian i propozycji wiodących ku lepszemu, szerszemu światu, opartemu na rozumie.

U Orkana masa chłopska przed jego dołą jest masą widzianą jako coś olbrzymiego, jednolitego i jednocześnie dalekiego: prawdziwa mgławica społeczna. Coś tam się w

niej dzieje, coś tkwi, ale dla innych sfer zjawisko to jest zarazem statyczne i niezrozumiałe.

Następuje drugi okres w życiu chłopca — gwałtowne interesowanie się nim, chłopomanijskie bieganie za barwną wstążeczką wiejską bez jakiegokolwiek głębszego i szerszego wejścia w głąb istoty problemu. Czasy te przyniosą w rezultacie obojętne rozczarowanie.

W niepodległym państwie polskim mimo konstytucyjnych haseł i wyborczego harmidru chłop tak samo stał zdala od szerokiego nurtu państwowego życia. Brak tradycji, brak wyrobienia społecznego spowodował, że robotę państwową wykonywał za niego ktoś inny, a potem nastąpiło zupełne odsunięcie. Nie dokonało się to i bez winy chłopca. Bierność, jak już powiedziano brak tradycji i przekonania do roboty państwowej spowodował to, że stare pokolenie chłopów nie ceniło, nie umiało ocenić wartości życia politycznego własnego państwa.

### SZWAJCARSKI WZÓR

Najdalej jednak i najsilniej daje Orkan wyraz swoim poglądom na postęp wsi w liście poświęconym wsi szwajcarskiej. Jak za naszych czasów modnym wzorem jest wieś duńska, tak w czasach orkanowskich była wzorowa wieś szwajcarska. Ona stanowiła miernik postępu i wzór do naśladowania. Oto jak wieś ta wygląda w relacji autora, który był w Szwajcarii i zwiedzał ją.

Jest więc wieś ta zbudowana z trwałego materiału, posiada domy piętrowe, uliczki brukowane, chodniki, ma elektryczne światła, wodociągi. Urządzenia gospodarcze, podwórzowe są wzorem do naśladowania i godne zazdrości. We wsi znajduje się spółka mleczarska, tartak, młyn, piekarnia, rzeźnia, sklep, apteka, kawiarnia, ślusarz, kowal, szewc, rymarz, tapicer, świetne drogi, nie spotykana uczciwość, zrationalizowana praca przy zwróceniu drzewa. Nie spotyka się że braków, niedołężni fizycznie są na opiece gminy. Lekarz na miejscu, ludzie zdrowi, udogodnione życie, zamiast stałej służby koszarowej wojskowej jest przysposobienie wojskowe.

Autor jako społecznik znający dobrze najbliższą sobie rzeczywistość wsi naszej mówi o tym z uznaniem. Czuł w jego słowach podziw dla tego postępu, dla racjonalizacji i ułatwień w pracy. Obraz jednego typu wsi na tle drugiego występuje tym silniej. Wieś góralska jako siedlisko zacofania i wieś szwajcarska jako zbiorowisko postępu.

W tym miejscu kreślenia naszych uwag o tych dwu zjawiskach publicystycznych dochodzimy do miejsca, gdzie się one obywały całkowicie schodzą. Jak listy chłopskie nie

ponuszą sprawę rzeczy mijających, a ograniczyły się tylko do zagadnień ściśle aktualnych, przeszłość traktując tylko w obrębie niedawnych działań wojennych, tak znów listy Orkana pogląd jego na cywilizacyjny postęp wsi naświetliły w związku z dorobkiem innych.

Autorzy listów chłopskich na konkurs idą po najkrótszych i najprostszych drogach myślowych do tego, przed czym się właśnie Orkan tak wzdryga: dążą do podniesienia cywilizacyjnego wsi i to bodaj w kierunku obserwowanym przez Orkana w Szwajcarii. W ten sposób odzwierciedlają obraz wiejskiej rzeczywistości dzisiejszej powojennej kreślą drogi jej przyszłego rozwoju w planach, radach i przedsięwzięciach konkretnych. Wielokrotnie są to już sprawozdania ze ścisłych osiągnięć dokonanych po działaniach wojennych.

### EMIGRACJA

Jedną jeszcze sprawą wspólną tym dwu zbiorom listów aktualizuje zapiski Orkana. Jest nią mianowicie zjawisko emigracji i poszukiwania ziemi, odpływ materiału ludzkiego ze wsi w inne strony świata. Orkan notuje, że wychodzenie na wsi za zarobkiem było już dawno i kierowało się przeważnie w stronę południową na Węgry. Były to sezonowe roboty po miastach węgierskich, autor kwalifikuje je jako zyskowne materialnie i nieszkodliwe społecznie.

Potem w kolejności zjawisk przyszły Prusy i „Saksy”. One pochłonięły już sporą ilość jednostek, zdemoralizowały ogół młodych i najważniejsze, że przyczyniły się swoją pracą do wzmocnienia siły wroga. Tam odżywiali mamie, mieszkający w warunkach urągających wszelkim wymaganiom ludzkim, pracujący ciężko ludzie ci stanowili pozycję straconą. Rozpicie alkoholem, strata zdrowia kwalifikuje owo zjawisko jako prawdziwą klęskę społeczną wsi góralskiej a więc i polskiej.

Następnie przyszła moda na Amerykę. Ludzie pobudzeni wiadomościami o bajecznych zarobkach zaocenicznymi opuszczali ojcowite gazdostwa i przepływali na drugą półkulę. To zjawisko autor sądzi dwójako: dodatnio i ujemnie. Ono nauczyło ludzi ruchu przestrzeni, wzbogaciło ich wiedzę o świecie, podniosło materialnie ich i zbliżyło do rodziny, ale przyniosło i straty: wynarodowienie sporej ilości wychodźców i stratę ich dla narodu polskiego.

Tu porównanie tego stanowiska ze stanowiskiem w podobnej sprawie, mianowicie z osiedlaniem się na zachodzie, gdzie nasza racja stanu wymaga jak najszybszego, po prostu masowego zasiedlenia odzyskanych ziem — daje naświetlenie według listów charakterystyczne: wynikałoby jakoby z nich, że z jednej strony przywiązanie do rodzinnego gniazda, obawa przed zmianą miejsc i ci, liczni, mniej znani działacze społeczni na wsi. To jeden motyw, można by go nazwać wychowawczym, który każe pisać o tej sprawie. A drugi: dziś zwłaszcza trzeba nam się opierać na literaturze faktów. O czymkolwiek piszemy, jest rzeczą wskazaną, by temat miał ścisły związek z życiem, które przecie niemal od nowa budujemy. A nad wszystko ten wymóg odnosi się musi do chłopskiej prasy. Owa łączność wsi z gazetą dać mogą dziennikarskie wycieczki w t. zw. teren, ale zawsze żywąsią nią stale łączącą gazetę z wsią będzie właśnie wiejski korespondent. Gdyby on sam na redakcyjne stoliki nie nadsyłał listów, należałoby go „stworzyć”. Skoro zaś sam się zjawia, to trzeba mu pracę (tak: pracę) ułatwić i zorganizować.

I jeszcze jeden wzgląd. Mimo wszelkie dyskusje, czekamy chętnie na dobry, prosty, chłopski wiersz. A tu — bez niczyjej przecie winy poza swoją — Rudnicka przynosi Piechała. My zaś chcemy prawdziwą Rudnicką i czekamy dalej. Twierdząc, że i do „Wsi” ona się (ta prawdziwa) od razu nie zgłosi. Pojawi się ona dopiero w licznym gronie tych „piszących” do różnych ludowych gazet. Napisać najpierw kartkę, zapytanie, potem opisać zabawę koła „Wici”, potem nieśmiało przyspieszyć, później sprawozdanie, a dopiero potem, potem napisze wiersz. A może nawet napisała już dawno, ale prześle później. Nie zarejestrujcie po jednym wezwaniu tych wszystkich, którzy mają w „ślubanku” pochowane wiersze. To nie taka łatwa sprawa. Zapytajcie Nędzy Kubińca czy pierwszy, a nawet dziesiąty w życiu wiersz stał zaraz do redakcji? Korespondencja ze wsi, jest więc „przedszkolem” nawet dla poety samorodnego.

Korespondent wiejski to nie tylko „dziennikarz” swej wsi. Wiemy jak ważną dziś rolę odgrywają badania statystyczne. Wszelkiego rodzaju ankiety, zwłaszcza natury gospodarczej. Już przed wojną Instytut Puławski posługiwał się w swej pracy statystycznej owymi

sca, nieufność do nowatorstwa, powodując, że akcja osiedleńcza kuleje i onie widać owego spontanicznego pędu na zachód, choć ten zachód leży na miejscu, w Polsce.

### WSPÓŁCZESNE 10-RO PRZYKAZAŃ

Na zamknięcie tych rozważań pozwolimy sobie omówić najważniejsze sprawy, które stanowią treść listów konkursowych. Dotyczą one spraw pierwszorzędnej znaczenia dla państwa i są świadectwem, że najprostszym człowiekiem umie myśleć i działać w rzeczach podstawowych dla całego narodu, a przez konkretne ujęcie zagadnień góruje nawet nad wypowiedziami patentowanych inteligentów.

Więc nasza przeszła piekło niemieckiej okupacji. Szereg okrugów jest zniszczonych w przerażającym procencie. Tam, gdzie kiedyś krzewiło się jakieś życie, tam dziś widnieją ruiny. Te ruiny chłop odbudowywać chce nie według dawnych ciasnych wzorów. On chce wznosić rzeczy nieprzećiętnie trwałe i wzorowe. Odbudowa powojen na musi iść w tym kierunku, ażeby jej poziom był możliwie najwyższy. Wieś musi być wyposażona we wszelkie zdobycze techniczne, ułatwiające pracę na roli i życie w domu. Wydajność pola zostanie podniesiona drogą usprawnienia fachowego i zmechanizowania uprawy. Jedno może być osiągnięte przez zawodowe szkoły i naukę, drugie przez zawiązywanie spółek maszynowych posiadających wszelkie wynalazki z tej dziedziny przez rozwój przemysłu rolnego, który da podstawę chłopskim spółdzielniom wytwórczym i handlowym.

Ziemia zostanie w kulturze należytej tylko wtedy, kiedy gospodarstwa będą skomasygowane, upelnorolnione, zmeliorowane, a uprawiać ją będą ludzie fachowi przy pomocy maszyn. Szybka elektryfikacja wsi podniesie ją do rzędu wsi europejskich, pozwoli zaprowadzić cały szereg ulepszeń, ułatwień w pracy, w nauce i ogólnym postępie wsi.

Szkola, jako nadzwyczaj ważna placówka społeczna, przez którą prowadzi droga w świat zmian i ulepszeń (szczególnie szkoła zawodowa) musi być otoczona należyta opieką, wyekwipowana i postawiona na najwyższym poziomie. Spółdzielczość skupi wokół siebie sprawy handlowe i przemysłowe wsi: piekarnia, łaźnia, młyn, sklep, punkt sanitarny, kasa, mleczarnia — będą polem społecznego działania.

Życie umysłowe, kulturalne opierać się będzie na ostatnich zdobyczach cywilizowanego świata: książka, gazeta, radio, świetlica, dom ludowy, teatr grający pogłębione sztuki na tematy wiejskie i narodowe, biblioteka i czytelnia — oto świat zamierzeń, które ma realizować nowa odbudowująca się wieś.

Teodor Goździkiewicz

### MIECZYSLAW KAFEL

## Korespondenci wiejscy

W jednym z poprzednich numerów „Wsi” zabierając głos w dyskusji Maciej Czula scharakteryzował piszących do gazet działaczy wiejskich jako dziennikarzy ludowych. Dotknął Czula, nie bez słusności — moim zdaniem — sprawy niezwykle ważnej a tak jakoś dotąd nie omawianej.

Oczywiście trudno tych działaczy pióra nazwać dosłownie dziennikarzami. Wprawdzie definicja pojęcia „dziennikarz” nie została do dziś należycie i wyczerpująco ustalona, w każdym jednak razie możemy bez obawy popełnienia dużej pomyłki powiedzieć, iż za dziennikarza uważamy stalego współpracownika czasopisma aktualnego, jeżeli praca w czasopiśmie jest jego stałym lub głównym źródłem utrzymania. Przyjmując takie określenie za podstawę rozważań musimy odpowiedzieć, iż ani Sobek ani Słomka dziennikarzami nie byli. A przecież mieli oni bardzo wiele do napisania we współczesnej im prasie ludowej. I kto wie, gdyby warunki inaczej się ułożyły, gdyby prasa ówczesna mogła płacić, gdyby była opłacalna, — kto wie czy któryś Sobek nie zostałby zdolnym i cenionym zawodowym publicystą czy dziennikarzem. Myślę, że nawet byłoby tak na pewno. Tu dochodzimy do sedna sprawy, którą poruszył Czula, do zagadnienia korespondentów wiejskich. Piszę rozmyślnie: zagadnienia, gdyż uważam, że jest to problem przedniej wagi i należy na to zagadnienie zwrócić publiczną uwagę.

Gdy weźmiemy do ręki prasę robotniczą i prasę chłopską zaobserwować możemy łatwo, że w prasie chłopskiej jest niewspółmiernie większa ilość (procentowo) głosów a nawet opracowań czy artykułów „samorodnych”, — jakby je nazywali nasi teoretycy. Istotnie wieś pisze i lubi pisać, a trzeba, bez schlebienia komukolwiek, przyznać, że pisze dobrze. Kto zna atmosferę redakcji chłopskich

pism, ten wie, że codziennie przychodzą tam liczne listy z t. zw. terenu a z biegiem czasu ustalają się punktualni korespondenci z danej okolicy. Ludzie ci nigdy może nie zażywają sławy choćby Magrysia czy Słomki, ale i piszą i będą pisać. Są to ci stali „terminatorzy” w sztuce pisania czy informowania, którzy nigdy nie mają się doczekać „czeladniczego” wyzwolenia dziennikarskiego. Zagadnienie korespondentów wiejskich, w ostatnich latach przedwojennych doczekało się kilku notatek w pismach ludowych oraz nielicznych prób organizowania przez niektóre tygodniki „kółek przyjaciół” pisma spośród owych korespondentów. Niektóre periodyki wydawały swym stałym korespondentom legitymacje, co miało im dodać „splendoru” w ich okolicy i ułatwiać zbieranie miejscowych materiałów informacyjnych dla swej gazetki. Bodaj jeden czy dwa tygodniki zorganizowały zjazdy dla swych korespondentów. To było wszystko, co na ten temat zrobiono. A sprawa jest przecież o wiele poważniejsza jakby się zdawało. Tak na podstawie dotychczasowych opracowań naukowo — pamiętnikarskich (Chałasiński i inni) jak i na podstawie licznych wypowiedzi takich kronikarzy jak Jantek z Bugaja czy Magrys, dochodzimy do wniosku, że początkiem zainteresowania się pracą społeczną wielu (jeśli nie wszystkich) działaczy chłopskich była gazeta. Najpierw gazeta jako nauczyciel, którego się słucha (czyta) a z biegiem czasu gazeta jako przyjaciel, z którym się rozmawia (pisze do niej). To „pisywanie” było zawsze pierwszym stopniem „wtajemniczenia” społecznego. Chłop, który raz podjął cięższe od siekiery, jak mu się wydawało, pióro, już później — przeważnie — zasmakował w tej sztuce pisania, (bo rzemiosłem tego nie nazywał). Przez pióro i kontakt z gazetą jawili się najwybit-

ni „nieuczonymi” korespondentami. Okazało się, że umieli oni wiele spraw i zagadnień lepiej opisywać, ostrzej na nie patrzeć, jak urzędowy — bądź co bądź — sołtys czy wójt, a co najważniejsze, potrafili to co widza opisać. Dlatego też dziś mogą oni oddać duże usługi dla naszych badań statystycznych.

Tu chciałbym przejść do wniosków praktycznych. Sprawa korespondentów wiejskich powinna być przez całą prasę ludową, tak polityczną jak gospodarczą i (zwłaszcza) popularną — choć właściwie takiej jeszcze nie mamy, a szkoda — powinna być planowo dyskutowana i ujęta w takie działanie. Czego jak czego, ale zjazdów mamy obecnie w Polsce pod dostatkiem, a mimo to, czy nie należałoby wprowadzić zwyczaju by gazety chłopskie zwoływały przynajmniej raz w roku konferencje swych korespondentów. Czy dalej nie byłoby z korzyścią tak dla tej prasy jak i dla wsi wyławianie specjalnie uzdolnionych ludzi pióra na wsi i przeszkalanie ich odpowiednio na kursach dziennikarskich by z czasem stali się zawodowymi korespondentami ze swych szerzej już wtedy pojętych terenów. Ogłaszane są u nas od czasu do czasu konkursy na korespondencje i listy ze wsi (ostatnio w tygodniku „Chłopi”). Był to pomysł bardzo szczęśliwy. Na ten jeden konkurs nadesłano około sto listów. Czy więc nie wskazany byłoby, by prasa chłopska ogłaszała stale roczne nagrody za kilka najlepszych korespondencji?

Uwagi te pozwalają nam na stwierdzenie, że aczkolwiek wspomniany w wstępie kronikarze nie byli dziennikarzami w dzisiejszym zawodowym rozumieniu tego słowa, to jednak ich rola w rozwoju prasy chłopskiej była nie bagatelna. Dziś zaś istnieje wiele sił potencjalnych na wsi, które każą stwierdzić, iż zagadnienie dziennikarstwa ludowego (a zwłaszcza publicystyki) może stać się sprawą aktualną jeśli jej wagę doceni prasa chłopska. Jak w każdym przedsięwzięciu tak i tu potrzeba inicjatywy i pracy. Tych, którzy je podejmą, czekają piękne rezultaty.



JAN ALEKSANDER KRÓL

# „Świętości narodowe”

(Odpowiedź, która sięga poza plecy „Tyg. Powszechnego”)

## SPOŁECZNE I NARODOWE

Z okazji stulecia rzezi galicyjskiej doświadczaliśmy na własnej skórze taktyki, którą więcej jak sto razy demonstrował już Tygodnik Powszechny na swoich szpaltach.

Na czym ona polega? Na zestawianiu dwóch kryteriów: *klasowego z narodowym*. Tygodnik Powszechny czyha na chwilę sposobną, kiedy jak w naszym wypadku z rabacją chłopką — stawia się *problem społeczny*. Wówczas pojawia się błyskawicznie *z miarką narodową*: przymierza ją do omawianej sprawy i wali!

Tak było z „powstaniem warszawskim”. Po wstanie to sprawa politycznej rozgrywki samnacji? Gdzie tam! to romantyzm polski, rzecz święta i odwieczna w charakterze narodu!

Tygodnik Powszechny zgóry pewien jest efektu. Trzyma, bowiem w ręku najlepszą kartę. Wie, że z zestawienia kryterium klasowego z narodowym wyniknie zestawienie sprawy spornej z „*rzeczą świętą*” a więc bezsporna. I co trzeba podkreślić, stanowisko narodowe, z którego przemawia Tyg. Powszechny służy mu nie w charakterze metody poznawczej, ale straszaka. Teroryzuje samym autorytetem tego najwyższego dla każdego Polaka kryterium. Są rzeczy, wobec których zamilknąć winny spory społeczne, są to — świętości narodowe.

## „CHŁOPSKA NATURA”

Ale rzecz w tym, że groza obrazu pomordowanych, jaką Tyg. Powszechny popiera swe oskarżenie służy mu do wyminięcia pytania o przyczyny społeczne a ma utwierdzić społeczeństwo w przekonaniu, że była to manifestacja „*natury chłopskiej*”, że pokazało się *wrodzone chamstwo* tej klasy. Klasa ta skażona jest bio-psychicznie, tak mniej więcej, jak murzyni w porównaniu z europejczykami.

W Redakcji Tyg. Powszechnego nie rdzewieje jak wiadomo i katolicka tradycja pokory maluczkich wobec moźnych tego świata, „albowiem władza ich pochodzi od Boga”. Bóg zatem utwierdza niższych społecznie w wierze, że są niżsi z natury, że należą do gorszego gatunku ludzi.

W Red. Tyg. Powszechnego znajduje również gościnnie ta ideologia ludowa, która uznaje, że na obraz wzorów społecznych narodu składa się „szlachecka postawa zacności”, „nobilitas” — mieszczańska umysłowa ogląda „urbanitas” i chłopska — „nie ma się co ludzi: prosta chłopska rzetelność nie rychło jeszcze wejdzie w przysłowie”.

Znakomita większość naszych korespondentów myśli inaczej. Wiedzą oni, że teorie o naturze środowisk i narodów o ich wrodzonych i trwałych cechach to jest pułapka w walce klas. Bo zawsze tak będzie, że panująca to — „mobilitas”, a niewolona? — „nie ma co się ludić”. Wiedzą oni, że kadzenie chłopu, które zaczyna się pod koniec 19-go wieku, a zmierza do tego, aby się chłop z pawich piór nie rozebrał, bo to jego honor, jego odrębność „stanowa”, jego istota, — ma przysłowiowe dwa końce. „Nie znień się, abym, kiedy przyjdzie okazja, pokazał ci drugą stronę „pawich piór” — *ty zbirze z rzezi galicyjskiej!* Pielęgnuj swoją odrębność, bo twoja odrębność zawiera *wrodzoną niższość* kultu-

ralną, co ci w każdej chwili dowiodę, a wtedy po przypomnieniu znów zrozumiesz, że są progi za wysokie na twoje nogi.

## PRAWDZIWA TRAGEDIA NARODU

U naszych korespondentów spotykamy inne zgoda ujęcie rabacji galicyjskiej.

1. Jakie czynniki złożyły się na wypadki z roku 1846? „Najważniejszy z nich, to współzycie wsi i dworu — chłopu i obszarnika...”

2. W Tyg. Powszechnym przypomina się, że na sejmie galicyjskim w r. 1866 poseł chłopski opiekunem wsi nazwał cesarza. Nasi korespondenci przypominają adresy zbiorowe magnaterii: „przy tobie stać chcemy Panie”, przypominają memoriał A. Fredry do cesarza, w którym domagał się surowego ukarania chłopów odmawiających pełnienia pańszczyzny.

3. Klasowy interes górował nad narodowym u chłopów? W tej sprawie nasi korespondenci odpowiadają — a u kogo nie górował? W walce z ciemniździelem szlacheckim ciemny chłop wspierał się o cesarzy-zaborców.

4. Ale walka była dwustronna. Oświecony ziemianin nie zmieniał systemu społecznego, czym po pierwsze *osłabiał naród*, po drugie zapędzał chłopu pod obce trony, a zatem *chłopa przeciw narodowi on sam sposobił*.

Wreszcie ziemiaństwo lojalności wobec zaborców okazało dużo więcej od chłopów i *znacznie szkodliwszej dla narodu*. Z jakichże powodów? — z klasowych!

4. Tylko, że dla narodu potrzebne było już dawno podniesienie się warstwy chłopskiej i zejście na boczny tor ziemiaństwa. A że działo się przeciwnie, dopiero to — zdaniem naszych korespondentów — było *tragedią* narodu.

5. Szła potępienia godzin za brak patriotyzmu. Nie tylko nie poszedł do powstania — przeciw niemu wystąpił, ale powstanie robiła garstka. Czy inny był do niego stosunek olbrzymiej większości szlachty, „zapatrzanej w blask austriackiego dworu, skąd padały zaszczyty, order i tytuły hrabiowskie”? To oczywiście nie 5 i 10 zł za głowę, a głów ścięto 2000. To były większe nieporównanie zyski, ale też i za grubo większą robotę: do końca wieku 19-go corocznie mrze połowa dzieci wiejskich w Galicji. Stan zastraszający, nie do porównania ze statystykami w tych latach krajów Europy Zachodniej. Oto w zestawieniu pańskie i chamskie mordy!

6. Właśnie z punktu widzenia narodowej tragedii roku 1846 była nie klęska powstania zgóry na nią skazanego, zgóry bez szans na szersze obudzenie ducha patriotycznego, tragedią było „załamanie się rabacji chłopskiej i ujarzmienie przez rząd austriacki rewolucyjnego ruchu ludowego” w jego pierwszym wystąpieniu w dziejach nowoczesnego demokratyzowania się narodu polskiego.

## HONOR NARODU

Powiedział mi pewien młody wicjarz, że „tak” nie uczą w gimnazjum historii. Rzekiście w gimnazjum wciąż jeszcze uczą inaczej. A jak — na sposób, który zademonstrował Tygodnik Powszechny.

Pismo to utrafia w idealistyczną, naiwną i jałową „historiozofię” naturalnych egza-

minów. Sam pamiętam taką maturę z przed kilkunastu lat: „romantyzm i realizm w polityce narodu polskiego”.

Rozmiar wpływu tego systemu wychowawczego i społeczną jego szkodliwość, na co zwróciliśmy już uwagę w pierwszej części stanowia dostateczny powód, aby poddać go szerszej analizie.

Na łamach Tygodnika Powszechnego toczyła się przed miesiącami klasyczna dla nas dyskusja: Czym winniśmy się kierować w polityce narodu — romantyzmem czy realizmem?

Pierwsze stanowisko określił Wojciech Kętrzyński („Warszawa 1944” Nr 21, rok 45): „Są problemy, które naród polski na swój specyficzny, irracjonalny sposób pojmuję. Są to przede wszystkim: honor i suwerenność... Jakiegokolwiek bezładzie byłyby okoliczności walki — naród poświęci zawsze wszystko w obronie tych świętości. Być może, że inne narody mają na te zagadnienia poglądy inne... Polacy jednak rozumieją to inaczej”.

Jak należy rozumieć pojęcia: „honor i suwerenność”, wyjaśnia ostatnio Paweł Jasienica: „Dla nas pojęcie honoru jest wartością o znaczeniu stałym, ulegającym w ciągu wieków wahanu stosunkowo bardzo niezmiennemu”. Niezmienna treść honoru? Chyba, że rozumieć go będziemy jako szlachecką osobliwość, bo w średniowieczu ukuto to pojęcie — a w stosunkach polskich — szlacheckie rządy mieliśmy aż do roku 1939-go. (a nawet do 1944-go w ost. rządzie londyńskim). Ale kryterium klasy szlacheckiej to nie to samo, co kryterium narodu. I raczej możnaby dlatego pojęcie honoru oceniać jako anty-narodowe, co najmniej od końca 18-go wieku. Narzucanie go społeczeństwu jest jeszcze jednym gwałtem szlacheckim dokonywanym bezkarnie na narodzie. Jest przedłużaniem szlachetczyzny już nie jako rzeczywistej siły społecznej, ale jako bałamucącego naród poglądu. Jasienica przytacza taki przykład. Podczas wojny światowej admirał angielski po zniszczeniu niemieckiej łodzi podwodnej powiedział: „oficerom zostawić szpady. Jeńcy godni są wszelkich oznak szacunku”.

Jakże żalony to przykład. Oto niezmiennie rozumienie honoru od czasów średniowiecza spycha jego orędowników do jakże śmieśnego ciasnego kręgu. Używać mogą pojęcia honoru realnie tylko w granicach życia towarzyskiego. Zachowane szpady — uratowana godność! Ale rozszerzać i wznosić znaczenie honoru, aż do rangi narodowej świętości? To już byłoby nadużycie. Typowo szlacheckie nadużycie. Bo to magnat oprymował niegdyś sejm polski w 4000 ludzi na honorze dotknięty, bo inny pan wojnę domową wszczął, bo jeszcze inny „panie kochanku” na Litwie miał sobie Polskę. Gest warcholskich sobopaniów, nie może obowiązywać narodu. Istnieje zdaje się pewna różnica pomiędzy rozmiarem i strukturą towarzystwa a państwa. Czas byłoby przestać patrzeć na Polskę poprzez karty Sienkiewiczowskiej Trylogii. Cudem w tej książce Polska stoi, bo niszczą ją właśnie honory, a stoi. W najlepszym razie daje ta książka naukę, że nie przez „honor”, a mimo niego można mieć jeszcze nadzieję na niepodległość i rozwój.

Ale Tygodnik Powszechny uparcie przedłuża upiór szlachetczyzny. Oto sąd pana Kętrzyńskiego o powstaniu warszawskim: „Naród poświęcił stolicę, gdyż sądził, że jest to potrzebne w obronie honoru i suwerenności Polski”.

Więc w sytuacji (wojska sowieckie nad Wisłą) dającej już zupełną gwarancję wyzwolenia Polski w najbliższych tygodniach rzuca się hasło do powstania, które oznacza zniszczenie stolicy? W imię czego? Pan Kętrzyński mówi: w imię honoru narodowego. Spróbujmy mu na chwilę uwierzyć Czego w tym wypadku honor wymagał? Spóźnionego wyrównania dotychczasowego „stania z bronią u nogi”? Bo potem w Europie powiedzą, że nam *dano* wolność? Więc pośpieszmy się, *manifestujmy*? Czyli na miejsce rzeczywistego wyzwolenia się o własnych siłach podstawimy sam gest? Nie będzie to tym samym, ale będzie *wyglądało* na to samo. Nie wyzwolimy sami nie tylko Polski, ale nawet Warszawy, złożymy jednak ofiary. Będzie to zatem bohaterstwo! Podniesie to naszą godność. Rozumowanie owo przebiega w ten sam sposób co zachwyt pana Jasienicy wobec gestu admirała angielskiego: Głupstwo być jeńcem wobec nieodebranej szpady. Honor nade wszystko.

Głupstwo zniszczenie stolicy wobec aureoli bohaterstwa i męczeństwa? Ale dla europejskich obserwatorów głupstwem jest ten próżny militarny gest, skoro nie był on koniecznością narodową, a natomiast koniecznością narodową było — biorąc jutro wolność, dziś ocalić dla kraju stolicę.

I można przyjąć, że część armii powstańczej paliła się do wybuchu właśnie w imię opisanego honoru. Można przyjąć, że część społeczeństwa wyznaje sąd pana Kętrzyńskiego o powstaniu.

Ale w takim razie jedni i drudzy, świadomie, czy nie świadomie, mają szlacheckie wyobrażenie narodu. Jak dla magnata — bywało — Polska to właśnie on, tak dla nich szlachecki schemat warcholskiej awantury pozostał wzorem narodowego działania.

Bankrutująca szlachta i te siły społeczne, które na fundamencie dawnego porządku mogłyby rozbudowywać kapitalizm i faszyzm — w uświęconej tradycji „poszlacheckiego honoru narodowego” wciąż jeszcze znajdują świetne warunki na szerzenie anarchii w kraju.

Bo też ta tradycja pogoni za sensacją w zbiorowych wydarzeniach, pogoni za osobistym wyróżnieniem w szarży, w irracjonalnym porwywie, który ma w trójnasób zastąpić nieobecnych, bo „stać mnie na to”, ale dlatego nie jest karmym wypełnieniem woli zastąpionych, a narzuconym im z fanaberią — podarunkiem — ta tradycja została wykorzystana w „powstaniu warszawskim” z pełną świadomością walki polityczno - społecznej.

To dla bohaterów powstania istniał może „honor narodu”, dla tych, którzy ich w szarżę pchnęli, „honor” dawał szansę *kontrrewolucji społecznej*.

Kisielewski w tymże Tyg. Powszechnym wyjaśnia niedomówienia Kętrzyńskiego. Doświadczamy się, że to szło o manifestację antysowiecką. W jakim sensie? Czy przypuszczano, że nastąpi skolci okupacja sowiecka? Tej myśli poważnie stawiać nie mógł nawet londyński rząd Raczkiewicza. Szło o co innego. Po pierwsze: czyje wpływy zwyciężą w Polsce: wschodu czy zachodu. W drugim wypadku wzrosła by szansa na „londyński rząd” w Polsce.

Po drugie — istniał już rząd lubelski. Nieobecność w kraju rządu Raczkiewicza, brak doniosłych przejawów działania z jego ramienia, podczas kiedy rząd lubelski organizował starannie życie na ziemiach wyzwolonych, oznaczały nie tylko utratę wpływów, ale co gorsza — możliwość objęcia przez rząd lubelski w najbliższych dniach władzy nad całym krajem. A to zaskoczenie byłoby już nie do odrobienia. Należało się śpieszyć. W tej sytuacji pozostawały do dyspozycji tylko posunięcia karkołomne.

Manifestacja antysowiecka miała w pewnym sensie wpłynąć na politykę Anglii i Ameryki, stworzyć warunki do postawienia ostrych żądań wobec Związku Radzieckiego, w ich niezbie — jak miał nadzieję „rząd londyński” — mieściłoby się uznanie go za jedyne prawomocne w Polsce. W stosunkach wewnętrznych manifestacja miała być punktem wyjścia do rewolucji społecznej, skoro szło o to, który z dwóch rządów? Emigranci zdawali sobie sprawę, że ocena obu rządów pójdzie w społeczeństwie po linii analizy sił społecznych i tendencji jakie one reprezentują. Przeciw nim było wszystko to, co wyrażało powrót do dwuklasowego ustroju, do wstępczństwa, do zduszenia dążeń rozwojowych ludowych mas. Ale za nimi była powaga tradycji „narodowej” i państwowej. Obu arcy-szlacheck! Otóż w końcowej, błyskawicznej grze szło o wykorzystanie tego atutu.

Społeczna walkę miał przestąpić nimb „honoru narodowego”. Paradoksalne, że jak wynika z naszej analizy ów „honor narodowy” — produkt anty-narodowych dzieł klasy szlacheckiej i jej dekorum nie tylko nie demaskował społecznie inicjatorów powstania, ale ich właśnie osłonił ponadklasową symboliką, wywołując równocześnie te wszystkie odruchy, jakie były typowe dla Polski szlacheckiej. To się nazywa ustrzelić dwa zające z jednego strzału.

Tak to sanacyjny rząd emigracyjny w walce o Polskę antydemokratyczną rzucił stawkę najgroźniejszą dla niego z możliwych: zniszczenie stolicy i w dniach, kiedy już nie mogło być nie ważne kto organizuje naród, nie tylko społeczny charakter tego rządu nie zbudził otrzeźwienia, ale co więcej — nowe jego posunięcie, obrócone przeciw demokratycznym siłom i dążeniom narodu, ale zgóry przewidziany skutek doraźny tego posunięcia; strata zabójcza dla narodu, a w szczególności strasna dla Polski ludowej, w której o stopniu i czasie dzwignięcia się mas decydować będą już posiadane gospodarcze i kulturalne bogactwa — właśnie to koszmarnie posunięcie — wbrew zdawałoby się logice — znalazło poparcie, wywołując bowiem tragiczną a tradycyjne rozumienie „honoru i suwerenności narodu”. Wśród tych zatem, którzy na „powstanie warszawskie” patrzyli oczami pana

## ODBUDOWUJEMY BIBLIOTEKI

W dniach Święta Oświaty dla popularyzacji taniej książki do dnia 15-go maja br.

## PRUS, REYMONT, BALZAC W AKCJI SUBSKRYPCYJNEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „KSIĄŻKA”

z premiami dla naszych czytelników.

Wypełnić i przesłać:

DO SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „KSIĄŻKA”  
Łódź, Piotrkowska 86

Niniejszym subskrybuję i wpłacam na konto PKO VII/995 .....zł, cena w subskrypcji

..... PRUS Lalka ..... 3 tomy zł. 250.—  
..... PRUS Faraon ..... 4 „ „ 250.—  
..... REYMONT Chłopi ..... 3 „ „ 340.—  
..... BALZAC Stracone złudzenia ..... 5 tomów „ 560.—

Łącznie z przesyłką 15 tomów, około 5000 str. zł. 1.400.— Każdą książkę można zamawiać oddzielnie. Wysyłka w ciągu maja, czerwca i lipca br. W sprzedaży księgarskiej po cenach znacznie wyższych od sierpnia 1946 roku.

Dokładny adres ..... Podpis .....  
Czytelnicy których numer karty subskrypcyjnej będzie podzielny przez 20, otrzymają cenno premie książkowe.  
Lista premiowanych w najbliższych numerach pisma.



Kętrzyńskiego, liczyć trzeba tak ofiary fałszywych kryteriów narodowych jak i świadomych graczy na giełdzie wpływów społecznych, graczy, balamucących społeczeństwo takimi „świętościami narodowymi”, które współcześnie są świętokradztwem narodowym.

#### REALIZM NARODOWY?

Stanowisko drugie: *realizmu narodowego* zarysował w Tyg. Powszechnym St. Kisielewski. Stanowisko to wylania się jako proste zaprzeczenie romantycznego.

Kisielewski, polemizując z Kętrzyńskim pisze: „Odwieczne nasze rozdwojenie polityczne, odwieczny konflikt pomiędzy Trauguttem a Wielopolskim, pomiędzy Piłsudskim a Dmowskim musi zakończyć się syntezą... można połączyć patriotyzm z umiarkowaniem i cierpliwością, pragnienie czynu z rozsądkiem, miłości Ojczyzny ze zdolnością do trzeźwego politycznego myślenia, odwagę z ostrożnością”.

Jak widać dla Kisielewskiego historyczność takich postaci jak Traugutt czy Dmowski polega na czym innym niż się to zwykło rozumieć. Traugutt to nie bohater „swojego czasu”, to jeden z typów „odwiecznej charakterologii narodowej”. Anty-historyczne stanowisko wyraża się i w samym ubóstwie typów. Sprowadzenie ich do dwóch mija się z rzeczywistością historyczną, a tymać się może tylko celem użytkowym. Kisielewski maluje wzór do naśladowania... wzór stały, raz na zawsze. Bo naród musi być wierny cechom swego charakteru. Musi mieć styl! Otóż czy rzeczywiście dzieje narodów polegają na gonieniu w piętkę swego charakteru i stylu?

U Kętrzyńskiego romantyzm poświęceń występował w historii Polski „zawsze” i zawsze czynił to „cały naród”. Dzieje narodu to były dzieje jego „honoru”. Tu na odwyrtkę — wprawdzie już się nie mówi, że umiarkowaniem, trzeźwością i ostrożnością kierował się zawsze cały naród — ale mu się to proponuje. Kętrzyńskiemu musieliśmy dowiedzieć, że „nie zawsze” i „nie cały naród”. Kisielewskiemu już nie trzeba, bo tego nie twierdzi w stosunku do przeszłości. Ale wymaga tego na przyszłość dla „trzeźwości”, podobnie jak Kętrzyński i Jasienica dla „honoru”.

Otóż „honor narodu” okazał się być schematem klasowym, który panująca warstwa szlachecka narzucała narodowi, posługując się nim jako narzędziem umocnienia swoich wpływów.

Co szkolei sędzić o tych „dziesięciu przykazaniach” realizmu narodowego? Pierwsze, co uderza — maskuje on podobnie jak teoria „romantyzmu politycznego” *rozwoj sili społeczno-gospodarczych*, którego każdorazowe wyniki zmieniają wszak oblicze narodu w przebiegu historycznym. Tymczasem Kisielewski naiwnym podsuwa obraz dziejów narodu, które kształtują się pod wpływem *sil psychologicznych*. Marzy mu się Polska syta, dlatego zaleca urabianie w sobie garnituru statecznych cech. Trzeźwość, cierpliwość, ostrożność — w teorii, z której wypruto historyczno-socjologiczny punkt widzenia — mogą tylko figurować w charakterze symboli psychologicznych, o moralnym zastosowaniu. Na takie manowce zepchnię wywód Kisielewskiego tych, którzy w „trzeźwości” ujrzą podobnie jak w „honore” narodowe przykazania.

Kisielewski w manifestacji przeciw Rosji, jaką było „powstanie warszawskie” widzi błąd jako „realista”, „bo nie mieliśmy sili militarnych”. „Należało przerzucić demonstracje na teren wyłącznie polityczny. A właśnie ma terenie politycznym przegraliśmy dzięki nierozważnej, niecierpliwej, pozbawionej realizmu polityce”. Czy można sądzić, że rząd emigracyjny dlatego stracił podstawę do rokowań z Sowietami, że był „za mało rozważny”?

Albo z drugiej strony, czy rząd lubelski był „za mało rozważny”, że wszedł w sojusz ze Zw. Radzieckim? Takie diagnozy urągają rzeczywistości, zapoznają prawdziwe siły sprawcze. Właśnie ze względu chociażby, na obronę interesów klasy obszarnej rząd Raczkiewicza musiał mobilizować społeczeństwo polskie przeciw Sowietom, tak jak rząd lubelski, stając się wyrazicielem mas robotniczo-chłopskich, miał powody do szukania przyjaźni ze Związkiem.

#### „NARODOWE” TO — „SZLACHECKIE”

I „realizm narodowy” Kisielewskiego okazuje się zatem fikcją. Siłami kierującymi dziejami narodu nie są żadne normy poza historyczne, żaden zbiór odwiecznych przykazań w stylu romantycznym czy realistycznym. Bo jak treści składające się na pojęcie „narodu” ulegają zmianom w czasie, w zależności od zmian zachodzących w strukturze społecznej i systemie produkcyjnym narodu, tak też i wszystkie pojęcia występujące jako środki i narzędzia budowania egzystencji narodu są wartościami *przejściowymi, czasowymi*.

Pseudo-teorie, które wprawiają społeczeństwo, że naród to ciągłość tych samych treści, to wieczne odnawianie w sobie niezmiennych jego cech — zmierzają w gruncie rzeczy do odwrócenia uwagi od historycznych sił, które rozstrzygają o każdorazowym obliczu narodu.

W polskiej rzeczywistości ma to szczególnie perfidną wymowę, skoro te świętości narodowe są narzędziami wyłącznie jednej klasy. Stempel 7-miu wieków szlacheckości waży na oficjalnym obliczu narodu dziś jeszcze bardzo silnie. Był on tak druzgocący, że kiedy klasa robotnicza sięga obecnie do swych tradycji, trafia na znikomy w porównaniu z Francją, Niemcami i Anglią — dorobek. Kiedy czyni to warstwa chłopska, nie znajduje wielkich buntów chłopskich i innych znaków potężnych, trafia ledwie na rabację galicyjską, gdzie zamęt klasową szlachecką moc zepchnęła do bandyckiego prawie mordu. Kiedyś na dniach zrzucili system wsteczności, gwarantowany do ostatniej chwili ziemianstwu, okazuje się, że obraz naszych nowych sił społecznych jest wstrząsający w swej grozie: klasa robotnicza bez przemysłu, klasa robotnicza wyrażająca się liczbą 2 milionów na 30 milionowy — nowoczesny(?) naród. Warstwa chłopska z najmniej opłacalnym w Europie, zacofanym systemem rolniczym, z milionami zbędnych, z elementarną zaledwie szkołą, z 10 tysiącami (w/g statystyki z r. 1938) maturzystów, jako kapitałem fachowo-intelektualnym.

Oo powody, dla których „narodowe” było tylko „szlacheckie”.

Oto powody, dla których nie od razu możemy przeciwstawić w tej nadbudowie „ducha narodowego” treści niweczące tamte tragiczne zaiste ludzkie.

Ale będziemy to czynili coraz skuteczniej. W tej pierwszej fazie idzie w awangardzie krytyka, demaskująca mity i siły nimi się posługujące.

#### POWRÓT DO „WOLNEJ GRY INTERESÓW”?

I mit Kisielewskiego, „o narodowym realizmie”, znaną koleją rzeczy, służy do unieruchomienia jednych sił społecznych, a do umocnienia innych. Unieruchamia podwójnie. Praktycznie bowiem bije, jako narodowa świętość, w te siły społeczne, którym, gdyby go chciały stosować, jest równocześnie nie przydatny. A komu jest przydatny?

Kisielewski zryga się na tragiczny w historii naszej inteligencji dyalekt: „prywatne szczęście albo Ojczyzna”. Dlatego chwali na odmianę robenie interesów podczas okupacji: „Zarzucono Warszawie, że zarobiła pieniądze na „spółkę” z okupantem. Cóż z tego? Zdolność do pozornych ustępstw, do podstępów, do wyzyskania wroga — to tylko dowód żywotności i woli do życia”.

Podstęp i wyzyskiwanie Niemców musiały oczywiście mieć miejsce w tym okupacyjnym dorabianiu się. Ale naszym zdaniem sytuacja „rzekomo patriotyczna” służyła tu za parawan do wyzyskiwania społeczeństwa polskiego. Bo nasi przedsiębiorcy odbierali wprawdzie Niemcom, ale *miennie narodu*, odbierali je zatem bez rozrachunku i *własnemu społeczeństwu*. W latach okupacji rozwinęła się samorzutnie, nie kontrolowana przez naród i jego plan społeczno-gospodarczy, klasa dorobkiewiczów - ryzykantów. Atmosfera, w której ta klasa powstawała, była nawskroś nie moralna, wytworzyła ją likwidacja Żydów i dewastacja niemiecka, z których to procesów dopiero wyskakiwały brudne, ryzykowne możliwości zarobkowe, w tempie przyspieszonym, sztucznym, lajdackim. Można by ten okres nazwać jakimś *dziwłogiem liberalizmu gospodarczego*. Motorem bowiem były

tu czynniki polityczne ale sam przebieg życia ekonomicznego odbył się według recepty: „*wolnej gry interesów*”.

To się Kisielewskiemu podoba. Zatem „realizm narodowy” to tyle co liberalna wolna gra interesów, nawet w najostrejszej, aspołecznej formie, jak tego dowodzi przykład Warszawy z okupacji.

„Dla Anglika — pisze Kisielewski — sprawa Imperium Brytyjskiego jest zarazem sprawą jego dobrobytu, wolności i szczęścia, — tak samo dla Francuza, Amerykanina, Czecha sprawa patriotyzmu pokrywa się ze sprawą szczęścia osobistego”. Odwróćmy zagadnienie — zatem patriotyzm to wolna, niczym nie hamowana inicjatywa prywatna (aby uniknąć starego konfliktu: „osobiste szczęście albo Ojczyzna”) wyrażająca się w gospodarczych procesach. Uwolnijmy obywateli od psychozy „powinności narodowej” a najpewniej rozpetamy ich siły produkcyjne i mnożąc swój osobisty majątek, dadzą oni narodowi bogactwo i potęgę — okażą się zatem patriotami.

Kisielewski ten program wysuwa w nowej Polsce, kiedy właśnie gwałtownie wytyczną narodu staje się uspołecznianie procesów produkcji, kiedy wzmagają się odpowiedzialność społeczną za prywatne warsztaty pracy, kiedy naszą lepszą przyszłość widzimy w *planowości i wzajemnej kontroli wspólnego „planu”*.

Kisielewski zapominał o tym, o czym już wiedział jego mistrz, Roman Dmowski: „narod angielski potęgował się cywilizacyjnie i rozszerzając zasób swych sił duchowych, jednocześnie rozszerzał sobie pole czynu, dzięki rozprowadzeniu panowania angielskiego na olbrzymie obszary zamorskie”.

Otóż to, naród angielski, po pierwsze — robił interesy na innych narodach, po drugie, w akcje te mógł wejść jedynie poprzez siły „pionierskie”, *dobrowolnych samorządnych ryzykantów*. Jeszcze w połowie 19-go w. Indie były własnością prywatnej Kompanii Wschodniej. Dopiero tak dojrzały owoc przyjęła Brytania na własność państwa. Nie inaczej było w Ameryce. Olbrzymi kraj ze wspólnymi zasobami naturalnymi, przy braku ludzi... Ta sama musiała tu być droga pionierów, droga dorobkiewiczów z dobrej woli.

Przykład natomiast Warszawy mówi o czymś wprost przeciwnym. Okupant dał na moment możliwość okradzenia polskim spekulantom dóbr polskiego narodu. Ruch ten był bardzo niezdrowy i przedłużony dzisiaj oznaczałby utrwalenie systemu łupieżstwa wewnątrz — narodowego.

#### „NARÓD MĘSKI”... JAK NIEMCY?

Jest u Kisielewskiego jeszcze jeden nurt. Powstanie warszawskie potępił i za to również, że „było aktem młodzieńczej niepowściągliwości”. Chodzi mu o narodową cnotę „męskiej dojrzałości”. Prześtańmy być żebrakiem i płaczką w Europie, bądźmy „narodem na prawdę męskim”! Jego mistrzowi — Dmowskiemu przyświecał ten sam ideał: „człowiek trzymający się w garści, umiejący komendować sobą”. „Codzienne doświadczenie uczy nas, że na tym świecie coraz mniej jest miejsca dla słabych i bezbronnych”, aż wreszcie cytowana już apologia Prus... „że posługująca się fałszem i wiarołomstwem, niecofająca się przed najbrutalniejszym gwałtem, że polityka ta dała potęgę istotną Prusom i stała się pomimo wszystko źródłem odrodzenia Niemiec”.

No tak, historia pokazała, że to nie o proste przymiotniki szło — („energiczna, bezwzględna polityka”) ale że one w końcu 19-go wieku podmurowały w Niemczech ideologię *imperializmu faszystowskiego* i na tym polegała ich historyczna funkcja.

Dmowski przenosząc w polską rzeczywistość te same wskazania budował nie „realizm narodowy”, ale stworzył ziemianstwu i zsolitaryzowanym z nim klasom nowe warunki *umocnienia pozycji społecznej*. Rozszerzyć — jak to było z Anglią — panowanie narodu! (wyzwolenie i imperializm). Akcje te proponował górnym warstwom, komenda zatem pozostała w rękach mocnych. Odswieżenie i uzupełnienie wnieśliby ludzie z nizin „nie cofający się przed najbrudniejszym gwałtem”. W praktyce oznaczało to doszlusowanie drobniomieszczanstwa, doszlusowanie zatem nie grupy wyselekcjonowanej z mas na zasadzie psychologicznych walorów: bezwzględności, wiarołomstwa itd., ale grupy, którą warunki socjalno-gospodarcze popychały do faszystowskiej polityki w państwie.

Wzór Kisielewskiego — „męskiego narodu” nawet gdyby nie był echem tej samej tradycji, ożywej w latach „międzywojennych”, a umocniony ostatnio złym okupacyjnym wpływem, praktycznie może być tylko zużytkowany przez siły społeczne, dla których włącza się on właśnie w opisaną przez nas tradycję. A czym ona była i ma wciąż jeszcze być narzędziem — wiemy. Tylko dlatego nie damy się bałamucić.

Nie ma „narodowego romantyzmu” i „narodowego realizmu”. Kto nas chce oskarżyć o brak patriotyzmu, kiedy odrzucamy te odwieczne rzekomo konstrukcje, kiedy protestujemy przeciw „*honorowi narodu*”, którego „*załusze*”, „*cały naród*” winien bronić, kiedy odrzucamy garnitur wskazań „*narodowego realizmu*” z brutalnością, bezwzględnością, wiarołomstwem, gwałtem i fałszem jako naczelnymi oznakami „*męskiego narodu*” — temu odpowiemy: *dość uzurpacji!*

Właśnie to, co odrzucamy, jest *anty-narodowe*, bo jest piętnem szlacheckim, które nie przestaje ciężać jeszcze dziś na demokrację, że jest to *ostatnie* narzędzie walki pańskich klas i żerujących poprzez ich wpływy zsolitaryzowanych obozów z nowo wstępującymi w życie narodu warstwami ludowymi.

#### „COŚ, CZEGO W RZECZY NIE MA!”

Patrzmy uważnie, oto są dwa szeregi przeciwnych kryteriów narodowych: realizm i romantyzm. Ale na oba powołują się ludzie tego samego obozu, jednym i drugim posługują się te same siły społeczne. Rzucano na nas, chłopów, przekleństwo narodowe — bo z was wyszła rabacja galicyjska — narodowa zdrada! Tak się mówi w imię *romantycznego* kryterium. Ale kiedy będzie rocznica margrabiego Wielopolskiego odezwie się „*realizm* narodowy” — tam nie było zdrady, tam był męski gest narodowy: brutalność, bezwzględność, wiarołomstwo — rzeczywiście były, obrócone przeciw chłopom, przeciw wolności mas narodowych. Ale przedstawia inaczej, przedstawia tak, jak to uczynił Dmowski, budząc patriotyzm „Wielkiej Polski”.

Z tej lekcji wyciągnijmy jedną naukę. Przeciwnicy podnoszenia się samodzielnego mas ludowych rozpowszechnili i ugruntowali we wszelkich możliwych systemach wychowawczych — teorię o niezmiennych charakterach narodu, na którego „istotę” ani historia, ani stosunki społeczne i gospodarcze nie mają wpływu. Jak skala wznosi się naród ponad czasem. Niezmiennymi są też jego składniki społeczne. Nie mówmy więc o położeniu gospodarczym i społecznym warstwy chłopskiej, nie mówmy broń Boże o jej klasowych dążeniach — mówmy natomiast o „istocie”, o „naturze”, o „psychologii” chłopów. Albo, kiedy ma się już wyrażnie z emancypującym się ruchem do czynienia, jak np. z Uniwersytetami Ludowymi — mówmy tu o „istocie człowieka”, budujmy „samego człowieka”.

W obu wypadkach podwójny sukces. Pierwszy — „istota” klas niższych jest zawsze społecznie gorsza. Bardzo dobrze, że sobie to chłopie uprzytomnia. Drugi — bałamutna wiedza „o naturze” chłopów to nie wiedza o historycznym położeniu, roli i możliwościach jego warstwy w narodzie, a bez tej wiedzy, przyjmie jako „narodowe przykazanie” i to, które przeciw niemu jest obrócone. A przeciw nam właśnie jest generalnie wymierzony ahistoryczny pogląd o „istotnym charakterze narodu” i o „istotnym charakterze chłopów”.

Uwolnieni od złudzeń co do drugiego, damy sobie już znakomicie radę w rozumieniu narodu, którym i my nareszcie jesteśmy.

Uwolnijmy się zatem ostatecznie, jak to przed pięćdziesięciu już laty uczynił Orkan, kiedy zaproszony do Krakowa przez Akademicki Związek dla wygłoszenia odczytu, jaki mu podsunęto: „Psychologia chłopów polskiego” — nie przyjechał, odpisując następująco:

„Ośmielę się rzec, iż tzw. „psychologia chłopów polskiego” to jest coś, czego w rzeczy nie ma”.

Jan Aleksander Król

ZYGMUNT SIERP

## Księżyc i poeta w karczmie

W oberży jak w oberży  
ręce ciągną do kwarty,  
a ty siadłeś plecami  
do szynkwasu przyparty.

Wszyscy myślą o jednym —  
żeby zapić myślenie,  
by się starzać w nalogu  
końskim stylem na ziemi.

A ty patrzysz na pieniądze,  
który ginie za ladą,  
karczmarz z gębą otwartą  
ma pięć siną i bladą.

Piwo w kufiach się burzy,  
a na wąsach śmieciana,  
pije morda do mordy,  
pije Wojciech do Jana

W oknie księżyc jak matoł  
krzywa gębą rozśmiesza,  
zamiast stogi podglądać,  
na łbach bladeść zawiesza.

A ty siedzisz pod nocą  
podpierając wciąż szynkwaz —  
wszyscy znikli — dla ciebie  
smutek po nich co wzdychasz.



JÓZEF POGAN

# Rodzina Ciemnych

(dramat w I akcie)

## OSOBY:

Błażej Ciemny (5-cio morgowy gospodarz), Zofia — jego żona. Ich dzieci: 22-letnia Kasia, 18-letni Władek, 15-letni Józek, 12-letnia Hanusia i 4 mniejszych dzieci, Edek Wierzba — narzeczony Kasi, Barbara Wierzba — sąsiadka, Ksiądz, Kościelny, Sekwestратор, Soltys.

Scena przedstawia nędzną, wiejską izbę: 2 łóżka z brudnymi barłogami, stół przy oknie, ławka pod ścianą, parę stołków, szafa, przy drzwiach okopcony piec, a obok na ławce parę garnków, miska i kilka łyżek. Na tylnej ścianie zawieszono obrazy świętych.

## SCENA I.

W chwili uchylecia kurtyny Zofia stoi przy piecu zajęta gotowaniem a koło niej czworo małych dzieci i trzymając łyżki w rękach czekają na jedzenie. Hanusia zamyka podłogę.

ZOFIA: Hanuś, zamieć prędzej i leć do stołody wołać ojca i chłopaków na śniadanie.

HANUSIA: Już leczę (kładzie miotłę i wychodzi).

(Zofia tymczasem ustawia na izbie ławkę, a na niej miskę ziemniaków z żurem. Dzieci obiegają dymiącą miskę i jedzą szybko).

## SCENA II.

(Wchodzi Błażej, Władek, Józek i Hanusia).

BŁAŻEJ: Ale mi się też zachciało strasznie jeść. Będzie już pewnie koło dziesiątej godziny.

WŁADEK: (spojrzawszy na miskę). Oho, mamusia znowu ten kwaśny żur ugotowali. Rznij tu, czeleku, cepami po takim jedzeniu.

ZOFIA: A cóż miałam ugotować? Ugotuję to jałowych klusek?

BŁAŻEJ: To najlepsze chłopskie jedzenie.

(Bierze stołek, usiada przy ławce, żegna się i zabiera do jedzenia, a za nim Władek i Józek).

ZOFIA: Hanuś zanieś Kasi do dworu śniadanie. Ino nie wleż kaj pod maszynę jak będziesz robić, za czym Kasia se poje.

(Hanusia wstawia do koszyczka aliniany garnki i wychodzi. Matka dokłada jedzącym ziemniaków, dolewa żuru i usiada przy nich).

## SCENA III.

(Wchodzi Barbara).

BARBARA: (Wchodząc do izby) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

ZOFIA: Na wieki wieków, amen.

BARBARA: Smacznego.

ZOFIA: Bóg zapłać. Siadajcie kumos'u i powiedzcie co ta kaj po wsi słychać?

BARBARA: Nie będę siedzieć, bo nie mam czasu. Przyszedłam wam no pedzieć, że ksiądz chodzi po koledzie.

ZOFIA: (rzuca łyżkę) O Matko Boska, ksiądz chodzi, a tu taki garus kieby w chlewie! Z którego końca chodzi?!

BARBARA: Nie wiem. Dowiedziałam się ino, że chodzi i zaraz leczę tu, żeby was zaś nie zastał przy nieporządku w izbie.

ZOFIA: Bóg zapłać wam za to.

BARBARA: (wychodzi) Zostańcie z Bogiem.

ZOFIA: Idźcie z Panem Jezusem. (Chwyta się za głowę i wrzeszczy). Ciepajcie te łyżki i pomóżcie mi co posprzątać!

WŁADEK: (śmiejąc się). Ksiądz niech zaczeka, aż posprząta.

ZOFIA: Co tu kaj przodzi robić?! Łóżka by ponakrywać, stół, a tu nie ma czym! Kurz po ścianach powycierać, piec zdało by się zabielić, bo taki okopcony!.. Rany Boskie, głowę se urwę!

BŁAŻEJ: Nie rób krzyku, ino sprzątaj, żeby cie zaś nie nadszedł w tym garusie. Cóż ja ci pomogę? (Podjadłszy z dziećmi, sprząta ławkę, miskę i łyżki).

HANUSIA: (wchodzi zdyszana i mówi szybko). Mama, ksiądz chodzi po koledzie.

ZOFIA: Wiemy już, bo chrestna Barbara przyleciała pedzieć nam o tym. Leć do ciotki i pożycz dwa prześcieradła przykryć łóżka i obrus na stół. Ino w mlg.

(Hanusia wychodzi szybko, a Zofia ściera kurz po ścianie).

WŁADEK: Idźmy młócić?

BŁAŻEJ: Głuptasie jakiś. Jakże się pokażemy księdzu tacy zakurzeni? Musimy se wyczyścić ubrania i czekać w pogotowiu.

WŁADEK: Józek chodź młócić. (Wychodzą obaj).

BŁAŻEJ: Dzieci, umyjcie się zaraz. (Wchodzi Hanusia, niosąc pod pachą prześcieradło).

ZOFIA: Masz wszystko?

HANUSIA: Jedno prześcieradło i obrus.

ZOFIA: Cemuż ci nie pożyczeli wszystkiego?

HANUSIA: Bo nie mają. A to kazali se zaraz odnieść, rychło ino ksiądz odejdzie od nas. (Kładzie na stole przyniesione rzeczy).

ZOFIA: Leć do chrestnej Barbary i poproś pięknie, to ci pożyczą. Ino już.

(Hanusia wychodzi. Matka oczyściła ściany, poprawia pierzynę na łóżku, nakrywa prześcieradłem, a następnie stół. Ojciec czyści na sobie ubranie, buty i czesze czuprynę).

HANUSIA: (wróciwszy wesoło). Mam prześcieradło.

ZOFIA: Chwała Bogu. (Bierze prześcieradło i nakrywa drugie łóżko. Hanusia staje przy piecu i je z garnka zostawione dla niej ziemniaki z żurem).

ZOFIA: Jedz szybko, bo jeszcze polecisz kaj po talerz na święconą wodę.

HANUSIA: Ino se pojem.

ZOFIA: Dyć byś se później pojadał. (do męża). A ty Błażej, zrób kropidło z klósa.

BŁAŻEJ: Już robie. (wychodzi).

HANUSIA: (Odkłada łyżkę). Już leczę po talerz.

ZOFIA: Ino w mlg! A dowiedz się kaj jest ksiądz, to możeby my dali rade jeszcze piec obelić.

HANUSIA: (za sceną) Dobrze! A wy jeszcze bachorów poczyszczajcie i rozczeszcie!

ZOFIA: (Czesze dzieci). Ksiądz ino ładne dzieci lubi daje im obrazki i cukierki a brzydkie bije łagą. Pietruś, wiele jest Bogów?

PIETRUSZ: Jeden.

ZOFIA: Dobrze, żebyś pamiętał o tym i księdzu tak odpiedział. A żebyście go wszyscy w rece pocałowali.

(Wchodzi Błażej z kropidłem w ręku i Hanusia, z talerzem).

ZOFIA: No chwała Bogu. Już wszystko gotowe. Hanuś Obwiń kropidłem czerwonym papierkiem. Daleko ksiądz?

HANUSIA: Z tamtego końca chodzi. Do nas może przyjść pod wieczór.

BŁAŻEJ: To masz babo, dość czasu piec obelić.

ZOFIA: Obiele nie trap się. Możesz iść do młócki, kiej jeszcze ksiądz daleko.

(Błażej wychodzi, a za nim Hanusia zaraz przynosi bielarkę z wannem i pendzel z klasów. Matka bielą piec, a córka obwija papierem kropidło. Dzieci wychodzą co chwila z izby wyładając na księdza. Przez parę minut cisza w izbie).

BŁAŻEJ: (wpada mówiąc trwożliwie). Babo serwestратор idzie!

ZOFIA: Rany Boskie!.. Co ty gadasz?!

A uciekajże kaj z krową

BŁAŻEJ: Już za późno... Już jest przed domem...

(Zofia odstawia pod łóżko bielarkę z pendzlem, zaś Hanusia rzuca kropidło i staje przy ścianie. Dzieci tulą się w kącie izby).

## SCENA IV

(wchodzi soltys i sekwestратор)

SOŁTYS: Dzień dobry.

BŁAŻEJ I ZOFIA: Dzień dobry panom, dzień dobry.

SOŁTYS: (śmiejąc się). Chodźmy po koledzie, dacie nam co?

ZOFIA: Ale co? Chyba te dzieci...

POBORCA: (siada przy stoliku, wydobywa z teczki papiery i pisze coś. Domownicy patrzą nań trwożliwie).

POBORCA: Siedemdziesiąt pięć złotych podatku za rok ubiegły.

ZOFIA: (chwytając się za głowę). O wszyscy święci!..

BŁAŻEJ: (niedowierzająco). Nie może być. Jakas pomylka...

POBORCA: (ostro). Co nie może być? U mnie pomylek nie ma! Dochodzą koszty egzekucyjne! Jesteście opornymi płatnikami! Niedobry obywateli! Wróg Państwa!

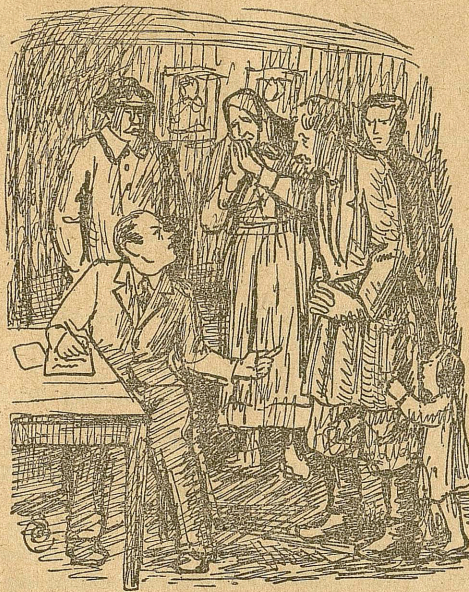
BŁAŻEJ: Wielmożny panie, wieleż tych kosztów.

POBORCA: Czterdzieści pięć złotych. Samego podatku piętnaście złotych i tyleż składki od ubezpieczonych budynków w P.Z.U.W. Proszę płacić.

BŁAŻEJ: Wielmożny panie nie mam dziś ani grosza. Jak pożyczę to zapłać.

POBORCA: Mnie to nie obchodzi.

ZOFIA: (wyciera łzy zapaską i zbliża się do stołu). Mój święty panie, skądże my weźmiemy tyle pieniędzy kiej nawet na sól kilka groszy nie mamy.



rys. St. Cieloch

POBORCA: Wy wszyscy nauczyliście się narzekać! (wstaje od stołu). Tu u was wcale nie znać biedy, raczej dostatek. Nawet ubrani jesteście odświętnie! a podatku nie chcecie płacić! To jest dowód oporu i szkodzenia Państwu!

ZOFIA: (szlochając). Gadam panu jak na świętej spowiedzi, że my ledwie dychamy od biedy. Te prześcieradła to pożyczone, bo ksiądz chodzi po koledzie.

POBORCA: W każdym domu mówią, że pożyczone tylko gdzie wszyscy pożyczają? (do soltysa). Zabierać krowę. (Hanusia płacze i wychodzi).

BŁAŻEJ: Wielmożny panie...

ZOFIA: (Wybuchając płaczem i schyla się do nóg poborca). Święty, złoty panie... zlituj się nad nami biedakami!

POBORCA: Uciszyć się! Wasz płacz mnie denerwuje! (wychodzi z soltysiem, a za nimi Błażej, Zofia. Dzieci wylazły z kąta).

(Za sceną słychać głos Władka).

GŁOS WŁADKA: „Nie puszczę do chlewa! Podatek ojciec zapłaci jak się postara o pieniądze!”

GŁOS POBORCY: Proszę się usunąć, bo w przeciwnym razie posłę po policję i jeszcze dziś pójdziesz pan, zakuty w kajdany do aresztu!

GŁOS WŁADKA: To pójdę, a krowy nie dam!

GŁOS ZOFII: Władek, dej spokój usuń się!

(Dzieci dochodzą do pieca, wybierają rekami resztki ziemniaków z garnka i jedzą łakomie).

## SCENA V.

(wchodzą domownicy. Zofia, Hanusia i Józek płaczą.)

WŁADEK: Nie puściłbym draba, do chlewa, żeby nie wy!

BŁAŻEJ: Nic byś nie nawojował. Przyszliby policjanci, skuli cię i zabrali do kozy. Nic ze rzędem nie poradziś. Ostatnią skórę z ciebie zedra i musisz milczeć. Takie czasy nastały, że panowie chłopów żywcem mordują. Samych kosztów 45 zł.

WŁADEK: Pociągacie dopuścili do tego, żeby tyle kosztów narosło? Trzeba było podatek zapłacić w wyznaczonym terminie.

BŁAŻEJ: A czymże miałem zapłacić? plewami? Wlokło się z miesiąca na miesiąc, bo ktoś się to spodziewał, że takie wielkie koszty urosną?

ZOFIA: Tyś mądry, no nie doradzisz, skąd wziąć pieniądze? Mogłeś se nie kupować ubrania tylko dać podatek.

WŁADEK: A co, będę może nago chodził? Przecie wam nawet doradzam, skąd wziąć pieniądze, ale wy się jeszcze złościście na mnie!

BŁAŻEJ: Bo cóż nas to, śpiku, będziesz uczył jak mamy żyć na świecie? Strasznieś mądry!..

WŁADEK: Głupim, ale chce być mądrym, by się nie dać wyzyskiwać na wszystkich stronach. Wyście mądrzy i co niedzie-

la dajecie księdzu na ofiarę, a podatku nie zapłacicie.

BŁAŻEJ: Ciszy psia krew! Wyrodny synu!

ZOFIA: (wycierając zapaską twarz). Władek, stary, jak nam to syn odplaca za to, żeśmy go tyle lat posyłali do szkoły. Głupimi nas teraz nazywa

WŁADEK: Nie nazywam was głupimi, ino mówię, że się dajecie wyzyskiwać na wszystkich stronach: raz księdzu, a przez to znów gnębiącemu rządowi, bo musicie płacić koszty jakie chyba sam diabeł wymyślił, a nie ludzie.

ZOFIA: Przeżegnaj się, opętany przez diabła synu!

WŁADEK: Dziesięć razy się przeżegnaliśmy i zawsze z czystym sumieniem to samo będę mówił, bo kto siebie i dzieci okrzywdza, a daje księdzu — popełnia grzech.

ZOFIA: (doskoczywszy doń, uderza go w twarz). Stul pysk, wyrodek jakiś! Bieda przez ciebie, bo nie chcesz chodzić do roboty do dworu jak Kasia!

WŁADEK: (Z pewnym oburzeniem). Jak będzie tu słońce wschodzić kaj zachodzi, to pójdę gnębićelowi — dziedzicowi za półdarmo pracować.

BŁAŻEJ: Bo ty wolisz jakieś „Wici” czytać.

WŁADEK: Tak „Wici” chcę czytać, bo to pismo wiedzie młodych na drogę postępu i odrodzenia się z zacołania i ciemnoty.

ZOFIA: I do piekła też, bo do nieba diabeł tymi „Wiciami” zagroził drogę!

WŁADEK: Na ziemi też jest piekło: chłop robotnik pokutujący, a magnaci, burżuje i księża używają rajskich rozkoszy.

BŁAŻEJ: Wynos się stąd, nie gadaj mi tu przy dzieciach takich bezbożnych słów! Dopiero ci 18 lat, a już cię żli ludzie i diabeł opętał! Co z ciebie wyrośnie? (uderza go w twarz).

ZOFIA: Popraw mu jeszcze! Wypędź diabła z niego!

(Błażej uderza go jeszcze i znów podnosi pięść, lecz Władek wyskakuje za drzwi).

BŁAŻEJ: Psia krew, ślimak, będzie mnie uczył jak mam żyć na świecie!

ZOFIA: Władek, co to szkoła i żli ludzie robią z niego? Cóż z tego, że się nauczył czytać, kiej zamiast od organisty pożyczając książki on pożyczą od „Wiciowców”. Już od wiosny jak się ino tam zapisał zaczyna się mądrować i walczyć powoli na księży.

BŁAŻEJ: Nie cygań, bo mu się pierwsze dziś z gęby wyrwało.

ZOFIA: Bo przy tobie się boi, ale do mnie to już parę razy szczekał na księży.

BŁAŻEJ: Dejmy już temu spokój. Każe mu się wypisać z „Wici” kiej go to psunie i już. (Drapie się po głowie). Co tu będzie robić z tym podatkiem? Trza kaj pozyczyć pieniądze na wykupienie krowy.

ZOFIA: Przecie nie ma innej rady, ino tak trza zrobić. Pójdziemy zaraz oboje do sąsiadów za pieniądze, ino nie wiadomo, kaj jest ksiądz. Musimy być na ten czas w chałupie bo by nas posadzili, że my umyślnie przed nim uciekli. (Do Hanusi!) Idźno wyjrzyj na wieś, to się co kaj dowiesz.

HANUSIA: Leć (wychodzi, lecz wraca zaraz z okrzykiem): Już ksiądz u sąsiada! Zaraz do nas przyjdzie!

(Błażej wychodzi. Zofia z Hanusią poprawiają nakrycia łóżek, stołu i czekają roztargnione).

## SCENA VI.

(Wchodzi Błażej, ksiądz i kościelny. Zofia i dzieci całują księdza w rękę. Po odprawieniu ceremonii, ksiądz i kościelny siadają. Domownicy stoją).

KSIĄDZ: Jakże drodzy parafianie. Błogosławi wam Pan Bóg w tym Nowym Roku?

BŁAŻEJ (smutno). Nie bardzo, proszę księdza proboszcza.

ZOFIA (westchnawszy, zanosi się płaczem): Ach błogosławi, ta błogosławił!.. Dziś sekwestратор zabrał nam krowę za podatki...

KSIĄDZ: Nie mogliście zapłacić?

BŁAŻEJ: Nie miałem ani złotego, a podatku z kosztami aż siedemdziesiąt pięć złotych.

KSIĄDZ: Musicie się koniecznie postarać o pieniądze i wykupić krowę, bo tyle małych dzieci. Bez mleka się nie obejdą. Szczęściro ich Pan Bóg dał. Dość sporo.



ZOFIA: Jeszcze proszę ojca duchownego, mamy dwoje, prawie już dorosłych.

KSIĄDZ: A gdzie są?

BLAŻEJ: Córka robi we dworze, a syn kaś wyszedł.

KSIĄDZ: Dlaczego wyszedł? Nie chciał widocznie być obecnym w czasie przybicia księdza po kołędzie. To nieładnie i nie po katolicku.

ZOFIA: Bo go proszę ojca duchownego, ojciec zeswarzył.

KSIĄDZ: Co nie posłuszny wam jest?

BLAŻEJ: On do roboty, proszę księdza proboszcza, nawet dość pilny, ino...

ZOFIA: (przerywa); Ino się wdał w złe towarzystwo...

KSIĄDZ: Może pije wódkę i grywa w karty?

ZOFIA (nieśmiało): Nie, proszę ojca duchownego, ino się zapisał do jakichś „Wici”, czytuje gazety i książki i coś po swojemu myśli nie tak jak my.

KSIĄDZ (robi dziwną minę): I wy pozwalacie na to? Macie ciężki grzech, że do tak bezbożnej organizacji pozwoliliście wstąpić małoletniemu synowi. Nic więc dziwnego, że wam Pan Bóg nie błogosławi.

(Błażej i Zofia spuszczają wzrok ku ziemi)

ZOFIA: Trudno poradzić, proszę ojca duchownego, bo teraz młodzi po swojemu postępują. My mu zawdy perswadujemy i prosimy go, by się wypisał, a nic nie pomaga.

KSIĄDZ: Młodzi nie po swojemu postępują, tylko po szatańsku. Czy wy nie rozumiecie słów księdza, jakie co niedziela padają z ambony? Za złe wychowanie dzieci, ich rodzice będą przed Bogiem odpowiadać.

ZOFIA (płacząc): Cóż poradzimy, kiej on nas nie chce słuchać i gada, że my zacyfani i nie umiemy żyć postępowo

KSIĄDZ: To złe gdy z 18-letnim synem nie możecie sobie poradzić. Pan Bóg wam na razie cierpi, doświadcza drobnymi dolegliwościami, ale jeśli się nie upamiętacie i nie nawrócicie — ręka Boża dosięgnie was i syna. Pamiętajcie o tej przestrożce.

ZOFIA (całując księdza w rękę): Przypuszczam ojca duchownego i przyrzekam nawrócić syna ze złej drogi.

KSIĄDZ: A córka nie wiąże się z tą bezbożną organizacją?

ZOFIA: Ona się nie zapisała, proszę ojca duchownego. Ona nawet nie ma czasu do tego, bo już trzy lata narabia we dworze. Ale dłużej już nie będzie robić, bo się teraz wydaje.

KSIĄDZ: Za dobrego chociaż człowieka?

ZOFIA (zmieszana, spogląda na męża, po czym mówi nieśmiało): Nie mogę przed ojcem duchownym kłamać... Ona ma się wydać za... za... prezesa „Wici”. Już my się umówili dać na zapowiedzi.



rys. St. Cieloch

KSIĄDZ (wstaje od stołu oburzony): Teraz mi się rozjaśniło wszystko: to ten wasz przyszły zięć wniósł w wasz dom tę bezbożną zarazę. On to niezawodnie wciągnął wam syna do „Wici”, on to uczy go walczyć z religią i niebawem cały wasz dom zamieni w siedlisko wszelkiego zła. Ostatnią daję wam przestrożę: nie wpuszczaj pod swój dach tego przewrotnego człowieka, a z syna i córki zawczasu wypędź diabła, póki ich jeszcze nie opętał całkiem. (Bierze ze stołu pieniądze i wychodzi. Błażej i Zofia chcą go nęcać w rękę, lecz on nie pozwala na to).

Józef Pogan  
(d. c. n.)

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

# Janosik

## Przyśpiew

(fragment z pieśni pierwszej)

Hej śpiewać: —

„sumiała dziedzina — zatrzęsło się miasto,  
kiedy seł Janosik murowanom cesą:  
sumiała kraina — trzęśli się żupani,  
kiedy seł Janosik — hore dolinami”.

Z Janosikiem szło  
szwarych chłopców sto,  
dwieście,  
trzysta,

ej trzęsły się pańskie burki i te białe miasta.

„Janickowe imię — nigdy nie zaginie,  
ani na wiersycku — ani na dolinie”.

Śpiewają dziewczki na polanie: —  
przy szopach;  
przy szatrach;  
— bosc. —

Nuta się rozbija po Tatrach;  
o granie.

Koszulki im zgiewiały na piersiach: —  
miesiączkową rosą;  
czekaniem.

Hej!... kaześ, kaześ, Janicku kochanie?

Idzie Janko lasem — wysoko się niesie,  
mało mu wyrówna — które drzewo w lesie;  
idzie Janko lasem — kukułka mu kuka,  
słonna jego dróżka — od buka do buka;  
słonna jego dróżka — hore dolinami,  
ku białej ślebodzie — niesie się z wiatrami;  
idzie Janko lasem — aże ziemia jęczy,  
pistołce za pasem — ciupaska mu brzęczy;  
ciupaska mu brzęczy — kłabuk blachą dzwoni,  
gdy się buka schwyli — buk się mu pokłoni;  
nie powiedz nikomu — ty siwy Dunaju,  
gdzie idę z chłopcami — po szerokim kraju;  
nie powiedz nikomu — osepny Krywanu,  
gdzie ja perć wyrąbiem — ślebodzie do grani.

## Śmierć Janosika

(fragment z pieśni siódmej)

Letnie słońce świeci jarko — promieni spada kurzawa,  
nawet twojej śmierci Janosiku — czepia się sława.

EDWARD MARZEC

# Rozmowa z matką

(fragment poematu)

Śniegi tają. Kręte ryje bruzdy  
woda. Unosi pył rozmokłej gleby,  
po dolinach białawo się kurzy  
oddech. Wietrzyk — płocze żrebie

podlata, ściółkę rozmiatając w biegu.  
Na zardzewiałą u furtki zawiaskę  
nachyli brzoźki bielejącej przegub.  
Stawa zdumione. Grzywa strzechę głaska.

Uwierzyć trudno. Samotne skowronki  
szukają Boga, ale bardzo nisko.  
Ledwie stokrocie na wybrzeżach łaki  
i wczesne wierzby ciepłem się zachysną,

w smukłych łodygach krew ożywa Tętnem  
krąży, napiera na paki niepokój.  
Tak żrebiat niewidzialnych tętent  
unoszą ziemię i zniża obłoki.

Przykrzy się pewnie rozplakana izba,  
dziecku pieluch nie zdążyła wyprać.  
Idź, matko polna, a odchodząc przyznaj  
siłę cierpliwą — bym wytrzymał.

Przewieźiesz w kolebce snu pełnej  
sen mój, jak krawędź z krawędzią.  
Samotny się zbudzę, samotny zupełnie  
twe przyjście wypłaczę i karmić mię będziesz.

Przewieźiesz w kolebce snu pełnej  
sen mój, jak krawędź z krawędzią.  
Samotny się zbudzę, samotny zupełnie  
twe przyjście wypłaczę i karmić mię będziesz.

A nocą, wodząc powrózkiem,  
bym usnął upraszaj łaski,  
aż biegun w odółku utknie.  
Wtenczas na krótko zaśnij.

Sercu, matko, wymawiałaś napak  
dzieciom twoim nadane imiona:  
„trza go okryć, bo chłopak  
krów nie upasie, tak domarzi”.

W ogrodzie naszym pienią się jabłonie,  
wzmaga je środkiem dostatek śliwin.

„Hej panowie proszę was pierwszy raz,  
pozwólcie mi się na Tatry — oglądnąć jeszcze raz”;  
A oni mu nie dali — bo się obawiali  
i prowadzą Janosika dalej... dalej... dalej...

Prowadzą go panowie — katowie, ze sznurami,  
prowadzą go panowie — hajdukowie, z toporami.

„Hej panowie proszę was drugi raz,  
podajcie mi ciupaseckę — do mych rąk jeszcze raz”.  
A oni mu nie dali — bo się obawiali  
i prowadzą Janosika na śmierć dalej... dalej...

I przywieśli go na górę — tam, gdzie szubienica,  
pociemniały u funaka — białe lica.

„Hej panowie proszę was trzeci raz,  
pozwólcie mi zatańcować — przed śmiercią jeszcze raz”.  
Skinął żupan głową — tańcuje siuhaj zdrowo,  
hej za swoje hyrne życie — placisz krwią czerwoną.

Tańczy siuhaj zbójnickiego — kajdanami dźwięczy,  
hej nosi się koło ziemi — popod szubienicę;  
skoczył w górę, klasnął w dłonie — dźwięknął kajdanami:  
czy już żółkną stare buki — pod Tatrami.  
Dwanaście razy przeszedł w tańcu  
szubienicę szerokim kołem...  
krasa nie zesła mu z jasnych lic  
ani pót nie zaszklili czoła.

Tańczy siuhaj zbójnickiego — kajdanami dźwięczy:  
do dalekich Tatr pogląda: czeka towarzyszy.  
Hej nie czekaj Janosiku — stary żupan powie,  
nie przyjdą cię poratować — twoi kolegowie,  
pobił ich grał Komorowski — między turnickami,  
z każdego tam krew się leje — trzema potoczkami.  
Powiedziałeś mi żupanie — wiadomość niedobłą,  
hej wykajcie mi katowie — hak pod piątę żebro,  
rozhuśtajcie mnie na sznurze i puście z wiatrami,  
o dalekie, skalne Tatry uderzę piętami.

Hej zawisnął już Janosik na żelaznym haku:  
podajcie mi moją fajkę i do niej tabaku...  
trzy dni i ćwierć,  
czekał śmierci.  
Wykurzył tabaku funt.

a wiatr oddycha, jak bezbarwny płomień  
skrzydła przerzuca, prostuje i krzywi.

Nam stopy w cieniu grzęzły miękko  
i cień spokojnie stopy porastał.  
Płatki spokojnie, gdzie przekwitną  
proszy wraz z cieniem górna warstwa.

O, i cóż z tego? Przesiewać, gdy kwitnie?  
Niechaj obrodzą, może będą ładne.  
Tamte we żniwa oberwiemy żytnie,  
a z tymi wrzesień i jesień opadnie.

Czoło twe, matko o wymiona wsparte,  
gdy łożysz mleko w pachnącej oborze,  
jednak smutkiem i sierścią wytarte  
bruzdami wzbiera i zmarszczkami orze,

spod chustki włosy siwsze wiatr wymiata,  
a brzask gwałtowny powieki nie mruży.  
Tysiąc udojów. Mnożysz przez nie lata,  
wymionom wzdętym nieustannie służąc

Nazajutrz na sobie wieszysz płachtę  
szarą, jak krowy nakarmionej banie.  
Ślad nóg zanika z powstającym jaskrem  
długo na ścieżce, nim przed chlewem staniesz.

Popołudnie niedzielne. Próg ciepły.  
Przez podwórko trzy ścieżki idą gołą ziemią.  
Słoma trzaska. Ścierniska obeschły,  
a len tego obrodzi siemieniem.

Zbliżacie się wiedzione ku sobie  
wierzby, brzeziny. Ścierniska obeschły.  
O dzieciach, które pasą, gwarzyłyście obie,  
ale i kury niezgorzej się niesły.

Od kółek różańcowych idziecie do prosiąt.  
Dwanaście ich. Na mleku. Kragłe, ostrouche.  
Mnie tak — rzekła tamta — nieporęcznie z Zośką.  
Szkół się zachciewa szkolnicy wierutnej

Ale się wreszcie pagórek obrócił  
plecami. Światło go bodzie po powierzchni.  
Chodźmy do domu. Wolno się rozeszły.



# Powstanie i upadek Instytutu Kazimierzowskiego

(Dokończenie ze str. 7-ej)

Tymczasem, jeżeli chodzi o organizację nie mieliśmy żadnego oddźwięku na nasze wezwania. Nastuchaliśmy się tyle o potrzebie tego typu uczelni, o tym, że kadry młodzieży czekają niecierpliwie na chwilę, kiedy będą mogły przyjechać do tego typu szkoły, i wreszcie okazało się, że niema 20 kandydatów, z których mogłyby organizację płacić. Cała Polska — jak długa i szeroka nie mogła się zdobyć na to, żeby przysłać 20 stypendystów — razem 24 tysiące miesięcznie. Pomimo zaznaczania w naszych komunikatach, że dla kilku zdających konkursowo wstępny egzamin, Dyrekcja przyzna całkowite lub częściowe zwolnienie z opłat. Żaden Wydział Kultury nie skierował ucznia. Lublin milczał jak zaklęty w tej sprawie. Jest w tym chyba jakieś karygodne lekceważenie sprawy.

Nie czekając na zjechanie uczniów, rozpoczęliśmy pracę uboczną z gronem młodzieży miejscowej, nie posiadającej cenzusu. Byli to wychowankowie tutejszej szkoły powszechnej, młodzież starsza, przeważnie pracująca zawodowo. Zaczęło się od zebrania poświęconych czytaniu łatwiejszych utworów poetyckich i śpiewaniu. Zebrania rozpoczęły się w pierwszej połowie października. Wykorzystaliśmy dzień 1-go listopada, jako temat do urzędowania obchodu.

Jednocześnie przygotowaliśmy wszystko do rozpoczęcia właściwych zajęć Instytutowych. Uczniowie zgłaszali się w nadzwyczajnie wolnym tempie. Przyjechała jedna kandydatka z Poznania, która jest do dziś dnia. Ponieważ okazała się materiałem b. wartościowym korzysta cały czas z bezpłatnej nauki i bursy. Kilko napisało z różnych miast, ale nie odpowiadał cenzus naukowy albo kandydaci nie mieli środków na płacenie czesnego. Przyjechał jeden kandydat z Kolna, jeden zgłosił się z Kazimierza. Zaznaczyć należy, że nie przysłani przez organizację. Ot poprostu dowiedzieli się z pism lub z radia. Po dwóch tygodniach kandydat z Kolna wycofał się, że względu na zbyt wysoki poziom, po zorientowaniu się w programie.

Tymczasem na 1-go listopada przygotowaliśmy z kołem młodzieży uroczysty apel poległych. W obchód wciągnięto było całe miasto. Od 11-go listopada zaczęliśmy organizować codzienne odczyty połączone z otwarciem czytelnicy czasopism. Frekwencja duża — od 30 do 60 osób.

A dnia 29 listopada rozpoczęliśmy oficjalnie rok szkolny z dwójmiejscowymi. Zmowałiśmy zespół wykładowców (9 osób), wszystkie przedmioty obsadzone były zadowalającą, niektóre b. dobrze. Brak było muzyki jedynie, którego mimo usilnych starań nie zdołaliśmy jeszcze ściągnąć do Kazimierza. Były w toku pertraktacje z jednym z muzyków lwowskich.

Dziękując zaczęliśmy z tak małym zespołem uczniów?

Przed wszystkim rozmawialiśmy, że nowego typu szkoła, wprowadzająca do systemu szkolnictwa wysoki cenzus (mała matura) i długi stosunkowo okres trwania (2 lata) musi zyskać zwolenników. Musi dotrzeć do świadomości szerszych sfer. Przy obecnym stanie komunikacji wiadomości docierają powoli. Okazuje się np., że niektóre Wydziały wojewódzkie dopiero teraz w lutym rozesłały w teren nasze komunikaty wysłane w październiku. W dzisiejszym chaosie jest to zupełnie zrozumiałe. My rozpoczynając tę pracę uzbiliśmy się w cierpliwość. Nawet to, że dnia 20.11, a więc na 9 dni przed rozpoczęciem roku szkolnego — mieliśmy drugi na-

pad. Postanowiliśmy jednak wytrwać. Umocniła nas w naszej postawie wizyta Dyr. Departamentu i jego zastępcy, dnia 29.10. Dyr. Wierzbicki otrzymał od nas wyczerpujące sprawozdanie. Sam wszystko obejrzał. Wszystkie nasze wątpliwości, które wysunęliśmy w swojej skrupulatności rozwiewał, stając na naszym stanowisku — że tu trzeba cierpliwie przebrnąć okres wstępny. Poza tym nac. Bojarska wzięła plik naszych komunikatów i oświadczyła, że Ministerstwo samo zajmie się sprawą i uczniowie będą przysłani. Wizyta ta upewniła nas, że nasza droga jest słuszną i że wszystko idzie ku najlepszemu rozwiązaniu sprawy.

Tymczasem co się dzieje? W przededniu rozpoczęcia zajęć, dnia 24.11. (sic!) dowiadujemy się, że na listopad (!) dostajemy subwencję zmniejszoną o 40 tys. (60 proc.). Bez jednego słowa wyjaśnienia, bez jednego słowa uprzedzenia. Na telegraficzne zapytanie, nadchodzi lakoniczna odpowiedź: Ministerstwo Skarbu obcięło budżet Min. Kultury.

Mimo to pracę rozpoczynamy. W grudniu, znów przy końcu miesiąca, i znów bez jednego słowa wyjaśnienia, przysłano nam zamiast 70 tys. — 10. Dostyc długą rozmowa z nac. Kłosowskim nic nie przysłała tej sprawie, poza tym, że Wojewódzki Wydział Kultury wyraźnie zaznaczył swoją bezsilność.

Z ubolewaniem muszę zaznaczyć, że z Wydziału z Lublina przez cały ten czas nikt u nas nie był.

Miesiąc styczeń zastał nas z długami, zaciągniętymi rzecz prosta z przyczyn zupełnie zrozumiałych. Preliminowaliśmy na 70 tys. — remonty, pomoce naukowe, uposażenia, stółki, wszystko to rozplanowano wg. bardzo skromnego budżetu! A przecież trzeba pamiętać, że nie tylko instytucja nasza nie ma żadnych dochodów, że pracować miała w terenie bardzo trudnym, nieprzychylnym wszelkiej pracy kulturalnej. Ale właśnie tutaj wśród tylu przeciwności rozumieliśmy właściwie znaczenie upowszechnienia kultury.

Rozmowy moje w Ministerstwie umocniły mnie w przekonaniu, że niestety w gabinetach trudno zdobyć się na zrozumienie pracy terenowej. Zdawało nam się, że sam fakt naszej pracy tutaj wywoła choćby słowo uznania. Uszyliśmy niestety tylko wymówki.

W ciągu grudnia i stycznia około 30-cioro miejscowej młodzieży zbierało się prawie codziennie na 3-4 godziny pracując intensywnie teatralnie. Rezultat „Pastorałka“ opracowana tutaj na miejscu ze źródeł naszej podręcznej biblioteki. Dano 11 przedstawień (4 szkolne). Rekwizyty, dekoracje, kostiumy, światło — młodzież wykonała sama.

Poza tym co niedzielę odbywały się w naszym ciągu odczyty i otwarta była czytelnica czasopism.

Dla reklamarzy ten dział stał się odskocznią do zrobienia wielkich podsumowań organizacyjno-artystycznych. Nam niestety reklama jest obca i dlatego potraktowaliśmy to na b. skromnym miejscu.

Praca z młodzieżą trwa nadal, pomimo, że jesteśmy bez pieniędzy i dosłownie głodujemy.

Jeżeli dzisiaj po decyzji Ministerstwa, że na Kazimierz więcej pieniędzy dawać nie będzie (sprawa więc jest zamknięta od strony finansowej) sporządzam do sprawozdanie, to jedynie dlatego, że sama sprawa istnieje i istnieje będzie nadal. To jest sprawa prawdziwego, realnego upowszechnienia kultury.

Ministerstwo wytrzymało zaledwie 3 miesiące (sierpień, wrzesień, październik). Pieczęć punktualnie przysłał jedynie w pierwszych dwóch miesiącach. Od trzeciego miesiąca pracowaliśmy już w niepewnej atmosferze finansowej. Gdzie tu można mieć jakieś sprawdziany? Pogrzebano nas, zanim nam pozwolono rozpocząć bieg. W ten sposób żadna praca długotrwała nie osiągnie rezultatu. Czy nasza obecność tutaj jest bez znaczenia, to wystarczyłoby może zrobić przegląd tu na miejscu. Ale to są sprawy nie mieszczące się w statystykach, w każdym razie cyfrowo nie efektowne. Dużo lepiej wygląda sprawozdanie — że urządziliśmy tyle i tyle kursów 3-tygodniowych i wypuściliśmy 500 świetnych instruktorów. Bo tak się teraz robi. Montując tę instytucję wyraźnie zaznaczyłem, że fastygi robić nie będziemy, i że trud organizacyjny w pewnej części musi wziąć

na siebie i Ministerstwo. No bo właściwie, jaka jest rola Ministerstwa w takim razie? Przecież chyba nie zechce ograniczyć swojej działalności jedynie do dawania pieniędzy.

Do sprawozdania dołączamy ogólne zestawienie budżetowe. Poszczególne sprawozdania przesyłaliśmy w przepisanych terminach do Lublina.

Otrzymało: sierpień — 67.000, wrzesień — 65.000, październik — 77.000, listopad — 30.000, grudzień — 10.000, styczeń — 24.000. Razem — 273.000.

Wydatkowano w następujący sposób: — organizacja — 31.407, pomoce naukowe — 28.965, inwestycje — 31.291, remont — 37.406, uposażenia — 45.915, stółki — 74.016, ostatnia rata subw. — 24.000. Razem — 273.000 zł.

(pieczęć)

Tadeusz Byrski

## Podsumowanie dyskusji o gwarze

(Dokończenie ze str. 8-ej)

ry również nie wystarczy do tego, by trafnie ocenić, co w gwarze jest cenne i czym warto ogólną naszą kulturę językową wzbogacić. Obok znajomości praktycznej pisarz musi się posłużyć refleksją. W pewien sposób pisarz musi być znawcą języka, którym się posługuje. Nie może zdarzyć się tak, że by gwara polegała na fonetycznym zabarwieniu w gruncie rzeczy literackiego tekstu. Ze wszystkich pisarzy, którzy w tej dyskusji się wypowiedzieli najgłębiej przeniknął zagadnienie znów Pogan. Jeśli u niego po całkowitym odbarwieniu fonetycznym gwara mimo wszystko zostanie gwara, której „żaden mistrz polonistyki nie potrafi zmienić“ — dobrze to świadczy o wydobyciu jej najbardziej istotnych właściwości, zaś wykrzykniki na ten temat Kubisza nie wydają się słuszne.

### UPODOBNIENIA JĘZYKOWE WINNY BYĆ SKUTKIEM UPODOBNIEN GOSPODARCZO-SPOŁECZNYCH

Tyle z istotnych problemów poruszonych w dyskusji. Na koniec warto sprostować poglądy, w których sprawa gwary postawiona została fałszywie i bez elementarnej znajomości rzeczy. Tak np. Artur Sandauer uważa dialekty ludowe za zepsutą odmianę języka literackiego, za „przekraczanie normalnego języka i pisowni“. „Chłop prawdziwy — czytamy w artykule Sandauera — stara się wyżyć, jeśli może, błędów swej pisowni; nasi zaś poeci, którzy są oczywiście inteligentami z wykształcenia, starają się przyswoić sobie tych błędów jak najwięcej“. Tego rodzaju poglądy dobre w uczoności jeszcze kiedys Baki zostały u nas przewzięzione już z początkiem XIX w. A przecież dobiegamy obecnie połowy XX-go wieku i doprawdy wstyd trochę publicznie i w druku poważnie się takim opiniom przeciwstawiać, zwłaszcza jeśli pochodzą od kry-

tyków literackich, od ludzi „uczonych w piśmie“.

Jeśli chodzi o niektórych chłopów, oni również podobnie spoglądają niekiedy na swój potocznie używany język. Oni też czasem uważają gwara za coś gorszego i razi ich jeśli ją spotykają w literaturze. „Śmiechy i grzeszy pisarz, który posługuje się gwara, a nie zdrową i jedną polszczyzną“ — pisał Mikołaj Witowski ze Zduńskiej Woli. Tego rodzaju opinia w ustach chłopów wyjaśnia się dążeniem do awansu społecznego. On pragnie „nie schodzić w doliny, lecz piąć się w górę“. „Tylko zdrowa polszczyzna może podciągnąć wieś na właściwy jej poziom“.

Sama tendencja jest oczywiście słuszną, choć powstawanie tego rodzaju snobizmów świadczy najlepiej o tym, że do jej urzeczywistnienia o wiele dalej jest Witowskiom z takiej czy innej Wólki, niż ich sąsiadom z przeciwka, którzy dążą do osiągnięcia wyższego poziomu kulturalnego przez unowocześnienie gospodarki rolniczej czy rolniczo-przemysłowej, a nie na drodze upodobnienia swego języka do zwyczajów panujących w mieście. Rzetelna kultura jest zaprzeczeniem jakichś tego rodzaju snobizmów. Rzecz jest ogólniejsza, bo zwyczaj językowy są tylko drobną częścią zachowania się człowieka, które uwarunkowane jest sytuacją gospodarczą, społeczną i kulturalną. Sztuczne oddziaływanie w kierunku powierzchownego upodobniania sposobów bycia chłopów na wzór inteligencji nie ma nic wspólnego z właściwym upowszechnieniem kultury i dlatego wszelkie takie snobizmy nie są godne pochwały. Wyównania językowe pojawiają się same jako normalny wynik osiągnięcia wyższego poziomu kulturalnego i sprawa gwary przestaje być zagadnieniem. Zniknie po prostu jako przedmiot sporu, zaś jak się ukształtuje w rzeczywistości, przyszłość zdecydować bez nas. Kazimierz Budzyk

WŁADYSŁAW BŁACHUT

## Z czego ma żyć nauczyciel?

W poprzednim numerze „Wsi“ drukowaliśmy artykuł A. Olechnowicza „Chłopskie gimnazjum“, obrazujący z jaką trudnością przyszło zorganizować szkołę średnią na wsi. Praca mgr. Błachuta ukazuje inną stronę tego samego zagadnienia: kłopotów i braków szkolnictwa wiejskiego, sprawę zaopatrzenia nauczyciela szkoły powszechnej.

Chciałbym zacząć od przypomnienia, że nawet Austria, która sprawom urzędniczym wiele poświęcała uwagi, problem uposażenia nauczycieli tzw. szkół ludowych załatwiła dla nich niekorzystnie, stwarzając na tle „nędzy galicyjskiej“ kadry szczególnie nędznie uposażonych nauczycieli szkół ludowych. Już wtedy nauczyciel ludowy, uchołdził słusznie za swoje uposażenie, uchodził za słusznego za skrzywdzonego i już wtedy jego sytuacja materialna zależna była od pomocy ludności wiejskiej, wśród której przyszło mu pracować.

Z chwilą odrodzenia Polski w 1918 r., ten stan rzeczy nie uległ zmianie. Wprawdzie nastawienie ludności wiejskiej do polskiego nauczyciela stało się lepsze, ale zato nauczyciel w ustawicznej pogoni za chlebem obojętniał wobec zagadnień wsi i szczytnych zadań kulturalno-wychowawczych swego zawodu. Niezależnie od koniunktury gospodarczej i kierunku politycznego w Państwie, uposażenie nauczycieli szkół powszechnych utrzymywało się zawsze na najniższym poziomie, a po słynnym przeszerogowaniu i zniesieniu dodatków rodzinnych oraz awansów automatycznych w 1934 r., stało się już zupełnie niedostateczne. Uzyskawszy patent średniego wy-

kształcenia, nauczyciel przez szereg lat otrzymywał najniższe uposażenie według grupy X, tzn. w wysokości 130 złotych miesięcznie brutto. Była to istotnie najniższa stawka dla funkcjonariusza państwowego o tym poziomie wykształcenia, a posunięcie go wyżej uzależnione było od swobodnej oceny władzy przełożonej nauczyciela, tzn. od różnych mniej lub więcej dowolnych okoliczności. Doszło do tego, że zdolniejszy element ludzki, nawet wywodzący się spod strzechy chłopskiej, wyeliminował zawód nauczycielski ze sfery swych zainteresowań życiowych, a kadry nauczycieli szkół powszechnych rekrutowały się w przeważnej mierze z jednostek mniej uzdolnionych, w szczególności ze sfer proletariatu miejskiego z decydującą przewagą płci żeńskiej.

Jeśli nawet znalazł się wśród nich młody ideowiec, traktujący zawód nauczycielski jako posłannictwo, to i taki w zetknięciu z szarzyzną życia na wsi i trudnościami materialnymi tracił szybko entuzjazm i z czasem ograniczał się do mechanicznego uczenia programowego, nie interesując się wcale lub bardzo mało takimi zagadnieniami, jak oświata pozaszkolna czy organizacja życia społecznego na wsi.

Łatwo się domyśleć, że tego rodzaju nastawienie nauczyciela do istotnych zagadnień jego zawodu, spowodowane brakiem należytej opieki materialnej ze strony Państwa, odbijało się fatalnie na rozwoju umysłowym powierzonej mu młodzieży, i było jedną z zasadniczych przyczyn tak szeroko przed 1939 r. opisywanej ciemnoty i kulturalnego zacofania na wsi.

Okres okupacji niemieckiej, to najciężniejszy etap w życiu polskiego nauczycielstwa. Niemcy — po pewnym namyśle — uruchomili wprawdzie polskie szkolnictwo powszechne bez zasadniczych zmian organizacyjnych, jednak programowo je okaleczyli, a ideowo świadomie zatruli przez propagandę oddanych sobie jednostek. Wzięli także wspaniałomyślnie na siebie ciężar utrzymywania nauczycieli — a jakże — ale przez cały okres okupacji wypłacali nauczycielowi pobory w tej wysokości, jakie otrzymywał do września 1939, gdy w międzyczasie ceny artykułów pierwszej potrzeby skoczyły o kilkaset procent.

Z upływem lat okupacji uposażenie nauczyciela — podobnie zresztą, jak innych urzędników b. Gen. Gubernatorstwa — stało się fikcją, a nauczyciel przeszedł faktycznie na utrzymanie gminy.

Odrodzone Polska otrzymała element nauczycielski materialnie zniszczony, ale zato moralnie zahartowany. Nauczyciel bez ociągania się przystąpił do pracy w odrodzonej Polsce, aby zagoić rany zadane kulturze polskiej przez niemieckiego okupanta, a w szczególności odrobić zaniedbaną niwę oświaty powszechnej na wsi. Nie liczył na doraźne zyski, gdyż zdawał sobie sprawę ze zniszczenia kraju. Miał jednak prawo przypuszczać, że Rząd zapewni mu jak najprędzej minimum egzystencji i niezależności od materialnie otoczenia. Tymczasem przez kilka miesięcy, przyszło mu nadal być ciężarem otoczenia, bo otrzymywane zaliczki nie starczyły dosłownie na czarny chleb. Gdy wreszcie uregulowano jego uposażenie, przyznano wyższą grupę, dodatek funkcyjny, rodzinny, to i tak sytuacja jego nie uległa większej zmianie na lepsze. Wprawdzie nastąpił relatywny spadek cen, ale uposażenie nauczyciela a nawet profesora wyższej uczelni nadal pozostało nierealne,

wystarczające w najlepszym razie na utrzymanie przez parę dni w miesiącu. Powie ktoś, że takie same jest położenie innych funkcjonariuszy Państwa. Otóż nie jest tak prawdą. Przede wszystkim pracownicy szeregu instytucji publicznych (np. Monopole) otrzymują przydziały w naturze, których poskrapiono nauczycielom, a nadto mają oni większe możliwości pomagać sobie zarobkowo, gdy nauczyciel — w myśl założeń swego zawodu — winien poza godzinami pracy w szkole poświęcić wolny czas dokształcaniu się zawodowemu, nie mówiąc o pracy na polu oświaty pozaszkolnej.

Przyznając, że obecnie obowiązująca ustawa uposażeniowa dla nauczycieli jest bardzo demokratyczna (dopuszcza grupę V. dla nauczyciela szkoły powszechnej) i opracowana na wyrost (przywraca awans automatyczny, przewiduje różne dodatki), to jednak z powodu dzisiejszej siły kupna pieniądza na razie nie spełnia swego zadania i nie zapewnia nauczycielom podstaw materialnych ich działalności wychowawczej. Dlatego też coraz częściej zdarzają się wypadki rezygnacji nauczycieli ze służby, a widoki na wyszkolenie odpowiedniego a tak potrzebnego na terenie zachodnie narybku nauczycielskiego stają się coraz mniejsze.

Aby temu zaradzić, Rząd musi obmyślić jak najszybciej środki zaradcze. Musi wziąć pod uwagę okropny stan naszej oświaty i odjąć nauczycielowi gnębiącą go dziś troskę o jutro, aby z całą energią mógł zabrać się do pracy na tendencyjnie wyjąłowanej niwie polskiego szkolnictwa. O ile chwilowo sam Rząd tym zadaniem podjąć nie może, musi przerzucić częściowo ciężar utrzymywania nauczycielstwa na samorząd terytorialny i to nie doraźnie, ale w sposób uregulowany, zapewniający nauczycielowi niezależność materialną od otoczenia.



STEFAN BASCIK

# Światopogląd społeczny akademickiej młodzieży chłopskiej

Przejdźcie młodzieży chłopskiej z głębokiej nieraz prowincji do środowiska uniwersyteckiego o bardzo skomplikowanej kulturze, połączone jest nieraz z zaburzeniami w umysłowości, z głębokimi przeobrażeniami światopoglądu tej młodzieży. Przeobrażenia te są tym silniejsze, im różnica potencjałów kulturalnych środowiska wiejskiego i miejskiego jest większa.

Nie będziemy się tu na razie zajmowali bliżej przeobrażeniami poglądów w dziedzinie filozoficznej, religijnej, etycznej, a ograniczymy się do omówienia zmian, jakim ulegają pojęcia młodzieży chłopskiej w dziedzinie życia społecznego i gospodarczego.

Należałoby raczej mówić tu o kształtowaniu się poglądów w tych dziedzinach, gdyż przeważnie młodzież przed wstąpieniem na uniwersytet nie objawia pod tym względem większych zainteresowań. Dopiero w wirze walk ideowych organizacji uniwersyteckich rozbudzone zostają zainteresowania młodzieży zagadnieniami ustroju społecznego, politycznego i gospodarczego. Zainteresowania te u młodzieży akademickiej są na ogół żywe. Między innymi odgrywa tu znaczną rolę moment rozwojowy — idealizm społeczny, w którym to stadium młodzież podczas studiów uniwersyteckich przeważnie się znajduje.

U młodzieży chłopskiej zainteresowania te rozbudza również trudne na ogół położenie ekonomiczne. Prawie wszystkich młodzieży chłopskiej na uniwersytecie interesuje się też zagadnieniami społeczno-gospodarczymi i politycznymi. Na 30 osób, odpowiadających na ankietę na pytanie „Czy interesuje się aktualnymi zagadnieniami społeczno-politycznymi?”, 29 osób odpowiada „tak”, 1 osoba „częściowo”.

Na kształtowanie się zrębów światopoglądu społecznego i gospodarczego akademickiej młodzieży chłopskiej składa się wiele czynników.

Najważniejszym z nich to chyba warunki materialne tej młodzieży. Są one na ogół bardzo trudne. Położenie to wywołuje u wrażliwej młodzieży silną reakcję na nierówność społeczną i wywołuje u niej znaczną nieraz radykalizację psychiki, pozwalającą na rewizję dotychczasowego status quo, na radykalizację w każdej niemal dziedzinie życia.

Młodzież chłopska, studiująca na wyższych uczelniach w ośrodkach wielkomiejskich odczuwa potrzebę brania żywego udziału w życiu kulturalnym i wyższej stopni życiowej, których to potrzeb z powodu swego położenia materialnego najczęściej zaspokoić nie może. Przeżywając krzywdę swego położenia, położenia środowiska, z którego wyszła, radykalizuje się ona i staje się podatna na powiew takich czy innych prądów radykalnych.

Tę radykalną postawę wobec życia, wynikłą z położenia materialnego, pogłębia jeszcze w ogóle radykalizm wieku młodzieńczego.

Młodzież też chłopska stanowiła zawsze na Uniwersytecie Jagiellońskim znaczny odsetek w organizacjach postępowych. Program organizacji wiejskich na U. J. czy to P. A. M. L.-u (Polska Akademicka Młodzież Ludowa) czy A. Z. M. W. (Akademicki Związek Młodzieży Wiejskiej) przeżył w wielu punktach radykalizmem i duchem postępowym.

Oto obrazki tej radykalizacji młodzieży chłopskiej:

„Już mi gardłem wszystko wychodzi — pisze w dzienniczku P. S. — nie wytrzymałem, ubrałem się szybko i pobiegłem na miasto. Dni Krakowa, więc wszędzie ruch, a największy na plantach koło „Łabedzi”, gdzie można całymi godzinami wpatrywać się w gre tęczy kolorów silnego wodotrysku w środku sadzawki... Ale trzeba pędzić z powrotem, egzamin na karku. Przewijam się więc szybko poprzez tłum ludzi, ludzi dobrze ubranych i zdaje się zadowolonych z życia, roześmianych. Dobrze im. Kiedy to ja będę tak sobie spacerował w wesołym dobrym towarzystwie, zadowolony, dobrze odżywiony, pewny siebie dzięki gotówce w kieszeni. Pędzę dalej — czuję w duży żal i zazdrość i taka jakaś pustka, zupełne osamotnienie — taki sobie szary człowiek, który nie wiadomo po co znalazł się wśród tego tłumu. Spieszę dalej — przechodzę koło „Esplanady”: weranda oświetlona, pełno gości przy stolikach, o czymś sobie wesoło gwarzą — a może mi się tylko tak zdawało — w głębi pierwszorzędnego jazzband przegrywa jakieś tango, wewnątrz tańczą młodzi ludzie. Jeszcze tam nigdy nie byłem; pewnie, to nie dla wszystkich, tyś proletariusz, dla

ciebie tylko praca, harówka... Czuje, że mnie dusi gorycz i prawie że nienawiść do tych pasibrzuchów, którzy na nędzy nieraz ludzkiej używają sobie życia... Do pasji doprowadza mnie bezmyślny tłum ludzi, przyglądających się z plant bawiącym — przypuszczam, że nie poprawia to tym ostatnim humoru. Ach ten tłum bezmyślny! Czuje, że mam wściekły humor; przyspieszam jeszcze kroku, byle jak najprędzej wyostać się z tej matni. Poczekajcie, może i ja niedługo będę mógł się rozśmiać; a może nie, bo krzywdą społeczną nie pozwoli mi na to...” (S.6 1938).

Posłuchajmy wierszyka, napisanego przez J. P. pt. „Ulicznik”:

„Wokoło ciemno, wiatr szumi, deszcz pada  
Zgłodniałe dzieci po mieście się włóczy  
Zziębłe, przemokłe, kurczy się, upada,  
Jakaś potwora za gardło go dusi  
I głos piekielny do ucha mu wrzeszczy...  
Precz! Precz! parias, wy przeklecie dzieci,  
Nad wami tylko anioł śmierci zlitować się może.

Niech grają skrzypki: Hawelka, Bar, Ratusz  
Rzęsiście światłem oświetlone:  
Dla was niestety, dla was nędzne dzieci  
Precz! Wstępną wzbroszono...

A gdy tak małe zgłodniałe, zziębnięte  
W jasny snop światła spogląda zdziwiony  
Dłoń jakaś nagle chwytą go i wiedzie  
Tam, gdzie się wznosi: „Ośrodek dla dzieci...”

Wzmódmymy się razem  
Ramie wznieśmy w górę  
A zadrza nas tyrani.  
Ścisnijmy pięści, ogień w nas zaplonie  
I obalim wszystko w gruzy...  
Zmieni się porządek świata.  
Zawyja ciemięczy nas  
A wówczas dla wszystkich ludzi  
Ów lokal stanie otworem...” (grudzień 1937)

I jeszcze urywek z dzienniczka tego samego studenta (J. P.), będący wyrazem przygnębienia i załamania i wynikającej z nich radykalizacji psychiki:

„Sam jeden w czterech gołych ścianach, sam z własnymi myślami tylko, co mam robić? Czasem czytam coś, lub ucze się... Wiele kolegów nie wierzy w sprawiedliwość. Czyż ona istnieje? Czyż nasza religia o niej pamięta? Nie! Obca jest ona dla nas „pariasów”, dla ludzi biednych. My wierzymy w słusność naszych zadań, a tu tylko niesprawiedliwość i nic więcej.

„Hej świecie pełen obłudy, kłamstwa, fałszu, hipokryzji, przekupstwa i niesprawiedliwości, któż może wierzyć w sprawiedliwość, jeśli nigdzie jej nie ma? Od samej młodości widziałem to i doznawałem tego na sobie, buntując się czasem przeciwko temu, lecz, myśląc, iż tak być musi, ulegałem. Niech pękna więzy, które mnie krepują. Niech się wyzwole z tego marazmu, niech bezzdena otchłań pochłonie wszystko, co tylko stoi na mej drodze...”

Po zawieszeniu w prawach akademickich za udział w blokadzie I Domu Akademickiego podczas walk o „Bratniak” młodzieży lewicowej z narodowo-katolicką, pisze tenże sam J. P.

„Lecz czy te wszelkie represje pomogą? Czy wy, którzy chcecie nas znieść, dokonacie tego? I na jak długo? O biada temu, który chce tego dokonać. Po nas przyjdzie zemsta, zemsta straszna. My jesteśmy synami tych, którzy w pocie czoła budują tu ojczyznę. My jesteśmy potomkami niewolników. O Boże, nie pozwól trwać gartce w zaślepieniu. Czy oni są aż tak ciemni, że nie mogą widzieć czasów Chmielnickiego, Szeli? Jesteśmy niełiczni na razie, lecz po nas przyjdą mściciele! My po latach będziemy lokatorami, a nasza blokada będzie sławna. My walczymy o wolność mas, o wolność uciemiężonych. Hej doło nasza, doło!

Pójdźmy naprzód. Nasze twarde karki chłopskie jeszcze wiele wytrzymała, lecz miarka się przebiegnie kiedyś...”

Wróćmy jeszcze do wspomnień P. S.:

„Godzina w pół do ósmej wieczorem, wróciłem prawie co z miasta, znużony w złym humorze. Rozbieram się, puka przez ścianę sąsiad „zza ścian”.

— Proszę.  
— Panie kolego, nie macie co forsy?  
— Trzy grosze dokładnie.  
— Szkoda...

Tak; szkoda. Forsa i wiecznie ta forsa, ciągle jej brak. Kiedyż wreszcie skończy się ta węglacja... Wiecznie tylko książka, gonitwa za pieniędzmi, marne jedzenie i nic więcej... Teatr, kino, towarzystwo, kobieta?... szkoda marzyć.

Przed samym pójściem do domu zamieniłem kilka słów z kolegą Z. i jej siostrą — wybierała się dziś wieczorem na operę; jakże im pozazdrościłem tego... ja ide do domu, aby się nudzić... Nieszczęśliwa forsa. Jak ona jednak upadła ludzi, robi z nich niewolników, zmusza ich do niebycia sobą; trzeba nieraz słumieć swe uczucia, słumieć swe potrzeby, pragnienia; trzeba zginać karku i robić potulną minę i pokorną. — Nie znoszę pokory. Gdy mi ktoś mówi, że trzeba z pokora np. „czekać na łaskę wiary” lub „trzeba w życiu więcej pokory” to mnie po prostu szlak trafia. Tak, to jest

propagowanie postawy jak najmniej pożądanej w życiu, czy to gospodarczym, społecznym, czy politycznym... My pokorni, potulni, jak baranki, zginaemy karki przed panoszącą się pewną siebie i daleką od jakiegokolwiek pokory słabych, burżuazją, która na naszej pokorze pasie swoje brzuchy. Precz z pokorą, idźmy z pewnością, odwagą, nawet zuchwalstwem w życie, prosto w mordę hydrze, a ta się naszej postawy ułęknie. Ta ciagle, głosząca pokorę z ambony zrobiła w dużym stopniu naszą wieś całkowicie bierną, apatyczną, bez inicjatywy, bez chęci uwolnienia się od krzywdy i niesprawiedliwości, jaką dźwiga na sobie”.

(10 12 1937)

Inny student ze wsi oświadcza:

„Mój pobyt w Rabce dopiero mnie radykalizował. Gdy widziałem tam wszędzie bogactwo, dobrobyt, wtedy dopiero odczułem tę niesprawiedliwość. Z prawdziwą przyjemnością uściśniębym tam dłoń zwykłego robotnicza. Teraz gdyby były rozruchy w Krakowie, to pierwszy poszedłbym na barykadę”.

(Kr. 16.5 1938)

Radykalizację młodzieży uniwersyteckiej z powodów materialnych zauważa również starsze społeczeństwo. Prof. Rektor Mazierski pisze w swym sprawozdaniu z dnia 6.10 1934 r.:

„I stał niezadowolony, zniechęcony występuje już dzisiaj u naszych starszych kolegów, gdy widza beznadziejność swego materialnego położenia; stał coraz większa radykalizacja młodego pokolenia, które sady, że swymi nowymi doktrynami potrafi zmienić obecny ustrój gospodarczy - społeczny i stworzy dla siebie i dla swych następców pomyślnie warunki bytu... W radykalizacji prześcigują się różne organizacje młodzieżowe, wygłaszając i propagując niejednokrotnie hasła, które budzą niepokój w społeczeństwie i obawy na przyszłość”.

Do uzewnętrznienia się tego radykalizmu psychicznego młodzieży chłopskiej potrzeba bezsprzecznie pewnego bodźca, któryby zaktiwizował to napięcie wewnętrzne i nadał mu konkretną formę. Tym bodźcem bywa najczęściej otoczenie studenta, jego koledzy, wyznający już pewną ideologię i organizację, do których dany student zostaje wciągnięty, często nie zdając sobie jeszcze sprawy z ich programu i ideologii; następnie, prądy społeczne i polityczne, nurtujące w społeczeństwie pozauniwersyteckim i uderzające silną falą o mury wyższych uczelni. Czasem wystarczy nawet sam przedmiot studiów, by zrewoltować światopogląd społeczny studenta.

Czynnik powyższe sprawiają, że młodzież chłopska na U. J. często sympatyzowała z kierunkami postępowymi, lewicowymi, reprezentowanymi przez takie partie polityczne jak Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna, czy organizacje społeczne jak Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” czy „Siew”.

W ankiecie na pytanie: „Z jakim kierunkiem ideowym sympatyzuje?” mamy odpowiedź:

„Z demokratycznym, ludowym, ale umiarkowanym. Sympatyzuje z tymi, którzy wnoszą do życia wsi momenty pozytywne, ale też pilnym tych, którzy wnoszą fermenty, choćby w imię hasel szczytnych” (ank. 11).

„Zatarcie różnic stanowych, a nie tak jak to teraz ma miejsce, że człowiek ze wsi musi sam do samej ziemi kłamać się jakimiś urzędniczkami” (ank. 33) itp.

A na pytanie: „Czy zmieniłeś swe przekonania polityczne i społeczne i co na to wpłynęło?” piszą:

„Radykalizowałem się na widok niesprawiedliwości społecznej, która się w mieście wywierała” (ank. 29).

„Zmieniłem nie — tylko zdobyłem pozytywny stosunek do tych organizacji” (PPS, SL, CZMW), (ank. 14).

„Jeszcze bardziej bliskie stało się dla mnie Stronnictwo Ludowe i jeszcze bardziej odczułem to, że jestem chłopem, a zniechęciłem się do polityki, krzykliwej, narzucającej się narodowców, mimo że dawniej nieco sympatyzowałem z nimi” (ank. 2) itp.

Znaczny odsetek młodzieży chłopskiej należy do organizacji o pokroju lewicowym, postępowym. Nie odnosi się to jednak do wszystkich młodzieży. Owszem, spotykamy również zwolenników kierunków ideowych wręcz przeciwnych. Na kształtowanie się bowiem poglądów społeczno-gospodarczych młodzieży akademickiej mają wpływ również inne czynniki. Nie wszystkie też młodzież jest poddana czynnikom poprzednim.

Pewien odsetek młodzieży chłopskiej z takich czy innych pobudek — będziemy o nich mówić później — zaciąga się w szeregi organizacji prawicowych o pokroju ka-

tolickim, czy narodowym i przez to samo odcina się od wpływów ideologii organizacji lewicowych. Organizacje te przez swój program, odczyty, lekturę utrwalają poglądy młodzieży wiejskiej, przyniesione z lat gimnazjalnych, względnie urabiają je w swoim kierunku, neutralizując często swymi wpływami ustalającą się nieraz u tej młodzieży postawę radykalizmu społecznego.

Powyższe czynniki sprawiają to, że poglądy społeczne młodzieży chłopskiej są rozdwojone. Zauważamy to przy odpowiedziach na ankietę. Na pytanie: „Z jakim kierunkiem ideowym sympatyzuje?” mamy odpowiedzi:

| KIERUNEK IDEOWY        | Osoby (bez teol.) | studenci teologii |
|------------------------|-------------------|-------------------|
| Narodowy               | 10                | 6                 |
| narodowo-katolicki     | 2                 | 2                 |
| demokratyczny          | 4                 |                   |
| lewicowy               | 7                 |                   |
| agraryzm i syndykalizm | 1                 |                   |
| ludowy                 | 2                 |                   |
| katolicki              |                   | 4                 |
| katolicko-narodowy     | 2                 | 3                 |
| nie odpowiedziano      | 2                 | 4                 |

Na pytanie znów: „Z jaką partią lub organizacją sympatyzuje?” mamy odpowiedzi:

| PARTIE I ORGANIZACJE   | stud. (bez teol.)<br>symp. | osoby  | stud. teologii<br>symp. | osoby |
|------------------------|----------------------------|--------|-------------------------|-------|
| Str. Narod.            | 8                          | 12(—1) | 5                       |       |
| Młodz. Wszechpolska    | 4                          |        | 1                       | 9     |
| Organiz. Nar.-Radykal. | —                          |        | 3                       |       |
| Chrześc. Zw. Zawod.    | —                          |        | 1                       | 1     |
| Stronn. Lud.           | 8                          |        |                         |       |
| PPS                    | 3                          |        |                         |       |
| Zw. Młodej Wsi         | 6                          | 12(—1) |                         |       |
| ZMW „Wici”             | 1                          |        |                         |       |
| Zw. Młodej Polski      | 1                          |        |                         |       |
| nie odpowiedziało      | 7                          |        |                         | 3     |

Zestawienia powyższe będą o tyle jednostronne na niekorzyść kierunków lewicowych, że ankietę była przeprowadzona przede wszystkim w domach akademickich, opanowanych w tym czasie przez organizacje narodowo-katolickie.

Ciekawe natomiast są wyniki pod tym względem wśród alumnów Seminarium Duchownych. Sympatie klerów prawie wyłącznie skierowane są na kierunki narodowo-katolickie, w stronę stronnictw konserwatywno-narodowych (Stronnictwo Narodowe, Młodzież Wszechpolska, Organizacja Narod.-Radykalna). Charakterystyczne pod tym względem są wypowiedzi jednego studenta teologii, pochodzącego ze wsi:

„Zajmujemy się problemami wiejskimi o tyle, o ile, tzn. o ile nam czas na to pozwala”. „Seksja Społeczna” wyrabia w sprawach wiejskich wybitnie konserwatywne poglądy. „Parcelacja — oświadcza ów student — owszem potrzebna, ale nie taka, jaką chce Pomiatowski — bez odszkodowania, ale z odszkodowaniem. Ale najpierw powinno się parcelować majątki, będące w upadku. A zresztą po co chłopu dawać ziemię, kiedy on ją i tak przepieje w karczmie u Żyda. A poza tym chłop nie umie gospodarować na tym gospodarstwie” — „Kursy się przeprowadzi” — „Ale chłop nie umie pisać i rachować, więc te kursy i tak się nie udadzą...” (15.5.1938 — S. Gr.)

Światopogląd społeczny młodzieży akademickiej nie jest w zupełności skryształizowany, a często jest zupełnie niewyraźny. Przypadkowe kontakty wywołują tendencje w tym lub w innym kierunku. Kierunek ten jednak może być nieraz łatwo zmieniony, przy małej nieraz podnieceniu. Np. L. J., zdawałoby się „zabity” zwolennik Młodzieży Wszechpolskiej, nie otrzymawszy pożyczki w Bratniej Pomocy w gwałtowny sposób atakuje cały ówczesny Zarząd B. P. jak i całą organizację Młodzieży Wszechpolskiej. Można się też spodziewać nieraz z oświadczeniem studentów, że dotychczas nie zdołali jeszcze skryształizować sobie poglądów społecznych.

Mimo to wszystko jednak wpływ lat uniwersyteckich, a zwłaszcza akademickich organizacji ideowych na urabianie się światopoglądu społeczno-gospodarczego i politycznego jest olbrzymi. Światopogląd ten bowiem przypojony jest gorącym uczuciem, a przez to jest dynamiczny — chce swe ideały realizować. Organizacje też uniwersyteckie przede wszystkim dostarczają pracowników na niwie społecznej i politycznej.



TADEUSZ BYRSKI

# Powstanie i upadek Instytutu Kazimierzowskiego

W N-rze 3 (31) „Wiś” zamieściliśmy artykuł „Syzyfowe prace... czyli jak to było z Instytutem Artystycznym w Kazimierzu”. Autor — Tadeusz Byrski, założył w owej miejscowości, z pomocą Ministerstwa Kultury, dwuletni kurs na poziomie licealnym, przygotowujący działaczy, instruktorów i reżyserów teatru ludowego. Opisywał on w naszym artykule trudności, nieomal nie do przeczyżenia, jakie spotkał ze strony miejscowego społeczeństwa, bezładu organizacji, na których pomoc liczył, braku zrozumienia ze strony Ministerstwa. Po wielu daremnych wysiłkach ta osobliwa u nas próba skończyła się likwidacją Instytutu.

Dokument, który dziś drukujemy, nie był przeznaczony do pisma. Jest to kopia sprawozdania, złożonego Ministerstwu. Jest on jednak tak charakterystyczny, jako dowód trudności i kłopotów czekających w odrodzonej Polsce pionierów nowej szkoły, że postanowiliśmy go, za zgodą autora, podać rozważyć czytelników.

Kazimierz, dn. 22.2.1946 r.

Sprawozdanie z działalności od sierpnia 1945 do lutego 1946 r.

Ministerstwo Kultury i Sztuki  
Departament Teatrów  
Warszawa

Idea powołania do życia Instytutu Artystycznego w Kazimierzu n/Wisłą powstała jeszcze przed wojną. Inflacja kursów kilkotygodniowych szkolących instruktorów teatralnych, przyczyniała się do zwiększania kadr dyletantów, propagujących amatorszczyznę lichego gatunku w dziedzinie teatralnej. Zdawało się, że jest rzeczą jasną wyciągnąć wniosek prosty: trzeba stworzyć solidne szkolnictwo dla kierowników pracy tego rodzaju. Takich, którzy nie będą jedynie kłeczkami teatryków amatorskich, ale pokierują całokształtem życia artystycznego w powierzonym sobie środowisku.

Po wojnie namówieni przez wielu ludzi, zaproponowaliśmy Ministerstwu Kultury i Sztuki stworzenie tego typu szkoły z kursem dwuletnim, o poziomie licealnym. Wychochodziliśmy z założenia, że jeżeli szkolenie aktora musi się odbywać na przestrzeni przynajmniej dwóch — trzech lat, to w żadnym wypadku szkolenia instruktora nie można uważać za coś łatwiejszego.

Trzeba przyznać, że w pierwszej fazie rozmów zareagowano na nasze projekty b. pozytywnie. I Ministerstwo i przedstawiciele wszelkiego rodzaju Związków, szczególnie zajmujących się młodzieżą.

Zapewniono nas o świadomej potrzebie tego typu uczelni, o tem, że kandydatów jest b. dużo, że czekają, nieomal na otwarcie. Rozmawialiśmy konkretnie: ze Zw. Samopomocy Chłopskiej, ze Zw. Walki Młodych, Harcerstwem, OM TUR i innymi. Zdawało się, że chodzi jedynie o uzyskanie funduszy i rozpoczęcie pracy, gdyż grunt jest należycie przygotowany.

Jaka miała być organizacja Instytutu Artystycznego, bo taką nazwę przydał nam naszej szkole. Uznaliśmy, że zasada musi być bezpłatność szkoły w całości (nauki i internatu). To jedno. Po drugie: miejsce należy wybrać takie, żeby krajobraz, architektura pomagały rozwinięciu wrażliwości artystycznej. Wybraliśmy Kazimierz nad Wisłą. Wybór miejsca został przyjęty przez Ministerstwo z całkowitym uznaniem.

Wizyta rozpoznawcza w Kazimierzu dała dobre wyniki. Zarząd Miejski odniósł się do projektu z entuzjazmem. Miejscowe czynniki miały świadomość, że przyjazd do miasteczka tego typu instytucji, może przyczynić się do uratowania od zagłady jednego z najcenniejszych zabytków architektonicznych w kraju.

Zaoferowano nam dom „pod Krzysztofem”, który wtedy stał pusty. Mieściłyby się tam sale wykładowe, sala reprezentacyjna, pracownia i czytelnia. Informacje udzielone przez miejscowych ludzi, świadomych rzeczy, umocniły nas w przekonaniu, że można będzie w Kazimierzu realizować nasze plany.

Po powrocie do Warszawy, złożyliśmy raporty vice-ministrowi, przedstawiając budżet inwestycyjny i miesięczny.

Jeżeli się zważy, że Instytut miał powstać z niczego, że trzeba było wszystko stworzyć dla zajęć codziennych i internatu, wydatki inwestycyjne — 282.000 nie były wygórowane. Budżet miesięczny ustalono na 146 tys., wychodząc z założenia, że tylko wtedy Instytut może liczyć na materiał uczniowski interesujący, jeżeli będzie bezpłatny. Wtedy selekcja ma jakąś wartość, jest całkowicie pozbawiona cienia interesowności. Poza tem chodziło nam o przyzwoite wyposażenie wykładowców, ażeby zachęcić ich do przyjazdu, i potem zobowiązać do poświęcenia się całkowitego pracy w naszej szkole (stołówka dla rodziny, opał, światło, gaża około 2.000).

Petraktacje w biurach ministerstwa zaczęły się 22 lipca, skończyły 17 sierpnia. W ciągu tych czterech tygodni nie udało nam się uchwycić chociaż minimalnych wiadomości jak będzie wyglądał nasz budżet, i czy nasze postulaty programowe będą respektowane. W czwartym tygodniu rozmów dowiedzieliśmy się, że nasz budżet inwestycyjny został odrzucony, a miesięczny ustalony na — 70.000 złp. Jednocześnie zakomunikowano nam, że Ministerstwo nie godzi się na bezpłatność Instytutu. Były tak wielkie odchylenia od tego cośmy ustalili jako minimum, że należało się wycofać. Jednak mimo ciągle się

powtarzające propozycje z różnych instytucji, o wiele bardziej finansowo wygodne, zostaliśmy przy tej koncepcji, chcąc nieomal za wszelką cenę doprowadzić do realizacji dawnej myśli.

Pierwszy dzień przyjazdu do Kazimierza zaskoczył nas przykrą niespodzianką. List z Województwa rezerwujący „dom pod Krzysztofem” dla nas, nie został do Puław wysłany. W rezultacie, na dwa dni przed naszym przyjazdem „dom pod Krzysztofem” został zajęty przez posterunek milicji. Szczęście mieliśmy zarezerwowany drugi dom na bursę i mieszkania dla nauczycieli i tam postanowiliśmy narazie zamieszkać. Przystąpiliśmy do montowania „Instytutu”. Chodziło o zawiadomienie w pierwszym rzędzie wszystkich organizacji w Polsce o powstaniu szkoły instruktorów. Rozesłaliśmy komunikaty, dosyć obszerne, prawie do wszystkich pism codziennych i periodyków. W radio były 2 pogadanki. Zawiadomiliśmy Wydziały Kultury i Sztuki Wojewódzkie, i Kuratoria. Ogółem wysłaliśmy około 200 zawiadomień.

Otrzymaliśmy kilka interesujących zgłoszeń, ale wszyscy ci kandydaci prosili o stypendia, gdyż nie mieli możliwości płacić przez

dwa lata 1.200 zł. miesięcznie. Nasze przeciwdziałania okazały się słuszne. Twierdził się zawsze, że jedynie bezpłatność całkowita może zapewnić Instytutowi należytą frekwencję. Obciążenie budżetu z 146.000 na 70.000, uniemożliwiło bezpłatne szkolenie. Trzeba zaznaczyć, że obiecane przydziały z Ministerstwa Apropowizacji, ograniczyły się jedynie do sienników, naczyń kuchennych w drobnych ilościach i fajansu, którego wykupienie ze względu na transport Włocławek — Kazimierz — okazało się nierealne. Poza tym jeżeli chodzi o żywność, otrzymaliśmy jedynie w ciągu tego półrocza — 100 pudełek zapalek, 10 kg bielidła, 75 kg maki. I nie więcej. Żadnych przydziałów UNRRA, na kartki i kat. — dawano nam jedynie chleb, i to z trudnościami, i niewielkie ilości cukru. A przecież obcinając budżet Min. Kultury i Sztuki twierdziło z całą stanowczością, że Apropowizacja nam uzupełni w naturze to obciążenie.

W przepisany terminie biliśmy całkowicie gotowi do rozpoczęcia roku szkolnego. Brak było jednak uczniów.

Zrobiono w krótkim czasie wiele, jeżeli się zważy, że pokonać należało nie tylko trudności techniczne, ale i moralne.

Otóż to. Zjechaliśmy na teren niespokojny. Część ludności usposobiona była wyraźnie opozycyjnie do wszelkich przedsięwzięć, które odbywały się z ramienia rządu. W tym wypadku marka Ministerstwa Kultury i Sztuki stała się tą przeszkodą, która trzeba było usunąć pomiędzy nami, a miejscową ludnością.

Dnia 20.9. dokonano napadu na Instytut. Napaść nosiła wszelkie cechy szyskany. Chodziło widocznie o nastraszenie nas i zmuszenie do wyjazdu. Okradziono pracowników nieomal doszczętnie, a z Kasy Instytutu wzięto 10.000 złp. Poszukiwania Milicji robione zresztą niedbale, nie dały żadnego rezultatu. Postanowiliśmy jednak nie zrażać się. W dziesięć dni po napadzie zorganizowałem w lokalu Instytutu zebranie „elity” miejscowej. Poinformowałem zebranych, jakie są nasze zadania, jakie ambicje, co chcemy Kazimierzowi zastrzyknąć i jaka rola rysuje się przed tym zapomnianym miasteczkiem. Wiem, że zebranie to miało wielkie znaczenie, jeżeli chodzi o atmosferę.

(Ciąg dalszy na str. 9-ej)

STANISŁAW PIĘTAK

## BITWA

(poemat)

### Wstęp

I

Jest taka chwila wieczoru, że gwałtowny ogień  
naciha w tej bitwie. Zmierzech tęskniąc o szum, wstaje  
lekkie, czyste — i oczy kiedy widzą drogie  
cienie chat, rośną pól sił im nie dostaje  
patrzeć. Wsłuchany w krzyki Niemców, myśli wrogie  
gnę w rękach jak szkło, gniew nienawiści im daje.  
Znowu mrzeć będą ludzie i ptaki tej nocy,  
a ja w popiół rzucę zimne z cierpienia oczy.

II

Taka cisza, że cienie od snopków idące  
są liliowe i zdają się lotnym płomieniem  
łączyć z niebem. W zachodzie topole gasnące  
widać jeszcze, ale smutne świerszczy nuciennie  
lkać zaczyna, bo oto iskry łut na łące,  
bryzgnęły. Z kor drzew strząśł gwiazdę śmiech kanoniera —  
Teraz świst bomb, huk, wybuch dno ziemi rozwiera.

III

Już szósty dzień boju. Przyjdzie może tu zginąć,  
patrząc w łzę schylonego na kościele krzyża.  
Z rozpaczą twórcy, zdeptytany na proch, więc minąć  
mam? A moja twarda wiara, że dzień się zbliża,  
kiedy rozum zgłębi szaleństwo. Będzie winą  
i to naówczas — że ludzie myśli ubliżać  
śmieli. By przetrwać, zbierałem słowa piosenki  
i psa skomlącego tuliłem do drżącej ręki.

### Piosenka dziecka

I

W ogrodzie białym  
rósł kwiat.  
Zasadziłem go na grządce,  
by ślad  
ptaszki nad nim w powietrzu chwiały —  
i rośną  
mu na srebrnej rączce  
dawały.  
Żył błękitny świat...

II

Przy kwiatku złotym  
spał mój pies.  
Ja z mrówką po ścieżce błądziłem  
A lec,  
gdy przyszło mi pod nocy płotem,  
to gwiazdę  
drzewa mi stały blasku splotem.  
Promień snu mego strzegł.

III

Tak było,  
a dziś  
nie ma ogrodu, nie ma kwiatka.  
Muszę iść...  
Na rumowiskach stoi moja matka,  
psa, kotka, konia nam zabiło.  
czernieje w śmierci liść...

Jęk na ustach tulię,  
by serce me ożyło...

### Pieśń matki

Dwudziestu lat nie dożyłam,  
a męża mi zabiło.  
Dziecko mię prosi: — Mamo miła...  
A ja jestem ogniem przekluta.

Na śnieg Franka o świecie wydarli,  
w głowę mu wbili pięć kul.  
A potem, by kruki myśl mu wyzaryły,  
powiesili go na gruszy u pól...

Z dzieckiem wyjdę na białe drogi,  
gdzie pędzi przeklęte to plemię.  
Śmiechem i śliną znieważę ich Boga,  
niech mnie strąca bagnetem na ziemię.

Nie wierzę w śmierci sprawiedliwość,  
wierzę tylko w nienawiść i zemstę.  
Nie dla mnie spoczynek i miłość.  
O, iść ku trupom ich przez krew, przez zgłiszczę!

### Pieśń poety

Wierzę, że naprzekór zbrodni przyjdzie ten czas,  
w którym ludzie zgodni, szczęśliwi żyć będą,  
troszcząc się o prace swoje. Nie będzie nas,  
lecz potomkowie nasi u pól zasiądą...  
Wówczas starzec spokojnie wyjdzie na błonie  
i paląc fajkę i wspominając dzieje  
dawne, patrzył będzie, jak to z słońcem konte  
ścigać się będą. Dziewczyna się zaśmieje  
i wyjdzie spłoniąca z rzeczki, koło niosąc  
złote w włosach. Chłopiec, który biegł za trzmielcem  
z zachwyty upuści kwiat i zaśnie z kosą  
zmierzchu na ramieniu. Chwil tęsknych nie wiele  
przemknie i nad chatami u pól zbłądzi noś.  
Następca mój w poezji, który nie będzie  
dreczył się już myślą swoją i o świata los,  
w ową chwilę przystanie na szumów grzędzie  
i ze snu kwiatów czarnych fantastyczny głos  
wyprowadzi. Dzieci i starcy, zbudzeni  
wyjdą badać, jak w promieniach formuje się ktoś  
zboża — i będą iść z nim. Ach, przemienieni  
wreszcie usiądą nad rzeką. On im powieści  
słowa powie — i zasną znów w traw szeleście...

### Epilog

Działo się to w nocy sierpniowej roku tysiąc  
dziewięćset czterdziestego czwartego. Huk  
artyleryjski walił niebo w dół i ziemię.  
Jak rana szły spalone wsie. Drogami czołgi  
pędziły czerwone — ach i słysząc było krzyk  
żołnierski tak ostry, że dziwiły się temu  
pola nieskoszonych zbóż leżące w błękitnym  
cieniu. Pełzła nimi mdła woń trupów i rosa.

W okopie leżał mój brat, jęcząc, śniąc o życiu.  
Dom stał w śliskim świetle spłądrowany i nagi.  
Płynęły w ogrodzie sprząty i krew tam ciekła  
z czyjegoś nieskrytego jęku. W stodole zaś  
spali moi starszuszowie, ojciec i matka,  
znużeni, jakby nie wiedzący, że pociski  
padają o kilkaset metrów zaledwie stąd.  
Matka kulila w blask spuchniętą, chorą nogę  
i przerażenie miała w zduszonych powiekach.  
To tylko ojciec nie uważający na nic,  
cierpki, że świerszcz trąca go szeptem w wzrok i wargę,  
spał nieprzykryty pod wstrząsanym ognia dachem.

Ach, więc to tylko ja czuwałem, błądząc w tę noc.  
W oczy zmienione, suche chłonec obraz boju.  
Nie byłem pewny, czy przeżyję, więc ostatnio  
słowa układałem i rzucałem je niebu,  
w bólu wzruszenia idąc naprzeciw tchnięć śmierci.  
Dlatego też, gdy wkraczali Rosjanie rano,  
znaleziono mnie na kupce ziemi śniącego.  
Liść miałem w ustach, a wzrok chłodny, nieprzytomny.



KAZIMIERZ BUDZYK

# Podsumowanie dyskusji o gwarze

## SPÓŁECZNE PRZYCZYNY ŻYWOTNOŚCI GWARY

Zapoczątkowana na łamach „Wsi” dyskusja o gwarze i jej roli w literaturze wzbudziła w swoim czasie żywe zainteresowanie zarówno pisarzy jak czytelników i krytyków, ale, nie doprowadziwszy do żadnych ustaleń, nieoczekiwanie wyszła. Nie chciałbym, żeby niniejsze podsumowanie dotychczasowych głosów uchodziło za jej zamknięcie. Wręcz przeciwnie. Podejmując próbę sformułowania najważniejszych problemów, chciałbym ułatwić gruntowne ich przemyślenie i przyczynić się w ten sposób do osiągnięcia kiedyś jak najlepszych wyników.

Rozwijająca się dotąd dyskusja ujawniła kilka spraw, które można uważać za bezsporne, ale poza tym wysunęła problemy, których poprawne rozwiązanie musimy jeszcze pozostawić przyszłości. Zupewnie bezsporny jest fakt istnienia dialektów ludowych, fakt, o którym musimy pamiętać choćby ze względu na dużą liczebność warstwy chłopskiej, dla której gwara są jedynym środkiem potocznego kontaktu językowego. Istnienie dialektów ludowych nabiera dużego znaczenia nie tylko przez to, że w Polsce około 70% ludności nimi się posługuje na codzień. Do rozmiarów problemu urasta ten fakt dlatego, że język mówiony, nabyty bezpośrednio w domu i w najbliższym środowisku społecznym odgrywa decydującą rolę w kształtowaniu się innych języków, które narastają w związku z rozwojem kulturalnym człowieka. Trzeba pamiętać, że uczestniczenie w ogólnej kulturze narodowej po przez opanowanie coraz to nowych języków (więc przede wszystkim języka pisanego; potem zawodowego, naukowego, towarzyskiego itd.) — że to wzbogacenie środków uczestniczenia w ogólnej kulturze i narzędzi przydatnych do jej tworzenia, byłoby czymś zupełnie sztucznym, gdyby ktoś usiłował w tym procesie oderwać się od naturalnego podłoża, jakim jest język mówiony, więc dla chłopów gwara. I chociaż dialekty ludowe powoli, ale stale tracą swą odrębność i wykazują tendencję do wyrównania na korzyść dialektu kulturalnego, znany konserwatyzm językowy gwar, zachowujących dotąd niektóre właściwości prapolskiego stanu językowego, skłania do przypuszczenia, że tempo owych wyrównań będzie powolne. Wynika stąd konieczność prowadzenia takiej polityki kulturalnej, która z faktem istnienia dialektów ludowych będzie się liczyć. Proklamowanie jednolitego wszędzie dialektu kulturalnego w imię jednolitości kulturalnej wsi i miasta jest nieporozumieniem nie tylko dlatego, że nie liczy się z istniejącą rzeczywistością językową, ale też dlatego, że podniesienie wsi do wysokiego poziomu kulturalnego da się osiągnąć nie przez zreformowanie języka, lecz na drodze zwielokrotnienia potrzeb kulturalnych człowieka.

## GWARA W LITERATURZE

Równie bezsporną, bo empirycznie sprawdzalną rzeczą jest fakt istnienia literatury, która korzystając z tworzywa gwarowego, usiłuje reprezentować wieś i jej sprawy na szerszym forum kultury, a równocześnie stawia sobie za cel wzbogacenie polszczyzny literackiej o elementy jej obce. Żywiłowy rozwój tej literatury pozostaje w ścisłym związku z obecnymi przemianami ekonomiczno-społecznymi i jest zdrowym objawem prężności kulturalnej klasy, dźwigającej się z głębin dna społecznego dokąd wtrąciły ją egoistyczne interesy klas posiadających. Fakt ten, sam przez się niewątpliwie dodatni, zniewala do specjalnej czujności wobec ewentualnych przerostów, które by mogły działać wbrew istotnym tendencjom gospodarczym i społecznym. Tu dopiero mogą powstać w tym wszystkim kwestie sporne i zagadnienie gwary w literaturze może okazać się sprawą cokolwiek drażliwą.

Jest rzeczą oczywistą, że samo tylko nawet — dajmy na to — niewłaściwe lansowanie gwary w literaturze nie wytworzy jeszcze dzielnicowości i separatyzmu, jeśli pod budową ekonomiczno-społeczną będzie się kształtować inaczej. Niemniej jednak ci, co biorą na siebie obowiązki kierowania życiem kulturalnym muszą zareagować na szkodliwe przerosty w twórczości literackiej, muszą zestroić jej kierunek z ogólnym kierunkiem życia. Gdyby tego nie robili, życie samo musiałoby kiedyś przeprowadzić korektę, ale przecież nie możemy propagować bierności. Inna rzecz, że najbardziej w

tym czynni inteligenci, dopuścili się przysłowiowego wylania dziecka z kąpielą, odmówili gwarze jakiegokolwiek wartości dla ogólnej kultury literackiej, więcej nawet: chcieliby gwarę na wsi radykalnie wytepić.

Niektórzy uczestnicy dyskusji zajęli odpowiednie stanowisko wobec tych przesadnych uroszczeń, nie da się jednak zaprzeczyć, że postawa pisarzy piszących gwara ujawniła dość niepokojące momenty, które skłoniły do innego nieco spojrzenia na zarzuty literatów z miasta.

## GWARA SYSTEMEM POETYCKIM

Wypowiedzi pisarzy zabierających głos w dyskusji o gwarze świadczą, że poeci grupujący się dookoła „Wsi” nie zawsze potrafili uchronić się przed nadmiernymi przerostami, które mogłyby prowadzić do szkodliwego izolacjonizmu kulturalnego, gdyby ich nie poddać odpowiedniej korekcie. Korekta ta jest stosunkowo łatwa do przeprowadzenia, gdyż jest to dla tych pisarzy sprawa tylko swego rodzaju poetyki, która oderwała się w nie dość szczęśliwy sposób od ogólnego kierunku przemian gospodarczo-społecznych i kulturalnych. Trzeba, żeby ci poeci co podzielała stanowisko Juchy zrozumieć, że naiwny naturalizm jest wyrazem biernego stosunku do życia i jako taki nie jest godzien pochwały i utrzymać się nie da. — „Gwara to kwestia słuchu”, jak pisał tak piszę, i niech się co chce dzieje pozatem. — Takiej poetyki nie może wyznaczać pisarz, który ma jakieś takie ambicje uczestniczenia w walce o lepsze jutro ogólnonarodowej kultury. Twórczość to przede wszystkim jak najbardziej czynny i pełen odpowiedzialności stosunek do całości kształtu zbiorowego życia; ujawnia się tu przede wszystkim charakter, a nie same przedmioty, przedmioty charakteru; ujawnia się tu tylko zdolności artystyczne.

Kubisz nie jest naturalistą — on chce tworzyć i przekształcać rzeczywistość. W swym stosunku do gwary zapomina jednak, że społeczne i polityczne podnoszenie wsi na arenę ogólnonarodową już w pierwszym etapie musi wyrazić się na terenie językowej twórczości literackiej w takim traktowaniu gwary, jaki może posłużyć wzbogaceniu ogólnonarodowej kultury. Gwara nie może występować w literaturze tak, jakby była całkowicie odrębnym i obcym polszczyźnie językiem. Może się ona pojawić w literaturze tylko wtedy, gdy się tego domaga artystyczna prawda utworu. Warto by kiedy gruntownie zastanowić się nad tym, w jakich warunkach tego rodzaju wypadki miały istotnie miejsce. W każdym razie jedno jest pewne: artystyczna prawda lirycznej twórczości literackiej nie a nie nie zyska jeśli gwara uczyni się tutaj jedynym środkiem wyrazu. Gwara bowiem nie dostarczy wtedy poecie odpowiedniego tworzywa językowego. To też słuszną jest obserwacja Kubisza, który twierdzi, że „twórca gwarowy nie napisze za rok dobrego tomiku poezji gwarowych, ale trwa to znacznie dłużej niż rzućcie na rynek tomiku poezji zwyczajnie językowych”. Tylko, że wnioski z tej obserwacji wyciąga Kubisz najzupełniej fałszywie. Wyobrażam sobie, że jeszcze więcej trudu musiałby ponieść taki twórca, który by uparł się wykształcić w całej okazałości język poetycki z ograniczonego zupełnie dialektu któregoś z nawałt dzikich szczepów. Wysiłki te niewątpliwie zaimponują historykowi języka poetyckiego i skromnie nawet wyniki w dumę wbić mogą takiego twórcę, ale musi to bardzo zaniepokoić działacza, który chciałby zestroić w jedno, politykę kulturalną z polityką społeczną i gospodarczą. Celem, do którego trzeba dążyć, musi być wzbogacenie ogólnej kultury wartościami, które szczęśliwie dochowały się na wsi, a nie zakreślona na kilka pokoleń syzyfowa, nikomu niepotrzebna praca rozwijania prymitywizmu językowego gwary przy całkowitym ignorowaniu już osiągniętych zdobyczy na terenie dialektu kulturalnego i dotychczasowej tradycji literackiej. Gdyby taka szkoła poetycka powstała i działała bez przerwy, rezultaty jej wysiłków dosięgnęłyby za paręset lat poziomu, który już teraz można uzyskać przez zespolenie wysokiej kultury inteligentkiej z prymitywną kulturą chłopską.

Cokolwiek by o tym wszystkim sądzić, istnienie pisarstwa gwarowego jest faktem. Wiąże się z nim w sposób oczywisty pewne konsekwencje praktyczne: tam, gdzie się pojawiają teksty pisane, z konieczności musi powstać zagadnienie pisowni. W dotychczasowej dyskusji o gwarze zagadnienie to wypłynęło i dość rozmaite mamy tu do zanotowania pokłosie.

## SPRAWA PISOWNI

„Pisanie gwara — skarży się Stanisław Jucha — napotyka na poważne trudności na skutek tego, że nie ma tu żadnych prawideł, wskazań i reguł. Pisarz musi się kierować jedynie wrażeniami słuchowymi i na oddanie ich musi sobie obmyślać odpowiedniki w pisaniu. Oczywiście każdy inaczej może słyszeć, a zwłaszcza może się starać innymi znakami pisarskimi te dźwięki oddawać”.

Zdzisław Jerzy Kempf zajmuje stanowisko podobne „zostawiając pisarzowi ludowemu wolność pisowni gwarowej z jednej strony i apelując do jego sumienia i odpowiedzialności z drugiej, tzn. aby nie był niechlujny i nie pisał raz tak, a drugi raz inaczej”.

Całkiem odmiennie zapatruje się na tę rzecz Józef Pogan, który wobec spotykanych dowolności chciałby wprowadzić jakiś ład, bo dotychczasowe teksty poetów piszących gwara to czysta chińszczyzna pełna kapryśnych dziwologów. Pogan chciałby to zmienić, wymyśla argumenty coraz to bardziej ryzykowne, dając konkretne propozycje, częściowo tylko słuszne i niewystarczające, ale z tym wszystkim wnoszą zdrową tendencję. Cel przyswieszcza mu jasny: chodzi o to, by tekst pisany był zrozumiały i żeby nie uroził przy tym żadnej istotnej cechy językowej gwary.

Stanowisko Juchy prowadzi do całkowitej anarchii, choć autor wcale jej nie pochwała: jego zdaniem jest to zło niestety konieczne. Kempf chciałby ograniczyć rozmiary zła przez odwołanie się do sumienia i poczucia odpowiedzialności popartego wykształceniem językoznawczym. Jeden tylko Pogan chciałby wprowadzić jakieś normy, które by regulowały dotychczasowy chaos, ale Kempf odpowiada mu na to, że „myśl o czymś podobnym jest mrzonką”.

Takie są wyniki pokłosia dyskusyjnego na temat pisowni literackich tekstów gwarowych.

## CZY OPRACOWAĆ PISOWNIĘ GWAR?

Wiemy, że gwary nigdy nie posiadały i nie posiadają dotąd języka pisanego. Brak tego hamulca, który by poprzez szkołę chwycił w karby rozwichrzoną wymowę i uporczywie stawiał przed oczyma poprawne spowodował, że gwary rozwinęły o wiele większą różnorodność form wymawianych niż to możemy obserwować w dialekcie kulturalnym. Gdyby chcieć opracowywać pisownię gwarową, stanęlibyśmy wobec niesłychanie ciężkiego zadania, ponieważ jednorazowym wysiłkiem trzeba by odrobić zaniebawia całych wieków. Czy jednak jest to komu na co potrzebne? Doświadczenie uczy, że językiem pisanym zarówno chłopów, jak inteligencji jest język literacki, opanowany w szkole. Nie ma więc żadnej konieczności, która by nakazywała tworzyć odpowiednik graficzny gwary. Życie najwyraźniej idzie w przeciwnym kierunku, to też każda tego rodzaju próba musiałaby być skazana na niepowodzenie. Nie ma tu zresztą żadnych możliwości realizacji, bo przecież nikt przytomny nie będzie się domagał tego rodzaju dwujęzyczności w szkole.

## PODNIĘĆ SIĘ DO JĘZYKA LITERACKIEGO, ALE BOGAĆ GO GWARĄ

Z drugiej strony nie można jednak zamykać oczu na fakt, że dialekty ludowe używane są — nie od dziś zresztą — jako tworzywo literatury. I nie ma co rozdzierać szat z tego powodu. Twórczość literacka, jeśli nie chce zmarznąć w pojeściowej jednostronności języka warstw wykształconych, musi utrzymywać stały i jak najściślejszy kontakt z całą naszą twórczością językową. Gwary ludowe nie są oczywiście jej terenem jedynym, choć liczebność ich nosicieli każe tym poważniej liczyć się z językiem mówionym chłopstwa. To też o ile w interesie postępu leży podnoszenie tej najliczniejszej części narodu na możliwie najwyższy poziom kulturalny, o tyle pomyślny rozwój literatury zależeć będzie w dużym stopniu od tego, w jakiej mierze i w jaki sposób potrafi ona czerpać z wiecznie bijącego i ożywczego źródła jakim niewątpliwie jest gwara. Język literacki jest istotnie bardzo subtelny i wyrażanym narzędziem. — gwara rzeczywistość jest wynikiem nieoświeconej tradycji, ale w tej tradycji językowej tkwią całe złoża historyczne, te same zresztą, które w skostniałej i martwej już formie przetrwały w pomnikach literatury staropolskiej. Byłoby rzeczą co najmniej nierozsądną literaturę od tych zasobów odciąć. Doświadczenie historyczne jest zresztą bardzo pod tym względem wymowne. Jeśli w romantyzmie musimy uznać największą w naszych dziejach i najbardziej twórczą

czą rewolucję językową, to tylko dlatego, że literatura zesła wtedy z pseudoklasycznego Olimpu i mocno stanęła na ziemi, czerpiąc bez ograniczeń z języka mówionego i dialektów.

## CZY MOŻE BYĆ OSOBNĄ ORTOGRAFIA GWAROWA?

Fakt przedstawiania się dialektów do literatury pociąga za sobą konieczność rozważenia problemu ortografii. Wobec uwag, jakie poczyniłem wyżej na temat pisowni nie da się utrzymać stanowisko, które głosi, że, wolno jest „każdemu pisać jak słyszy i wyczuwa”. Nieskrępowana niczym dowolność oparta na wyczuciu zawsze musi dość podejrzenie wyglądać. Znałem kiedyś nauczyciela o dużych stosunkowo kwalifikacjach, bo po maturze licealnej i wyższym kursie nauczycielskim, który uporczywie twierdził, że w wymowie swej dobitnie wyczuwa osobno *s i z* w wyrazach takich jak *szafa*. Długo czas wytęczałem wszelkie możliwe argumenty i... musiałem ustąpić. Wyczuć to rzecz naprawdę niebezpieczna. Nie da się również utrzymać stanowisko Kempfa, gdyż działalność praktyczna nie może się odwoływać do tak wzniosłych rzeczy, jak sumienie i poczucie odpowiedzialności. Muszą powstać normy, gdyż tylko w ten sposób da się opanować chaos i wprowadzić porządek. Na czymżeż mają się te normy opierać?

Dla pisowni gwarowej jest rzeczą najzupełniej obojętną dla kogo jest ta literatura przeznaczona: czy dla inteligencji, czy też dla chłopów. Nie warto zastanawiać się przy tym czy chłop domaga się literatury poprawnej, czy egzotyzm językowy odpowiada gustom inteligencji. Zagadnienie bowiem tkwi zupełnie gdzie indziej. Jeśli obfitująca w teksty gwarowe literatura ma być istotnie czytana, musi ona się liczyć z przysposobieniem czytelniczym, jaki posiada krąg jej ewentualnych odbiorców. Wiemy zaś, że wyniesione ze szkoły przysposobienie czytelnicze nas wszystkich oparte jest na pisaniu i drukowanym języku literackim. W tym zakresie chłop nie różni się wcale od inteligenta. Zarówno jeden jak drugi przeczyta z łatwością normalny tekst pisany, czy drukowany, z trudem natomiast będzie dukał, a nawet kto wie, czy w ogóle przebrnie przez tekst zanotowany w pisowni fonetycznej. Robiłem raz kiedyś tego rodzaju doświadczenia z inteligentem i fonetycznie zapisanym tekstem literackim oraz z chłopem i fonetycznie zapisanym tekstem gwarowym. Każdy choć trochę świadom rzeczy przyniósł mi rację. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że czytając wiążemy ze ściśle określonym wyglądem graficznym, ściśle określone wyobrażenia zespołów głosek, które zresztą nie zawsze i nie zupełnie pokrywają się z dźwiękami wytwarzanymi przez mowne organy człowieka. Przez wieloletnią naukę w szkole potrafilimy zmachalizować te odpowiedniości i zawsze będziemy wytrąceni z nabytego automatyzmu jeśli w tym układzie coś nieoczekiwanie się zmieni. Któż słabo znając niemiecki odczyta z należytą biegłością w cudacznym wyrażeniu Tschenstochau naszą pocztową *Czeszochowę*! Ilekroć znający nawet języki klasyczne historyk dawał się w szkole nabierać na ściągaczki sprytnie wypisane na tablicy po polsku, ale alfabetem greckim!

Wniosek stąd jasny. Pisownia gwarowa odpowiednich tekstów literackich musi jak najbardziej zbliżyć się do normalnej, obecnie obowiązującej pisowni. Macie rację, Koledzy: gwara wprowadzona do literatury nie może stać się chińszczyzną. Jak powiedziałem wyżej, literatura jest po to, żeby była czytana, nie zaś by dostarczała materiałów naukowemu dlabaczom. I dlatego pisarz nie może pisać tak jak słyszy, ale musi pisać tak, by go można było przeczytać. Inaczej jego pisarstwo straci swój sens społeczny, dostarczając jedynie autorowi dość wątpliwej wartości satysfakcji, że z sobą jest w zgodzie, że nikogo nie okłamuje, i że nie przekreśla rzeczywistości.

Literaci inteligenci stosując pisownię wcale nie piszą tak, jak słyszą, bo pisownia nasza dość daleko odbiega od wymowy. Zapis tekstów gwarowych w literaturze jeszcze bardziej musi się od wymowy oddalić, żeby utworzyć mógł być przystosowany do przygotowania czytelniczego odbiorców. Nie warto się nad tym rozczulać, bo nikt nie na tym nie straci, jeśli zamiast *wiozać, wiuzać, wiuźać, wjuźać, ziuźać*, otrzymamy jednolite i literackie *wiązać*. Nie na tym polega bogactwo gwary w stosunku do języka literackiego. Ale wydobyć jej istotnych wartości to już wcale nie sprawa takiej czy innej ortografii. Praktyczne opanowanie gwary (ciąg dalszy na str. 9-iej)



A. KARALIJCZEW

# W m u r o w a n y c i e ń

(Rosenskija kamen most)

A. KaraliJCzew, urodzony w Strażycy 21 sierpnia 1902, przez swój temperament twórczy i oryginalność od razu się wybił na czoło młodszej generacji pisarzy bułgarskich. Jest autorem licznych opowiadań p. t. „Raż” („Żyto”) 1924 i „Imane” („Mienie”) 1927. O ile inni z Fura-dziJCzewem w pierwszym rzędzie opierają się na wzorach imażinizmu rosyjskiego, Jesenina zwłaszcza, KaraliJCzew jest samodzielnym. Południowy i orientalny zarazem temperament, dynamizm jak potok wiosenny, wizja niby w kalejdoskopie, zatarcie granic między snem i jawą, wizja i rzeczywistość, niedomówienie i recytacja jako świadomy i rzadki u pisarza - chłopca środek artystyczny, a przy tym ludowość tematyki przy jej wybredności — oto cechy główne twórczości KaraliJCzewa. Temat obecnego opowiadania dla nas nawskróś egzotyczny, opiera się na ludowym wierzeniu bułgarskim, że budowany most tylko wtedy oprze się działaniu powodzi, gdy budowniczy wmurowuje w niego cień ludzki. Pierwszy majster odmierza powrozem cień człowieka, którego los i wybór gromady wyznaczył na ofiarę i następnie ten sznur wmurowują robotnicy pod pierwszy kamień mostu. Most wzniesiony na ludzkim cieniu zachowuje odporność na burze i powodzie, ale mieszkawiec wsi wybrany na ofiarę cienia — umiera.

— Ach, powiedz ty mi, mamó, czy zgrzeszyłem?

— Mów, synu...

— Coż ci powiem?

— Trzy lata leżysz. Trzy lata znizają się niby długi sznur juczych wozów. Przeszły pod okienkiem twoim. I zaglądały przez nie. Spiewały o gałązkach wiśni. A ona trzy razy podawała czarny owoc. Nie sięgła tak, abyś zerwał. Trzy razy na sklepieniu piętrzyły się wysokie żytnie kopce. Czy cię nie radował świat Boży? Czyś nie zapragnął wyjść na słońce, spojrzeć na drzewa i niwy i na piękny most? Zobaczycie dziewczęta, jak rozkwitły? Trzy lataś się nie dźwignął...

— Nie wiem, mamó... Mnie już nie żal świata.

— Po co tak mówisz?



rys. T. Zarzycki

Lampka łagodnie oblewała czerwonym żarem twarz chorego. Matka Boża w ikostasie ścisnęła mocno i z miłością Jezuska. Usiadłszy na posłaniu staruszka głaskała rękę syna. I nie wiedziała, jak mu zadać pytanie. Z lewego oka pęzła w dół jak czerwona mucha gruba matczy na iza. Na dworze dyszała biała noc. Kędyś wzdłuż uliczki, nad czarnymi płotami, niby szepot modlitwy podnosił się szum kołysanych drzew. Cicho drzewa modliły się do nieba. Białe kominy przebiły się przez gęste gałęzie. Zaglądały czy już cały świat śpi. Siwy kotek patrzył na nie i dziwił się im.

— Pamiętasz, mamó...

— Co?

— Kiedy zacząłem budować rosiński most. Tego lata Miłka mi uszyła białą koszulę z czerwonym szwem.

— Pamiętam jak dziś. Skończyłeś dwadzieścia dwa lata — chłopak do że-niaczki.

— Wszystkie mi się śmiały. Nie byłbym mógł związać czerkjuwskiego pola z wsią, wystąpić przeciw rzece, pokonać ją, ścisnąć ją pasem z kamienia. Wiedziałem, że potrafię. Siedem lat chodziłem z wujem po obcych ziemiach — domy budować. Nauczyłem się ciesielki i szła mi z ręcznie ta robota. Wujek radował się. Raz poszliśmy w stronę rzeki, aby ściąć starą topolę — czy ją pa-

mięł. Siedliśmy na brzegu. Rwał w dół, bystra i szalona śpiewa Rosica. I wierzyby schyliły ciemne czoła, chcą je nurzyć, ochłodzić.

Wujek mówi:

— Słuchaj, Manole! Czegom ja nie zdołał, ty to zrobisz! Ot tutaj! Niech siądzie jak ptak na obu brzegach, niech zwiąże dwa światy. Tam naprzeciwko rośnie chleb dla ludzi. Daj im most, niech przejdą, niech sobie chleb zbiorą.

Spiewał jakiś ptaszek na starej topoli. Słuchałem go, słuchał i wuj. Spytałem go:

Czy mogę im dać most?

— Możesz. Pamiętaj dobrze — tu jest najodpowiedniejsze miejsce. Wielki kamienny most na cztery przęsła. Zwołaj majstrów z Tracji, niech obrabiają kamienie. Zbierz chłopów i nie bój się niczego. Wspominać cię będą póki świat światem. Większego dobra nikt zdziałać nie potrafi.

Spiewał mały ptaszek i skrzydła miał osrebrzone. Padały z nich jasne kropelki. Stałem i myślałem: choćby mi nie powiedział, i tak bym go budował. Ot, tam on stanie, naprzeciw mnie, straszny most! Ujrzałem go, mamó, takim, jakim go zbuduję. Jak obręcz objął rzekę. A ona — podstępna żółta żmija, przemyka pod nim wije się, wysuwa płomienne skręty i rzuca się na dół, swobodna i szalona, ku błękitnym wzgórzom. I słyszę już jak chrzęści ciężki, wielki wóz, jak dudni głucho i chwieja głowami krętorogie de-liormiańskie woły.

— Kiedy go już zbudujesz — usłyszałem głos wuja — wpraw w niego cień najdroższej istoty!

Wzdrygłem się:

— Kto to jest ta najmiłsza?

— Ty wiesz.

Chory zamilkł. Pochylała głowę Chrystusowa matka i wargi jej drżały: „Nigdy, nigdy nie oddam syna mego!” Wiał żółty księżycowy płomień przez okienko. W śmiechu goniły się opadłe cienie na wiśniach wzdłuż białej uliczki. Noc rozłożyła srebrny dywan. I hen, w dali, po ciemnej równinie błdził święty Ilija i pytał niw, czy pragną, aby je polać deszczem nazajutrz.

A one mu odpowiadały.

— Odszedł wujek na tamten świat, a mnie zostawił, abym sam budował most. Wiedziałem, jak go mam zrobić, nie wiedziałem, że ludzka ofiarę mam dać. Któż miał mi powiedzieć? A wiosna posłała bōciany, aby wieściły, że idzie. Nadeszli obrońcy kamieniarze, popukali, podfubali. Chwyciłem się pracy. Strach mnie przejmował i radość. Nie łatwa rzecz, mamó, zgubić człowieka. Co mam zrobić? Kogo wbudować? Nadszedł ten dzień. Rozkopaliśmy oba brzegi. Chodziłem jak we śnie. Myślałem: pewnie oszaleję! Raz wieczorem poszedłem na jego grób. Padłem, palce zaryłem w ziemię.

— Powiedz mi, kogo! Ty wiesz!

A grób milczał. Czy mówi ziemny grób? Wróciłem do domu i przy zorzy zdrzemnąłem się. Śniłem o wuju. Idzie z góry. Tak, jak chodził. Z ogromnym, czerwonym pasem, z sukmaną przerzuczoną przez ramię, a w rękę jego wielki, biały orzeł. Zatrzymał się na wysokim brzegu Rosicy i woła do mnie:

— Patrz dobrze! Puszczę teraz orła. Gdzie siądzie, tam będzie znak, kogo masz wbudować. Odwagi, chłopcze!

Podniósł go w górę i puścił. Załopotał skrzydłem biały ptak i rzucił się w niebo. Opisał trzy wielkie koła nad wsią i padł. Pogryzł się jak kamyk. Nie wiedziałem, gdzie siadł. A wuj spojrzął na mnie, pokręcił głową i poszedł w stronę rzeki. W okamgnieniu przed nim potoczył się mój most i on przeszedł. Na drugim brzegu przystanął, obejrzał most z odległego końca w drugi i machnął ręką. Usłyszałem:

Chodź! —

Złakłem się i skoczyłem. Nade mną tyś stała, mamó, i mówiłaś:

— Chodź, Manole, swita! Ruszyły wozy. Wstawaj już, majstrowie są.

Kiedy wyszedłem z domu, nie ruszyłem w stronę mostu. Poszedłem do zagrody dziadka Noja, gdzie widziałem



rys. T. Zarzycki

Milke, aby jej wszystko powiedzieć. Ach, ach, wtedy może mi zelży na sercu! Gdy dochodziłem, podniosłem oczy ku zagrodzie i zdrztałem. Na Miłczynym orzechu siedział biały orzeł. Taki sam jak ten, którego puścił wuj. Pociemniało mi w oczach. Dzwony uderzyły w głowie. Rzucałem się ku cmentarzowi, aby go odszukać, wyorać kości jego i spytać: „Jak możesz mi ją zabrać! Ojcu rodzonemu bym nie przebaczył!” Puch mlecz! — czy pytasz kiedy umarłego człowieka?

Na moście śpiewali kamieniarze. Rosica porywała w dal ich słowa, szumiała.

Nie dowiedzą się. Spiewają i budują. Kładą kamienie wielkimi swoimi jak łopaty, popękanymi rękami. Wbudują swoją piękną kamieniarską pieśń. Szczęść Boże im! Ja kogo wbuduję?

Siadłem na grobie i poszukałem wzrokiem Miłczynego orzecha. Biała chmurka chodziła po niebie. Biała anielska dusza kąpała się w płomieniach świtu. Kiedy ujrzę wieczorem Miłkę, nie będę mógł wymówić słowa.

Pochyliłem się nad jego głową. Łzy mi pociekły.

Na czerkjuwskiej drodze w dole zobaczyłem wielką, żółtą chmurę. Usłyszałem dzwonić i głośnie krzyki. Niżej się wozy ze sнопami, bez liku. A na pierwszym wozie, mamó, ptaszek, który śpiewał na topoli, siedzi i dziobię ziarno. Gdy dojechali do rzeki, zatrzymali się na brzegu i nie odpręgli. Czekają.

Na kogo czekają?

Wstałem. Przetarłem oczy i położyłem rękę na czole: nie ma nikogo. W dole kamieniarze przy budowie nawołują się. Postanowiłem: niech będzie!

Wieczorem przy studni moja Miłka nachyliła się, aby wyciągnąć wodę. Moję jej kolczyki zazłociły się i odmierzylem jej długi, czarny cień.

Tylko księżyc widział.

W gałęziach zakwilił, zaczął walczyć mały ptaszek. Kotek zastrzygł uszami i jednym skokiem rzucił się na okienko. Oczy jego spojrzwały w noc i nic nie zobaczyły. Chory jęknął: Ten sam ptaszek! Miedzianny głosik dzwonka, który dzwonił na starej topoli, nim ją zesiękli. Ten ptaszek przychodzi już parę nocy, aby ćwierkać. Teraz przyszedł znów. Skrył się w miękkim liściu wiśni. Na okienku malutką łapką macha siwy kotek. A matka stoi, patrzy na syna i nie wierzy. Jakże mu serce pozwoliło ją zgubić!

— Niech pusty będzie most! Niech go diabli wezmą!

Mano! podniósł wzrok na matkę i mówi:

— Dlaczego przeklinasz, mamó! Czym ja postanowiłem że zbuduję most? Ja ją dałem!

— Wielki grzech twój, synu!

Rozjaśniły się budowniczym oczy.

— Czy pamiętasz, jakieśmy go skończyli? Niedziela. Jakieśmy weselisko, jaka szalona radość! Zebrawali się ludzie z dziećmi wsi, aby święcić dzień rosińskiego mostu. Przyprowadzili gromadę dzieci, aby i one widziały. Nadeł kobzy dwaj czobani z gór, którzy spędzili lato u nas. Czy ich pamiętasz? Ten czarnooki żenił się z naszą Kuną, a tyś jej nie chciała dać dalekim ludziom, grzech było się z nią rozstawać. Naprzeciw na równinie kipiały kotły — dziesięć skopów zarznięli. Szerzy się w dół czerkjuwskie pole: radość je przejmują. Jaskółki bawią się nad niwą. Czekają pole, kiedy przyjdą,

kiedy wetkną stare Adamowe pługi, kiedy skrzykną się chłopcy, kiedy zakaszą rękawy kobiety. Starzy otoczyli most, pukają laskami, próbują dłońmi zimny kamień, mówią:

— Dał Bóg rękę, temu Mamolowi!

Ze mi ją dał, wiedziałem.

Wszyscy byli weseli. Pili na zdrowie z kolorowych łagwi. Ja milczałem, nie mogłem pić. Patrzyłem na pstrą cizbę. I kiedy dudziarze podjęli taniec, skoczyli starzy i młodzi, objęli się. Zakreślił szalone CHORO. Ktoś zakrzyknął:

— Hej, zapomnieliście o nim! Gdzie nasz majster, i ten niech zahula!

Jeszcze nie skończył, a kobziarze umilkli. Złękli się ludzie, cisza powiała. Robią miejsce. Obróciłem się, mamó, wstecz — co widzę: nieboszczyk.

Wiesz, kogo nieśli.

Poszedłem na cmentarz, aby rzucić garść ziemi — niech lekka będzie Miłce i kiedy wróciłem, zastałem CHORO i uciechę, chwyciłem łagiew, piłem, piłem na umór. Do północy trwała zabawa.

Rozłożyli ogniska, aby nam przyswiecać. Jak czarne płomienie gorzały oczy naszych dziewcząt. Tonałem w żalu i szale. Myślałem: przeboleję ją, odkocham się. Miłkę zapomnę. Pijany byłem, daruj mi.

W nocy, kiedy zapiały pierwsze koguty, wszyscy poszli na spoczynek. Wszyscy byli oszołomieni. Ja nie poszedłem. Siadłem na kamieniu, aby zastanowić się. Co wtedy myślałem, nie wiem. I kiedy siedziałem, usłyszałem, że ktoś mnie woła:

— Manole-e-e-e!

Wstałem i ruszyłem za głosem prosto w noc. Księżyc zalewał pola żółtą wodą. Jak długo szedłem nie pamiętam. Aż widzę naprzeciw, na mogiłce, wśród pola, stoi naga kobieta z rozplecionym czarnym włosem aż po kostki.

Przysła zdaje się z lewej strony — pogniecione żyto. Skąd przyszła? Nikt jej nie słyszał, nikt jej nie widział. Wokół ogromne pole było odurzone pieśnią świąteczną i ogniem gwiazd. Kto wie: może i ja byłem odurzony. Ruszyłem nie zdejmując z niej oczu, ona czekała na mnie. I znowu usłyszałem:

— Manole-e-e!

Zawyły żałośnie gdzieś psy. Podwignęły teraz głowy na księżyc i nie wiedzą, po co szczerkają — przebiegło mi przez myśl. Nie wiedzą. Zatrzymałem się, aby ją widzieć. Zadrżałem. Zadrżały i skurczyły się niwy. Kim jest ta kobieta? Gdzie ją widziałem? Jakie ciemne oczy, mamó, nigdy się w nich nie oglądałem, a były mi tak bliskie. Ciepło popieściły mnie te oczy. Ruszyła w moją stronę. Biała i piękna. Nie widziałem nigdy nagej kobiety. Wili się, szumiały czarne jej włosy. Płono dwoje oczu. Migiem pociemniały pola, a ona wyciągnęła nage ramiona do mnie:

— Jak długo czekam na ciebie!

I ledwie przemówiła, poznałem ją: Miłka!

Krzyknęm. Nie, nie krzyczałem! Strach mnie obleciał. Rzuciłem się przez pola, ona za mną.

— Dlaczego uciekasz, Manole? Dziś zaręczyłam się z Tobą. Czyś nie widział, ile ludzi przyszło? Ze wszystkich wsi. Z życzeniami dla nas!

Słyszałem szalony jej śmiech — taki, jakim go znam. I ty pamiętasz Miłkę, dziadka Noja córkę!

Upadłem.

Uczułem: jej miękki włos dusi mnie... Zadrżało światło przed ikoną i zgasło. Ukrył się księżyc za wiśnią. Stara kobiecina całowała czoło chorego i cicho płakała. Kotek gonił cienie białej uliczki. A gdzieś tam w dali wędrował po niwach święty Ilija i zrywał zioła księżycowej poświęty. Pytał: czy ma zażądać deszczu od Boga. Kłosa mu odpowiadały.

— Błagam cię, mamó, w sobotę Zaduszek, gdy pójdziesz na cmentarz, idź i na jej grób! Późno, kiedy już nikogo nie będzie. Powiedz jej: trzy lata płynie Rosica i obmywa wielkie kamienie mego mostu, czy nie zmyła jeszcze mego grzechu? Pytaj ją, mamó, ona ci powie, czy odpuszczony mi jest grzech mój...

Z bułgarskiego przełożył

Zdzisław Jerzy Kempf



MIECZYSLAW CZCIBÓR-CHOLEWA

## MIT O JANOSIKU

W Nr 6. (34) „Wsi” z dnia. 17.11.46, Józef Andrzej Frasik pisał w „Debiucie Jana Kocznura” między innymi:

„Hej Proćpoku, Proćpoku — bydziesz ty kiejś na hoku, jak cie złapiom, powiesz, gorole sie pociesom”, niepotrzebnie wstawione do poematu Kocznura, ponieważ treścią sprzeciwiają się — albo tradycji ludowej, albo zasadzie, w myśl



której powinien być zbudowany poemat o zbójniku. „Gorole” nie mogą się cieszyć, że ich bohater zawisnie na szubienicy, bo to sprzeciwia się zasadzie „mitu zbójnickiego”. Proćpak buntujący górali, aby panom nie odrabiali pańszczyzny, na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych, musi urosnąć do obrotu uciśmionego ludu. Tylko na tle ówczesnych stosunków społecznych, na tle nierówności klasowej, na tle krzywdy chłopskiej — ukazana postać Zbójnika Proćpaka może liczyć na miano bohatera ludowego.

Że mit Janosika, jako gloryfikacja czy nowo wszystkich górskich zbójników, umoralniała jego czyny w oczach ogółu, sprawiła to w przeważnej mierze literatura dawniejsza i poniekąd domorośli gawędziarze ludowi, z których ust czerpała literatura ów apoteozująca mit o nim, jako o bojowniku sprawy chłopskiej przeciw ówczesnemu władztwu szlacheckiemu i władzy.

Nie jest to jednak ściśle. Zbójnicy, to nie moralnie stojący rycerze chłopskiej sprawy. Z ludowych pieśni wynika wręcz przeciwnie. Zbójnicy, nie tylko napadali dwory, ale i na samych chłopów, a jeszcze bardziej na biednych baciów pańszczytę, sprawiali im owoce na górach. Mówią o tym pieśni. Oto jedna z nich z Tatr:

Złapali, złapali, bacoska zbójnicy,  
Bedom go warzyć na kotle w zynitycy  
Ratujcie juhasi, Ej zbójnicy nie

Talarecki zabrali, bace na śmierć  
nasz skazał.

Ej zbójnicy nie nasi  
to dalej pieśń mówi:

Hej, przybył wraz juhasi w ciernych  
kosulak

Porubali, posiekali zbójców po halak.  
Po takim czynie zwycięskim juhasi  
przymilali się do bacy:

Hej, baco nas, baco nas,  
Dobrych chłopców na zbój mas  
Jesce byś ik lepszy miot,  
klebyś trochę syra doł.

Chłopi wsiowi bali się zbójników, nie wydawali ich w ręce władz li tylko przed bojaźnią o zemstę z ich strony. Bandy zbójnickie były zorganizowane tajnie, a schronienie mieli wszędzie „u swoich”. I ci właśnie „swoi” albo brali udział w napadach albo mieli z ich rabunków korzyść. A pieśniarz Jana Sabała Krzeptowski jakże nie miał wywyższać czynów zbójników przed „panami z miasta” jak sam za młodu zajmował się rozbojem.

Dalsze pieśni mówią:

Z Sadeckich Beskidów:

Tulu, tulu, co siedzi na syju  
Zabroję sąsiedzi, co przy tobie siedzi  
Bo gine... bo gine... zbójnicy..

albo z pod Babiej Góry:

Wstań, gospodarzu, wstań  
Bo mie już zbójnicy  
Gotują w zynitycy  
Pocie haw na hole  
Pocie haw na hole  
Hej! wy wsiowi gorole.

W pieśni sadeckiej widzimy nocnego strażnika wiejskiego, który obchodzi wieś z trąbą lub „uherskim” rogami i obwołuje wieś, zbójnicy się zbliżają, czy może już są we wsi. Bacia z pod Białej Góry woła z gór do wsi o pomoc przed zbójnikami.

Zbójnicy mieli na halach swobodę, to też często po rozboju rozkładali się obozem koło bacówki i bez ceremonii zarzynali barany, gązdownie, a i ser owoce chętnie zjadali. Może bacia miał i z tego korzystać jeżeli był „ich”, bo i przy nich „pomógł płuć” tłustą baraniną a właściciela owiec nie mu na to powiedzieć nie mogli. Pretekstu „Zbójników” często i baciowie nadużywali względem gązdowni wiejskich. Gdy więc jakiego zbójnika rzyli, wieś skrycie była zadowolona.

Oto pieśń z sadeckich gór:

Tańcu Janko, tańcu, wisi na cie  
łańcu

Wisi i kajdany, Janko mój kochany

Nie mam zamiaru przytaczać tu całego szeregu pieśni, których jest moc, a które dają należyte światło na tę sprawę.

Dla dziewcząt wiejskich byli zbójnicy uosobieniem męskości: mieli pieniądze, zrabowanych przedmiotów moc, no i butę zbójnicką, więc „wzięcie” u dziewcząt mogli mieć.

Pojawienie się zbójników naprzykład w karczmie czy weselu wiejskim rzucało bojaźń na wszystkich. Z uszanowaniem więc ustępowali im wszyscy miejsca.

Mit samego Janosika odnosi się do południowych stoków Tatr i w ogóle Karpat, a jego czyny do Spisza i Liptowa — stamtąd jego sława przysłała na Podhalę i wsi jemu przyległych. Niewątpliwie czy nie innych zbójników jak mój literatura badawcza w tej sprawie, zostały przypisane jemu. A sam zbójnik określany był mianem „Janosika”.

Dr Edmund Długopolski w artykule „Życie zbójników tatrzańskich” w Pamiętniku z roku 1912 (tom 23) pisze, że ostatnimi zbójnikami Podhala byli Wojtek Małucha z Zakopanego i Wojtek Gal z Olszy. Zeisner opisuje napad zbójników w r. 1848 na willę w Smokowcu, gdzie kilku zbójników groźąc pistoletami, kazali oddać sobie kosztowności. Służba jednakże miała być w zmoście z nim.

Długopolski w swej rozprawie przytacza kilka faktów z XVII w. zacierających z ksiąg grodzkich „awnych sadeckich. Arch. kraj. w Krakowie: Castr. Sand. t. 117 p. 960. 1347. 1360-9. 1397. 1412. 1503. 1553 i 2496; t. 118 p. 67-70. 218. 888 i 959; t. 123 p. 1234-7. Arch. miejskie w Krakowie: Scab Sand. t. 100 p. 615 i 683).

Oto w r. 1626 harnaś zbójnicki Jan Babulak posiadał bandę 30-40 ludzi. Ludzie ci pochodzili z Podhala, Limanowskiego i kilku z myślenickiego a nawet mieli między sobą jakiegoś szlachcica, który jeździł na koniu. Zorganizowali oni napad na dwór w Siekierzynie w limanowskim oraz nieudane napady na Parcice i Stary Sącz. Udał się im wypad na Tymbark gdzie zabili 2 mieszczan, a 4 pomogli. Ograbili i dom Bukowińskich na bukowinie. Organizowana wyprawa na Węgry z powodu rychłego spadłego śniegu nie udała się. W następnym roku Babulak z kilkoma towarzyszami pochwycono i w Nowym Sączu na torturach wydał oni całą bandę. Wydali jednak i niewinne osoby, aby tym sposobem przed śmiercią jeszcze załatwić własne porachunki z nimi. To był fakt, który nie licuje z obecnym mitem honoru zbójnika. Dowódcami bandy Babulaka byli Czarnota i Kasper Szarek. Często zbójnicy dla nie poznania, smarowali twarze sadzą. Nie licując z honorem opiewanego dziś mitu zbójnickiego był też fakt zabicia człowieka przez Szarka po drodze z obawy aby ich nie wydał.

Pojmanych zbójników męczono w Nowym Sączu, a po takim śledztwie wydano ich mistrzowi do wykonania ekzekucji przez wbić na pal, rozżwiartowanie lub żywcem spalenie. Zbójnik Marek przywiązany do sochy widząc jak innych traco odwołał oskarżenie rzucone na Miętusów z Czarnego Dunajca i z Cichego.

Zbójnicy rekrutowali się przeważnie z ludzi przestępczych, uchodzących przed prawem i nawet ze szlachty, szukającej w puszczy karpackiej czy tatrzańskiej bezpiecznego schronienia. Nie trudno było takiemu zwerbować biednych parobków, służących czy w późniejszych czasach dezerterskich wojskowych dla walki z panami, a w rzeczy samej dla swych utajonych haseł, aby dokonywać zemsty na swej własnej kacie, czy władzy państwowej. Dowody tych zbiegów szlacheckich mamy i w nazwiskach podhalańców co też potwierdza Szczepan Morawski w dziele pt. „Sądeczyzna”, do której Podhale należało.

Takim był Kostka Napierski. Nie dla chłopów on walczył, lecz dla wynięcia siebie wzwyż do rzędu władców.

Nic więc dziwnego, że pieśń zbójnicka nie bardzo pochlebnie wyraża się o miejscu ich straceń Nowym Sączu:

Nowy Sącz, Nowy Sącz, to je pijkne

Do tobie przestronno, ale w tobie

Żeby ten Nowy Sącz piorun trzas,

Za moje więzienie, za mój cas, za

Żeby ten Nowy Sącz trzy pioruny

Za moje męczarnie za mój las, za mój

Możemy więc mit heroizmu zbójnickiego podtrzymać, ale musimy oprzeć się i na faktach, dla których debiut Jana Kocznura z jego „powieszeniem bohatera”, zdaje się być realnym. Tym bardziej wywody historyczne, które w pewnych momentach nie bardzo uwielbiają zbójnictwo a pieśń ludowa tak żywo obrazująca zbójników — popierają to zdanie.

Zbójnictwo nie zawsze wychodziło heroicznie z obecnego o nim mitu. Śmierdziało i bandytyzmem dokonywanym jednak przeważnie nie w stonach, skąd zbójnicy pochodzili, a przeważnie (jeżeli chodzi o Tatry) wzajemne mordowanie się liptaków z podhalańcami i na odwrót. Dlatego też ludność wiejska patrzyła na to nacjonalistycznie, jak zresztą patrzył naród na swojego sąsiada. Nic więc dziwnego, że i mit dodatni, po upadku zbój-



nictwa w połowie wieku XIX rósł w ludzie do aureoli sławy. Goszczyński a potem Tetmajer zachwycając się urokiem Tatr i ludu tatrzańskiego rozspiewali ten heroizm dodatni, a za nimi cała literatura nie tylko polska ale i słowacka.

## „W następnym numerze Wsi”

## KONKURS NA UTWÓR SCENICZNY

Wydział Kultury Związku Samopomocy

Chłopskiej w porozumieniu z Redakcją „Wsi” ogłasza konkurs na sztukę dla teatrów ludowych. Brak żywych, współczesnych utworów dramatycznych jest dotkliwą przeszkodą w organizowaniu chłopskiego życia kulturalnego w którym tak ważną rolę odgrywał i odgrywa nadal teatr — czynnik skupiający działaczy, członków organizacji społecznych i aktywną młodzież chłopską — w konkretnym działaniu kulturalnym. By dostarczyć odrodzonemu teatrowi ludowemu nowych utworów, ukazujących współczesną rzeczywistość chłopską, Wydział Kultury ZSCH przeznaczył znaczne sumy na nagrody w konkursie na utwór sceniczny. By osiągnąć możliwie pozytywne rezultaty, redakcja „Wsi” w porozumieniu ze ZSCH stara się stworzyć jak najkorzystniejsze warunki konkursu; obszerne omówienie i szczegóły podamy w następnym numerze „Wsi”.

## ŚWIĘTO PIERWSZOMAJOWE

Na dzień święta robotniczego redakcja „Wsi” przygotowuje specjalny numer, poświęcony współpracy chłopsko-robotniczej. Obok publicystycznego omówienia problemów sojuszu tych dwóch klas, znajdzie się tam rozmowa z Władysławem Broniewskim, czołowym współczesnym poetą klasy robotniczej, który wypowie się na temat roli poezji w walce i zwycięstwie proletariatu. Rozmowa ta przyniesie wnioski, oświecające zadania nowej chłopskiej poezji społecznej, stojącej przed podobnymi obowiązkami, co niegdyś pieśń walczącego proletariatu.

## POEMAT MARCINKA O RABACJI

W następnym numerze „Wsi” rozpoczynamy druk poematu Jana Marcinka, poświęconego rabacji galicyjskiej. Będzie to jeszcze jeden przyczynek do problemu Szeli, który ostatnio przyniósł znaczne pokłosie pisarskie na łamach „Wsi”.

Przypominamy, że termin nadsyłania odpowiedzi na konkurs:

„Jakiej powieści chce  
dzisiejsza wieś?”

został przedłużony do dn. I.V. 1946 r.

## KSIĄŻKI NADESLANE

Stefan Inglot — UDZIAŁ CHŁOPÓW W OBRONIE POLSKI — zarys historyczny. Łódź, 1946. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Chłopska”.  
Bruno Jasiński — SŁOWO O JAKUBIE SZELI — Łódź 1946. Nakładem Wydawnictwa Oświaty i Kultury Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”.

Tadeusz Kościuszko — UNIWERSAL POŁANIECKI (Z historii sprawy chłopskiej). W dwuchesej rocznicy urodzin wielkiego patrioty i demokracji. Łódź 1945. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Chłopska”.

Wydawnictwa Spółdzielni Wydawniczej „Książka”.

Henryk Sienkiewicz — ZA CHLEBEM-LATARNIK.

Henryk Sienkiewicz — JANKO MUZYKANT — JAMIOŁ.

Walentyn Katajew — SAMOTNY BIAŁY ZAGIEL.

Wanda Markowska, Anna Mińska — BĄNIE I LEGENDY.

Włodzimierz Siobodnik — DOM W FERGANIE, poezje.

Stanisław Jerzy Lec — NOTATNIK POLOWY, poezje.

## NUMER 14 (47) „Wsi” ZAWIERAŁ:

Zygmunt Kałużyński — Znowu „widmo Szeli”; Co napisał Grzegorz XVI myślał o Szeli; Adolf Olechnowicz — Narodziny chłopskiego gminazium; Józef Andrzej Frasik — „Urodzony w żdźble” — Do poety. Powitanie żyta, Rok ów. W urodzie krajobrazu. W ziemi ruskiej; Maciej Czula — Pamiętnik z końca XIX w.; Janina Sobotniczowa — Dramat, którego nie widzimy; Stefan Stodolny — Dyskusja „Wieś — miasto — regionalizm”; Starodawne formy samopomocy chłopskiej; Stanisław Merks — Nie dawna — a nowa samopomoc; Jan Rybkowski — Zagłada miasta Dreżna; T. G. — Na granicy fantazji i historii oraz listy i ogłoszenia. 1 ilustracja. 8 stron.

REDAKTOR NACZELNY: Jan Aleksander Król.

KOMITET REDAKCYJNY: Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga-Michalski Józef, Olcha Antoni, Pięta Stanisław.

KOMITET TERENOWY: Frasik Andrzej, Nedza-Kubiniec Stanisław.

REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 1-00-98

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Wydawnictwo Z. S. Chł. w Spółdz. wydawniczej „Czytelnik”.

CENY OGŁOSZEŃ: kolumna zł 60.000, 1/2 kolumny zł 30.000, 1/4 kolumny 15.000, 1/8 kolumny 8.000 zł, 1/16 kolumny zł 5.000. Drobne ogłoszenia 25 zł. za 1 mm na 1 szpalce.

Ogłoszenia przyjmuje redakcja tygodnia „Wies” w Łodzi, Piotrkowska 96 I p., telefon 1-00-98

D-09219



Drukarnia Nr 4, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Łódź, Żwirki 2.



